# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 44. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 1go Listopada 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




# Z Pruskiego Piekła.

## Wielka Katastrofa Kolejowa.

## Wiadomości z Rosyi i Polski.

### Z pruskiego piekła.

POZNAŃ, 25 października. — Agitacya narodowa i walka z rządem pruskim przybierają takie rozmiary o jakich się nikomu nie śniło. Od dzieci do starców — wszyscy Polacy podali sobie ręce, ażeby nie ustąpić w obec rządu i bez względu na prześladowania żandarmów i szpiclów i stać twardo przy obronie mowy ojczystej. Do jakiego stopnia roznamiętnienia doprowadzili Prusacy Polaków tego dowodzi fakt, że szkołę w Rawiczu podpalono, ażeby dzieci polskie tam chodzić nie potrzebowały i niemczone nie były.

W całym kraju odbywają się mityngi polskie mimo zakazu władz. Wczoraj odbył się taki mityng w Miłosławiu, a wzięło w nim udział kilkaset osób. Przemowy wzywające do oporu w obec władzy przyjmowali zebrani z wielkim zapałem zobowiązując się do wszelkich ofiar i poświęceń w obronie polskości. Podczas trwania mityngu. który odbywał się przy drzwiach zamkniętych żandarmi pruscy wyłamali drzwi i wpadli na salę z karabinami na których osadzone były bagnety. Na mityngu tym aresztowani zostali:

Kościelski, członek Izby Panów.

Chrzanowski poseł do parlamentu niemieckiego i kilku innych mowców. Naczelnik oddziału żandarmów spisał nazwiska wszystkich obecnych i zaprowadził ich do więzienia. Wytoczone im zostały procesa o zdradę stanu i kraju...

BERLIN, 25 października. — Agitacya narodowa Polaków w Księstwie Poznańskiem przybiera niesłychane rozmiary. Rząd tutejszy na podstawie relacyi otrzymanych stamtąd przyszedł już do przekonania, że niebacznie rozniecił pożar, który może ogarnąć kraj cały i wywołać skutki których dotąd przewidzieć nie można. Na razie pracują Polacy za tem, ażeby zebrać milion podpisów na petycye do cesarza o przywrócenie nauki religii w języku polskim. Otrzymano tutaj wiarygodną wiadomość, że dwaj emisaryusze partyi narodowej w Księstwie Poznańskiem opuścili port w Bremen i udali się do Stanów Zjednoczonych, ażeby od Polaków w Ameryce zebrać także część funduszów, potrzebnych na prowadzenie walki z rządem pruskim o mowę ojczystą.

Biskup z Klum nadesłał rządowi pierwszą petycyę do cesarza zaopatrzoną podpisami sześciuset ojców i matek polskich. Petycya ta pochodzi z Konic i domaga się powołania na nowo do życia tych przepisów, które pozwalają na naukę religii w języku polskim.

### Protestują.

BERLIN, 26 października.—Odbyło się tutaj wczoraj zebranie reprezentantów partyi katolickiej zwanej centrum. Po dłuższej dyskusyi uchwalono jednogłośnie bardzo ostrą rezolucyę, w której postępowanie rządu w szkołach Księstwa Poznańskiego zostaje bardzo stanowczo potępione. Stronnictwo protestuje przeciw temu, żeby rząd zmuszał dzieci polskie do uczenia się katechizmu i biblii po niemiecku. Specyalny komitet uwiadomi kanclerza o zapadłych uchwałach.

### Walka nie ustaje.

POZNAŃ, 26 października. — Mimo groźb, aresztowań i rozbijania mityngów nie ustaje akcya narodowa w obronie języka ojczystego ale raczej wzmaga się z każdą chwilą. Nawet po wsiach odbywają się mityngi na których dzielni chłopi polscy zachęcają się wzajemnie do oporu wobec władz pruskich.

Władze szkolne nie ustają w prześladowaniu i karaniu dzieci polskich za to, że nie chcą uczyć się pacierza po niemiecku. Ponieważ nauczyciele boją się bić dzieci przeto wymyślono nowy sposób dręczenia polskiej dziatwy szkolnej. Oto całemi godzinami trzymają je w izbach szkolnych o głodzie już po ukończeniu nauki i nieraz wypuszczają je dopiero gdy zmierzch zapada. Tymczasem zaś rodzice tych dzieci gromadzą się na placach przed kościołem, które zwykle są też przy szkołach położone i śpiewają chórem pieśni i hymny narodowe. Odgłos tychże dochodzi do sal szkolnych gdzie dzieci są więzione i w ten sposób dziatwa dostaje zachętę, ażeby pruskim nauczycielom się nie poddała. Żandarmi nic na to poradzić nie mogą obawiając się rzucić na obejście kościelne.

### Spalono szkołę.

POZNAŃ, 27 października. — Budynek szkolny w Będzikowie, Księstwie Poznańskiem, został wczoraj podpalony za pomocą bomby napełnionej naftą. Bomba rzucona do środka budynku eksplodowała i w jednej chwili wznieciła gwałtowny pożar, którego ugasić nie zdołano mimo natychmiastowego energicznego ratunku. Budynek zgorzał do szczętu. Policya miejscowa twierdzi, że to Polacy wykonali ten zamach, który ma być dopiero początkiem całego szeregu podobnych czynów.

W dystrykcie przeważnym przez Niemców Bromberg strajkuje w tej chwili dwadzieścia tysięcy dzieci polskich które wprost oświadczyły nauczycielom, że podadzą się każdej karze a do szkoły chodzić nie będą, jeżeli mają się uczyć katechizmu i biblii po niemiecku.

Położenie jest coraz to groźniejszem, gdyż dotąd rząd pruski nie okazuje skłonności do ustępstw sądząc, że byłoby to ujmą dla powagi rządowej gdyby ustąpiono w obec żądań dzieci. Dzisiaj rano przybędzie do Poznania minister wyznań dr. Studt, ażeby naradzić się z władzami miejscowemi i naocznie przekonać się o sytuacyi.

### Papież a Polacy.

RZYM, 26 października. — Pruski pomocnik ministra spraw zewnętrznych von Tschirsky odbył tu wczoraj długą konferencyę z sekretarzem stanu, kardynałem M.del Val. Nie ulega wątpliwości, że głównym przedmiotem narad była sytuacya w Poznańskiem, gdzie rząd jest bezsilny w obec oporu dzieci polskich. Powszechne panuje tutaj zaciekawienie, jakie stanowisko zajmie papież w tej sprawie. Rząd niemiecki czyni niesłychane wysiłki byle skłonić Watykan do udzielenia mu pomocy i uzyskać takie nakazy dla duchowieństwa polskiego, któreby walce w Poznańskiem koniec położyły.

Podobno papież nie zgodzi się na żądania pruskie.

### Prusacy kradną.

BERLIN, 25 października. — W Berlinie włamali się w tych dniach złodzieje do handlu Graetza przy Muenzstr. i złupili wartościowych przedmiotów na 30 tys. mrk., poczem znikli bez śladu.

Z 27,0000 marek znikł 45 letni ajent Pohlmann z Rixdorfu, który utrzymywał tam agenturę pośredniczącą w sprzedaży dóbr. Zgłosił się do niego pewien właściciel ziemski i objawił zamiar złożenia w jednym z banków 27,000 mk. w papierach. P. zapewnił go, że ma stosunki z kilku bankami i oświadczył gotowość w załatwieniu tego interesu. Tymczasem ajent zabrał papiery i drapnął. Oszukany właściciel wyznaczył 1000 mk. nagrody za odszukanie oszusta.

### Jedzą psy.

BERLIN, 27 października.—W całem państwie niemieckiem panuje niebywała drożyzna mięsa, ponieważ rząd chcąc się przysłużyć wielkim właścicielom ziemskim, zamknął granicę, nie pozwalając na dowóz bydła i nierogacizny z zagranicy. Wskutek tego w 1905 r. zabito i zjedzono 1,568 psów i 81,312 koni.

### Strajk.

PETERSBURG, 27 października.— Według gazety "Riecz" premier Stołypin otrzymał od generał-gubernatora odeskiego, generał Kaulbarsa, telegraficzną wiadomość opiewającą, że strajk generalny wybuchnął w różnych miejscowościach południowej Rosyi, między innymi strajkują także robotnicy w zakładach kolejowych w Jekaterynosławiu. Nie pomogła zatem nic proklamacya Kaulbarsa zapowiadająca, że strajkierzy zostaną skazani na deportacyę, a kierownicy i namawiacze do strajków na 3 miesiące więzienia i następnie na deportacyę.

### Zastrzelił ojca.

PETERSBURG, 27 października.—Siedmnastu kozaków posłano do wsi Krotowo koło Symbirska, aby poskromili rozruchy włościańskie. Kozacy spalili wieś i kazali wydać sobie przewódców rozruchów. Gdy im odmówiono, dali salwę i zabili trzech chłopów. Wreszcie poddali się kozakom. Pewien podoficer poznał w jednym chłopu swego ojca i nie chciał strzelać do buntowników. Gdy się o tem dowiedział oficer przyszedł do kozaka i kazał mu zastrzelić własnego ojca dla przykładu.

### Kradzież 250,000 rubli.

PETERSBURG, 25 października. — Podajemy szczegóły zrabowania 250,000 rubli na kolei samaro-złatoustowskiej, o czem już doniosły telegramy: Napadających było 60, zorganizowani i uzbrojeni znakomicie, mieli z sobą doktora i potrzebne opatrunki na wypadek poranienia któregokolwiek z nich. W parowóz rzucono bombę i zatrzymano pociąg za pomocą hamulca w okolicy błotnistej, leśnej. Z dziewięciu żołnierzy, konwojujących pociąg, dwóch padło rannych, dwóch zabitych; dym od wybuchu bomby przeszkodził reszcie strzelać na napadających. Po rozbrojeniu żołnierzy napadający zabrali 250,000 rubli, położyli na przygotowany wóz dwóch swoich rannych i odjechali. Poszukiwania w okolicy nie dały żadnych wyników.

### Przemycają broń.

TASZKIENT, Rosya azyatycka, 26 października. — Silny oddział żandarmeryi przechwycił tutaj tajną przesyłkę z bronią. W beczkach zdeklarowanych jako mąka znaleziono i mąkę ale wewnątrz były rewolwery i naboje. Żandarmi zabrali beczki i konwojowali je do kasarni. Po drodze jednak zostali oni napadnięci przez znacznie silniejszy oddział uzbrojonych robotników, który rozpoczął gwałtowną walkę. Rezultat jej był taki, że część robotników zdołała opanować wozy z bronią i uciekła z niemi. Reszta walczyła z żandarmami i zmusiła ich w końcu do ucieczki.

### Masowe aresztowania.

ŁODZ, 25 października. — Policya i żandarmerya przeprowadzają w całem mieście masowe rewizye.

Wczoraj n. p., dokonano rewizyi w stu czterdziestu trzech domach. Odmiennie od dotychczasowego systemu rewidowano przeważnie domy kupców i inteligencyi. I aresztowano wczoraj siedemdziesiąt osób i to wyłącznie kupców, lekarzy i adwokatów. Rewizye te i aresztowania wywołały niesłychane wzburzenie w całem mieście.

WARSZAWA, 25 października. — Masowe aresztowania i rewizye dokonywane są od dwu dni w całem mieście. Wszystko wskazuje na to, że kilku terrorystów należących do niedawna do spisku zdradziło swych towarzyszy i udziela policyi i żandarmeryi dokładnych informacyi. Rewizye bowiem nie są dokonywane na ślepo, ale widocznie wedle wskazówek poufnie żandarmom udzielonych. Położenie w mieście jest bardzo groźnem. Władze tak postępują jak gdyby chciały wywołać zaburzenia, a potem je stłumić użyciem całej siły. Socyaliści wydali proklamacyę do robotników, ażeby się przygotowali do ogólnego strajku który będzie ogłoszony w razie gdyby rząd nie wstrzymał dalszych egzekucyi i nie przestał mordować ludzi na podstawie wyroków sądów polowych. I dopiero gdy gubernator odroczył wykonanie kilkunastu egzekucyi wtedy socyaliści wydali drugą proklamacyę odwołującą na razie zapowiedziany strajk.

Wyroki sądów polowych i egzekucye na ich zasadzie mnożą się w Królestwie coraz bardziej. Rzecz charakterystyczna, że o ile chodzi o bandytów, egzekucye bywają wykonywane publicznie w celu widocznie wywarcia większego wrażenia na ogół.

### Strajk w Rosyi.

PETERSBURG, 26 października. — Prezes ministrów otrzymał od gubernatora Kaulbarsa z Odessy bardzo niepokojące wiadomości. Przygotowania do ogólnego strajku są prowadzone na coraz większą skalę. Hasło zastanowienia robót w całym kraju i zmuszenie przez to rządu do ustępstw zyskuje znów coraz to więcej zwolenników.

Wczoraj w południe rozpoczął się pierwszy taki strajk. Dziesięć tysięcy robotników pracujących w warsztatach kolejowych na dworcach Ekaterynosław, Briansk i Dnieprow rzuciło pracę i ogłosiło ogólne bezrobocie. Zamiast czerwonych wywiesili oni czarne sztandary i chodzą od fabryki do fabryki od warsztatu do warsztatu, ażeby nakłonić towarzyszy do zaprzestania pracy.

Na dzisiaj zwołaną została rada gabinetowa, na której tajny raport Kaulbarsa zostanie przedłożony. Na razie otrzymał on polecenie ażeby dążył do utrzymania porządku ale nie używał broni przeciw robotnikom lecz czekał rozkazów z Petersburga.

### Śmiały rabunek.

PETERSBURG, 29 października. — W sobotę po południu dokonany został na jednej z głównych ulic miasta niesłychanie śmiały napad na wóz rządowy wiozący pieniądze z urzędu cłowego do głównej kasy państwowej. Wóz ten konwojowany był przez trzech urzędników, z których jeden nazywał się Herman. Wieźli oni trzy wory pieniędzy w których było 400 tysięcy rubli w złocie. Nagle wóz ten został zatrzymany. Do wnętrza tegoż wpadło trzech ludzi z rewolwerami i ubezwładniło urzędników. Czwarty zaś porwał za worki z pieniądzmi i przeniósł do tuż czekającego powozu, w którym siedziała jakaś kobieta. To wszystko było dziełem jednej chwili. Gdy powóz z zdobyczą w nim ukrytą zniknął na skręcie ulicy wtedy rewolucyoniści pilnujący urzędników w wozie rządowym również uciekli i znikli bez śladu. Napad ten wywołał wielkie wzburzenie w sferach rządowych głównie dlatego, że rewolucyoniści znów są w posiadaniu pieniędzy których im obecnie brakowało. To też dokonano mnóstwo rewizyi i aresztowań, ale z pieniędzy nie ma ani śladu. Aresztowano także owego urzędnika Hermana, którego podejrzywają, że był w zmowie ze spawcami napadu i swem biernem zachowaniem się ułatwił wykonanie tegoż.

### Obawa przed rozruchami.

PETERSBURG, 30 października.— Dzisiaj upływa rok od czasu ogłoszenia ukazu o tolerancyi religijnej i zwołania Dumy. Rząd wydał gubernatorom polecenie, aby wszelkie manifestacye i rozruchy, uśmierzano siłą. Telegramy donoszą, że nie obejdzie się bez rozlewu krwi.

### Pożar.

PARYŻ, 27 października. — Spłonęła tu doszczętnie fabryka broni firmy Bariguand and Marres przy ulicy Oberkampf. Jest to jedna z największych fabryk broni we Francyi. Szkoda wynosi kilka milionów franków.

Kilku strażaków podczas gaszenia odniosło rany, a pewna kobieta umarła z nadmiernego przerażenia.

### Huragan.

TOKIO, 27 października. — Straszna burza szaleje nad wybrzeżami Japonii południowej i dotąd stwierdzono, że utonęło kilkaset łodzi, w których rybacy udali się na morze za połowem korali.

### Z Austryi.

WIEDEŃ, 26 października.— Cesarz austryacki złożył wczoraj dłuższą wizytę byłemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu dziękując mu za wierną służbę przez lat jedenaście. Na odchodnem przypiął mu do fraku order św. Szczepana ozdobiony brylantami.

Dzisiaj wprowadził Gołuchowski swego następcę, którym został baron Acrenthal dotychczasowy ambasador w Petersburgu. Uchodzi on za wielkiego przyjaciela Rosyi a ma być przeciwnikiem trójprzymierza.

Austryacki minister wojny jenerał Pitreich także ustąpił, wczoraj rano a w godzinę potem zamianował cesarz jego następcą jenerała Schoeneich. Powodem dymisyi była odmowa rządu węgierskiego w sprawie podwyższenia liczby rekrutów na rok bieżący, czego minister się domagał.

## Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

2. P. Dzień zaduszny.
3. S. Huberta b.
4. N. Karola b.
5. P. Emeryka.
6. W. Leonarda w.
7. S. Engelber b.
8. C. 4 Koronatów.

## Wiadomości z Polski

### Egzekucya w Częstochowie.

Posępnie było i zimno. Jesienna mgła, lepka i gęsta otulała wierzchołki drzew. Zmagał się zmrok ze świtem. Na placu magistrackim już o godz. 6 rano, przed ratuszem gromadzić się zaczęło wojsko; nadchodzili też w gromadkach lub pojedyńczo cywilni...

Tu ktoś płakał, tam szlochał lub zawodził, po za tem oczy wszystkich utkwione były na odwach, przed którym liczny zastęp żołnierzy wartę pełnił.

— Za godzinę wyprowadzą skazańców—przebiegło po tłumie. Płacz zamienił się w lament, szlochanie w w jęki; innym widzom zaczęły drżeć nogi. Zajechały dwie bryczki. Przez las bagnetów ujrzano więźniów. Dziesięciu ich było, a wszyscy Polacy. Najmłodszy liczył lat 19, najstarszy 45. Wśród ciszy głębokiej rozlegał się ich płacz daleko.—Moje dzieci!'— jęczał człowiek lat średnich.

Nastąpiła komenda. Skazańców powsadzano po pięciu na bryczki i powiązano ręce z tyłu. Naprzód pojechał wóz z dziesięciu słupami.

—Marsz!—usłyszano rozkaz.

W pośrodku silnego oddziału wojska ruszył kondukt żywych trupów ku krańcom miasta. Bladzi, zrozpaczeni. Oddział skierował się poza miasto, na wzgórza, gdzie przy drodze —w niewielkiej dolinie upatrzono miejsce kaźni. Wysadzono skazanych, plac otoczono silnym kordonem wojska i rozpoczęły się przygotowania.

Na wierzchołkach gór dokoła zgromadziły się kupy ludu; wiorsta w promieniu odległość dzieliła je od doliny śmierci. Szlochały matki, żony, siostry, w milczeniu leciały łzy ojcom, braciom... Innych przywiodła ciekawość, jak będą straceni bandyci. Dla siedmiu ksiądz spowiednik chciał starać się o ułaskawienie. Tymczasem udzielił im wiatyku i odmawiał modlitwy przedśmiertne.

Ustawiono szereg czarnych słupów, wykopano tyleż przed niemi dołów. Skazanym założono białe przepaski na oczy i postawiono ich plecami do słupów. Pluton z 80 żołnierzy stanął naprzeciwko. Jeszcze przy słupach kapłan udzielił im Olejami św. namaszczenia i błogosławieństwa na wieczystą dusz wędrówkę.—Żegnajcie, bracia!— odezwało się głośno kilku do żołnierstwa.

Wzruszenie wzrastało. — Broń przed siebie! Zachrzęściały karabiny w rękach wykonawców wyroku. Cisza grobowa zaległa plac egzekucyi.

—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — uroczyście ozwał się kapłan.

—Na wieki wie....

—Pal!

Grzmot strzałów rozległ się po wzgórzach. Zwisły głowy skazańców... Szybko lekarz wojskowy zaczął śmierć sprawdzać: trzech żyło jeszcze... Nowa, przeciągła salwa karabinów.

Wyrokowi sądu polowego stało się zadość; dziesięciu ludzi, skazanych za bunt, żyć przestało. W dwadzieścia cztery godziny po ogłoszeniu skazania nastąpiła egzekucya. Była godz. 9 m. 45 zrana, pochmurno było i szaro na świecie....

Zwłoki straconych zakopano w ziemi przy słupach, które, gdy wojsko odeszło, obstąpiła chmara ludzi ze wzgórz. Wkrótce po straconych pozostał ślad piasku i słupy w szeregu... Pierwsza ta egzekucya sprawiła w mieście jasnogórskim straszne, przygnębiające wrażenie.

### Rewizye, aresztowania, napady i egzekucye.

W tych dniach aresztowano i osadzono we więzieniu na Pawiaku p. Franciszka Baranowicza, tytularnego redaktora "Sępa".

Nie tylko polskie, ale i rosyjskie pisma ulegają karom, konfiskatom i to zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi. Konfiskacie uległy czasopisma "Siewodnia" i "Towariszcz", w Łodzi skazano redaktora "Kuryera Łódzkiego", W. Mońsiorskiego na 6 tygodni aresztu.

Na Pradze odbyły się liczne rewizye, gdyż policya otrzymała wiadomość o istniejących tam składach broni i nabojów. Odbyły się również liczne rewizye przy ul. Krochmalnej i Targowej, ale tam nic podejrzanego nie znaleziono. We wsi Wola jacyś nieznani ludzie zabili kilkoma strzałami z rewolwerów 19-letniego Aleksandra Salińskiego. W tych dniach powieszono w cytadeli z wyroku sądu polowego Józefa Makowskiego, skazanego za napad przy ulicy Hożej i zabicie ajenta policyjnego Kołysza.

Policya dokonała szczegółowej rewizyi u wszystkich zamieszkałych w Warszawie tureckich poddanych. Wynikiem rewizyi było znalezienie sporej liczby broni palnej i naboi.

Na stokach cytadeli powieszony został z wyroku sądu polowego Jan Czubanek za napad na sklep i strzelanie z rewolweru do goniących go szpiclów. Również z wyroku sądu polowego rozstrzelani zostali dezerter Teodor Wdowiczenko i Karol Ferens, oskarżeni o napad zbrojny na policyantów.

W Zduńskiej Woli wykonano wyrok sądu polowego, skazujący niejakiego Ratta na rozstrzelanie. Ratt z kilku towarzyszami napadł na patrol wojskowy przed koszarami.

W Siedlcach powieszono Joela Kriegiera, oskarżonego o zamach zbrojny na urząd gminny w Woskarzewie. W Chełmie z wyroku sądu polowego rozstrzelany został włościanin Poracz obwiniony o udział w rozbojach.

W Warszawie zdarzyło się kilka krwawych starć z patrolami, w rezultacie których ujęto kilku bandytów.

Na stacyi towarowej kolei kaliskiej nieznani ludzie położyli trupem żandarma kolejowego Jakóba Liena. Inni sprawcy również niewyśledzeni, wystrzałami rewolwerowemi poranili policyanta Tuzilowa w chwili, gdy chciał ich aresztować.

Na placu Bankowym w Warszawie, aresztowano trzech ludzi, należących do "bojowej organizacyi". Podczas rewizyi przy aresztowanych znaleziono brauningi, oraz bilet, stwierdzający przynależność do "bojówki"

Prezes warszawskiego sądu wojennego jenerał-major Szwejkowski mianowany został prokuratorem wojennym omskiego sądu wojennego okręgowego. Nominacya nastąpiła na własne żądanie jenerała, na którego przed miesiącem dokonano zamachu na placu Trzech Krzyży.

W Łodzi wybuchł w przędzalni wełny Majerowicza pożar. Budynek i całe urządzenie przędzalni spłonęły do szczętu. Straty wynoszą 80,000 rb.

### O uniwersytet warszawski.

Po uchwale rady profesorów, postanawiającej wezwanie władz do przeniesienia uniwersytetu w głąb Rosyi pisma warszawskie zasięgnęły informacyi, jak zapatrują się na tę sprawę władze.

Zarząd warszawskiego okręgu naukowego i kancelarya generał-gubernatora nie nadają znaczenia rozstrzygającego uchwale profesorów, zdaniem wyższych kół urzędowych sprawa uniwersytetu warszawskiego posiada znaczenie zasadniczo-państwowe; z tą sprawą wiążą się bezpośrednio losy pozostałych wyższych uczelni w kraju, mianowicie politechniki, instytutu weterynaryjnego i instytutu w Puławach. Owe koła mniemają, że ministerstwo nie załatwi sprawy uniwersytetu w sposób biurokratyczny i że sprawę tę rozstrzygnie przyszła Izba państwowa.

Są pewne dane, upoważniające do mniemania, że sprawa szkół wyższych w Królestwie będzie przedmiotem obrad Rady Ministrów ze względów finansowych, ponieważ kredyty na utrzymanie tych szkół kończą się w d. 14 stycznia r. 1907, a więc przed zwołaniem Izby państwowej.

### Głos Arcypasterza.

W sprawie nauki religii wydał ksiądz Arcypasterz dr. Stablewski nowy okólnik który odczytano z ambon we wszystkich kościołach archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Okólnik ten brzmi:

Poznań, 8 paździer. 1906.

Ukochani Dyecezyanie!

Setki podań z niezliczonemi podpisami przez rodziców mi nadesłane a wyrażające boleść ich z powodu niedostatecznej nauki religii dla dzieci skutkiem coraz większego wypierania języka ojczystego poruszyły głęboko moje arcypasterskie serce, aczkolwiek już poprzednio dobrze znałem żałość i trwogę rodzicielską o religijne wychowanie i przyszłość młodzieży. Widziałem ja podczas wizytacyi moich pasterskich, jak szybko poziom wiedzy religijnej i poczucie obyczajności dobrej w młodszem pokoleniu się cofa, przekonałem się o tem naocznie, a czego nie dostrzegłem, wykazały mi spostrzeżenia czcigodnych obydwóch naszych XX. Biskupów oraz żale rodziców lub duszpasterzy. Dla tego też w głębokiem przekonaniu mojem, z jakiem zawsze przemawiałem za nauką religii w języku ojczystym, oraz wskutek doświadczeń smutnych zebranych, żadnej nie zaniedbałem sposobności ażeby języka ojczystego w nauce religii bronić lub o jego przywrócenie się starać. Z każdego wypadku, o jakim mnie doszła wiadomość, nowy brałem powód do usilnych starań w tym względzie, jak to już całemu duchowieństwu nie dawno obszernie wykazałem. I na tem stanowisku, że tylko nauka religii w języku ojczystym zdolna jest młodociane serca urabiać, do poznania i miłości Boga zagrzewać i tworzyć podstawy silne i niewzruszone dla całego życia, — na tem to stanowisku trwałem zawsze jego wszędzie i wszelkiemi przysługującemi mi sposobami broniłem i na niem, póki życia mojego mi stanie, trwać będę.

Jakże miało by też być inaczej.

Przecież przekonanie to, które i wy, ukochani rodzice, ze mna dzielicie, to nie przekonanie tylko moje lub wasze osobiste, to nie przekonanie nowe lub zmienne, ale zasada Kościoła Chrystusowego, której ten Kościół nasz św. przez wszystkie wieki swojego istnienia przestrzegał i przypominał. Zebrani na wielkim onym Soborze Trydenckim w wieku 16-tym biskupi jasno i niedwuznacznie jako naukę Kościoła św. oznaczyli, że prawdy katechizmowe w języku ludu podawane być mają. Synody krajów poszczególnych, jak wormacki, ołomuniecki, u nas zaś synody łucki i wileński i tyle innych tę samą zasadę do poszczególnych szczepów i narodów stósować nakazały.

Jeżelim dotąd nie podnosił głosu mojego, by was zapewnić, że porówno z wami boleję i że nie spuszczam z oka tej sprawy tak ważnej, bo rozstrzygającej o religijnej przyszłości waszych dzieci rodzonych, a dzieci równocześnie Kościoła, to dla tego, że zawsze jeszcze szukałem dróg i środków do uzyskania zmiany zapatrywań władzy. Wśród cierpień ciężkich skutkiem choroby, przez niezbadaną wolę Boga mi zesłanej, najwięcej mnie bolały łzy i błagania wasze, których ukoić nie byłem w możności. W bezsennych nocach szukałem zawsze sposobów przyniesienia wam ulgi i naprawienia szkód duchowych, jakie dziatwa Wasza ponosi.

Nie pozostaje nam teraz, jak abyśmy złączeni we wspólnej boleści serca uzupełniali szkolną naukę religii domową i kościelną nauką. Niechaj domy wasze staną się odtąd szkołą św., a w naszych świątyniach niechaj tem gorętsze wznoszą się modły, by Opatrzność Boża roztoczyła Swoją szczególniejszą opiekę nad tą dziatwą, która ma od nas przejąć spuściznę wiary.

W tym celu ponownie proszę Wielebne moje duchowieństwo, tak skore zawsze do pracy ofiarnej, aby z większą jeszcze niż dotąd gorliwością, oddawało się katechizacyi młodzieży. A was, ukochani rodzice, z któremi, gdzie chodzi o wiarę i Kościół, zawsze byłem i będę, wzywam do tem staranniejszego zajęcia się wychowaniem waszych dzieci. Wspólnie zaś prośmy Pana Boga o Jego łaski i błogosławieństwa w myśl św. Pawła: "Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia a Bóg wszystkiej pociechy, który nas cieszy we wszelkiem utrapieniu naszem".

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Floryan.

Ks. Łukomski,

Kapelan Jego Arcybiskupiej Mości.

Okólnik ks. Arcybiskupa jasno wypowiada, że nauka religii św. w języku ojczystym udzielaną być musi. Nie widzimy potrzeby dodawania żadnych komentarzy, o stanowisko, jakie zajął ks. Arcybiskup; jest ono takiem samem, jak nasze, któ re zaznaczyliśmy po wielokroć: Obrona praw naszych spokojna, ale wytrwała; spokojna, bo każde zbyt krewkie wystąpienie sprawie samej szkodzić musi, wytrwała, abyśmy się nie dali zniechęcić żadnemi trudnościami, ale niczem nie złamani walczyli za nasze prawa i prawdę, która prędzej czy później zwyciężyć musi.

### O pacierz polski.

Walka rozgrywająca się w W. Ks. Poznańskiem między rządem kahatystycznym, a małemi 6—8 letniemi dziećmi przybrała nadzwyczaj ostry charakter. Dzieci mimo gróżb, bicia i aresztu szkolnego coraz bardziej bohatersko stawiają opór przeciwko niemieckiej nauce religii. Pruscy pedagogowie z prawdziwą dzikością swych germańskich przodków pastwią się nad młodziutkimi męczennikami polskimi. A szeregi tych męczenników rosną. Dziś już w samym Poznaniu polskie dzieci nie chcą uczyć się religii po niemiecku. Nauczyciele pruscy biją dzieci polskie do krwi, każą im odsiadywać areszt szkolny, grożą, że będą musiały do 16 roku, chodzić do szkoły, ale to wszystko nie skutkuje. I zapewne rząd pruski będzie musiał ustąpić, bo oporu dzieci nie złamie, chyba, żeby je wytępił.

Jeden ze starszych nauczycieli, urzędujący w obwodzie regencyjnym, donosi "Przyjacielowi Ludu", e regencya bydgoska (niewątpliwie więc i poznańska) wysłała do powiatowych inspektorów szkolnych poufny okólnik w sprawie oporu polskich dzieci przeciw niemieckiej nauce religii. O treści okólnika powiadomili inspektorzy nauczycieli ustnie. Widocznie obawiają się, ażeby dokładna treść ukazu nie dostała się do gazet polskich.

Ustnie więc zapowiedzieli inspektorzy szkolni nauczycielom, że regencya nie życzy sobie, ażeby dzieci za opór przeciw niemieckiej religii były karane chłostą; przeciwnie zaleca regencya użycie łagodnych słów i przekonywań, a dopiero po bezskutecznych próbach mają następować różne groźby i areszty.

Dalej donoszą, że nawet uczciwsi Niemcy nie godzą się na obecny system szkolny. "Dziennik Pozn." donosi, że coraz częściej odbiera listy od uczciwych Niemców, wyrażających współczucie i uznanie dzieciom polskim i ubolewające nad krzywdą, która je spotyka.

Oprócz tego zaznaczyć wypada, że zajścia w szkołach wielkopolskich obudziły zajęcie i zainteresowanie całej zagranicy. Prasa zagraniczna stoi po naszej stronie, również uczciwe pisma niemieckie.

Katolicka "Koelnische Volkszeitung", może najuczciwsza gazeta niemiecka w kraju, walczy z hakatystami. W tych dniach "Deutsche Ztg." napisała, że najlepiej byłoby dzieci polskie, niezadowolone z niemieckiej nauki religii, zupełnie wykluczyć ze szkół i wcale ich nie uczyć.

Na to "Koeln. Volksztg." odpowiada, że Polacy może zgodziliby się na to, gdyby im było wolno zakładać własne polskie szkoły prywatne. Jak wiadomo, we wszystkich innych państwach cywilizowanych nie stawia się pod tym względem żadnych przeszkód. Polacy nie żądają nic więcej, jak to, co innych krajach chętnie mniejszościom narodowym przyznawanem bywa. Byłby natychmiast spokój w kraju, gdyby Prusy pod tym względem niestanowiły wyjątku. Zaciekłością jest gwałtowne narzucanie nauki języka niemieckiego.

Że hakatyści z jednej ostateczności wpadają w drugą albo całkiem po niemiecku uczyć, albo wcale nie uczyć, to jest to tylko dowodem ich wielkiej nerwowości. Jedno i drugie jest błędne. Prawa droga jest następująca: Szkoła winna być podzieloną na dwa oddziały, niższy i wyższy. W niższym, dla dzieci od 6 do 10 lat, winien być język polski językiem wykładowym. Niemiecki język powinien tylko być przedmiotem nauki. We wyższym oddziale zaś, dla dzieci od 10 do 14 lat, winien język wykładowy być niemiecki, a polski język powinien być przedmiotem nauki. Nauka religii zaś w obu oddziałach powinna się odbywać w języku ojczystym.

Takie są wywody wspomnianej gazety katolickiej, i są słuszne.

W końcu donoszą jeszcze, że miały być zniesione wakacye czyli ferye jesienne w tych szkołach, gdzie dzieci stawiają opór przeciw niemieckiej nauce religii, ale jak się zdaje, ta sprawa tak łatwą nie będzie. Sami nauczyciele się temu sprzeciwiać zaczynają. Tak stało się naprzykład już w Szamotułach, gdzie nauczyciele wyraźnie oświadczyli, że nie będą razem z dziećmi odsiadywali aresztu.

Tymczasem ludność polska odbywa wiece, na których porządku dziennym jest sprawa oporu dzieci przeciw niemieckiej nauce religii. Jeden z takich wieców—w Inowrocławiu—został znowu policyjnie rozwiązany w chwili, gdy ksiądz prałat Laubitz w przemówieniu swojem kładł nacisk na to, że rodzicom wolno jest zakazać dzieciom swoim uczenia się religii św. w niezrozumiałym dla nich języku niemieckim, gdyż taka nauka jest bez żadnej korzyści dla serca i duszy dziecka.

### Proces o areszt szkolny.

W Inowrocławiu, jak czytamy w "Dzien. Kuj.", toczył się przed sądem ławniczym, składającym się z sędziego p. Regenbrechta jako przewodniczącego i dwóch ławników, niemców-kolonistów z okolicy, proces pana Ludwika Kasprzaka, mistrza siodlarskiego z Inowrocławia, o nieposyłanie syna na areszt w szkole. P. Kasprzak nie posyłał syna swego do szkoły, gdy tenże za nieodpowiadanie na lekcyi religii w języku niemieckim miał odsiadywać areszt. Za to odebrał pan Kasprzak od władzy policyjnej 3 mandaty karne, każdy po 1 marce. Kary tej p. Kasprzak nie zapłacił, tylko odwołał się do sądu. Sąd ławniczy, wychodząc ze stanowiska formalnego rozporządzenia rejencyi bydgoskiej z dnia 26 września 1899 r. Pan Kasprzak założył przeciw temu wyrokowi natychmiast apelacyę i zamierza tak ważną sprawę przeprowadzić aż do najwyższego trybunału w Berlinie; są bowiem wszelkie widoki korzystnego wyniku tejże.

### Sądy pruskie.

W Zabrzu na Górnym Szlasku istnieje Związek katolickiej młodzieży polskiej. Przewodniczącemu panu Skorczowi wytoczyła prokuratorya proces o niezameldowanie zebrania, które odbywają się w 1 i 15 miesiąca. Na pytanie przewodniczącego sądu, czem się właściwie na zebraniach trudniono, zeznawał świadek komisarz policyjny Mader, że śpiewano tylko pieśni i miewano odczyty. Oprócz pieśni sokolskich, śpiewano jeszcze "Gdyby orłem być" i "Mowo polska jedyny mój skarbie". Dalej zeznawał komisarz policyjny, że wygłoszono także odczyt o wojnach śląskich, a w bibliotece związku znaleziono tłomaczenie z angielskiego, dotyczące życia teraźniejszego cesarza niemieckiego. Następnie przedłożył komisarz kilka fotografii, na których byli członkowie związku odfotografowani a wielu miało ubrania sokolskie. Obrońca p. dr. Krzyżankiewiez oświadczył, że wolno każdemu nosić takie ubranie, jakie mu się podoba, choćby nawet i chińskie. P. Mader zeznał dalej, że członkowie udawają się po trzech lub czterech do lokalów po za miastem i tam śpiewają polskie pieśni i starają się przyciągnąć młodych ludzi. Jeden członek nawet powiedział: "Kochani bracia! Szląsk jest starą ziemią polską, dawniejsi mieszkańcy, to byli polacy" (o zgrozo!) Po powyższych zeznaniach sąd zawyrokował, że Związek katolicko-polskiej młodzieży jest polityczny i wskutek tego skazał przewodniczącego pana Skworcza na 20 marek lub odnośną karę więzienną.

Chwała Bogu, że wszystkich nie kazali powieszać za zdradę stanu.

### Proces o medalik częstochowski.

Gdy przed kilku tygodniami wracała kompania z Wieszowy przez Herby do domu, wielu pątników miało przypięte medaliki z napisami: "Matko Boska Częstochowska Królowo Korony Polskiej, broń i zbaw Polskę". Pierwszego wiarusa J., który przekroczył komorę pruską, przytrzymał żandarm i odpiął mu czemprędzej medalik. Inni medaliki schowali. Wiarus bronił swojej własności, żądał medalika, albo 10 czy 15 fenigów, które zapłacił. Prokurator opolski wytoczył proces —o podburzanie do gwałtów, a miał ów wiarus podburzać do gwałtów przez publiczne noszenie medalika, na którym była też kosa wyciśniętą. Sprawa toczyła się przed sądem w Lublińcu, który nie zauważył tak wielkiego niebezpieczeństwa w całej sprawie i skazał J. na 20 mk. kary za obrazę żandarma. Tak się skończyła walka z niebezpiecznym medalikiem który według pruskich paragrafów już dlatego nie mógł podburzać nikogo, ponieważ za pruską granicą nikt go z publiczności — oprócz żandarma—na piersi wiarusa J. nie oglądał, ani nie odczytywał napisów. Oskarżonego bronił p. adwokat dr. Seyda z Katowic.

### Niebezpieczna literatura.

Gazety urzędowe pruskie ogłaszają odezwę sądu okręgowego w Zabrzu na Górnym Szląsku nawołującą do konfiskowania "Ksiąg Narodu Polskiego" Mickiewicza, jako dzieła podburzającego ludność polską w Niemczech przeciw reszcie ludności, i "Litanii narodu polskiego" za wzywanie do gwałtów. Na mocy tych odezw poczyniono w księgarniach na Górnym Szląsku rewizye policyjne. Oprócz tego wytoczono śledztwo kolporterom polskim za rozszerzanie tych broszur. Również konfiskuje policya kalendarze "Gazety Niedzielnej" za niemiłe dla Prusaków artykuły, a przedewszystkiem za hymn "Z dymem pożarów".

### Nowy bicz na Polaków.

Jak wiadomo, istnieje w Poznaniu akademia, czyli wyższa szkoła naukowa. Nie można w niej jednak składać żadnych egzaminów, uprawniających do wykonywania zawodów naukowych. Przez niejakiś czas myśleli niektórzy Prusacy o tem, ażeby ową akademią przemienić, na wszechnicę, i w ten sposób uczynić ten zakład naukowy prawdziwie użytecznym. Planu tego jednak zaniechano z obawy, ażeby przyszły uniwersytet poznański nie stał się środowiskiem naukowem dla Polaków. Tę obawę postanowił usunąć niejaki prawnik Warner Alrici. Ogłosił on w hakatystycznej gazecie "Posener Tageblatt" artykuł, w którym radzi, ażeby minister oświecenia przyznał akademii poznańskiej prawa uniwersytetu dla tych słuchaczy, którzy stawią odpowiedni wniosek. W ten to sposób zagrodzi się drogę Polakom, którzy z tego dobrodziejstwa nie będą mogli korzystać, ponieważ stawione przez nich wnioski po prostu się odrzucił. Autor artykułu jest przekonany, że ten środek tamowania Polakom postępu w oświecie, w ogóle w kulturze powitają wszyscy Niemcy z radością.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

# Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

—Przeklęty błazen!—wybuchnął Jamont. —Teraz ja zaprzysięgam, że on tutaj wróci żonaty. Za starzy jesteśmy, aby go pilnować. Funduszu wreszcie nie starczy na te okupy!

Podarł kartkę i oczekiwał sąsiada.

Tirard nie zwlekał. Stawił się następnego dnia, bardzo czuły i rozpromieniony.

— Połączenie naszych rodzin — zaczął—napełnia mnie radością i szczęściem!

— Jakie znów połączenie? — przerwał Jamont.—Syn mój dziś w nocy został wezwany do wojska. Wysłano go do Chin podobno. Nie wiem, kiedy wróci. Ja zaś szukam kupca na kolonię -- wolę mieć kapitał, niż ziemię — tembardziej, wyznam panu, że moje studnie co rok uboższą. Za dziesięć lat piasek pożre moją pracę! Trzeba uciekać, póki czas!

— To blaga! — odparł Tirard. — Pan mnie oszukujesz. Nie chcesz pan dać mi syna za zięcia. Ale ja go sam dostanę, znajdę, zmuszę! A wtedy—zobaczymy!

— Kiedy tak, to rzecz skończona! Szukaj pan Kostusia. Odjeżdżając, prosił mnie o przypomnienie panu należności za jego roboty. Podyktował mi rachunek. Oto jest. Zechce go pan uiścić.

—Nie było mowy o wynagrodzeniu.

—Ale jest na to prawo. Zresztą, jeśli pan trwa w chęci wydania zań swej córki i skłoni go do tego — ja jeden tylko stawiam warunek. Znamy się tak mało, że pragnąłbym mieć trochę więcej szczegółów o pochodzeniu i przeszłości pana. Zanim pan znajdzie Kostusia, ja udam się do Marsylii i zasięgnę o panu wiadomości. Tymczasem,—żegnam!

Tirard odjechał. Panna Felicya przez czas jakiś co noc spodziewała się zemsty sąsiadów. Jamont czekał wezwania do sądu.

Ale jedno i drugie nie nadchodziło, aż wreszcie dowiedziano się, że panna Klara wyjechała do Francyi.

— Przegrali! Zlękli się swej przeszłości! To się udało!—odetchnął Jamont.

Kostuś, który tymczasem siedział w Algierze, ukryty u znajomego i wychodził tylko w nocy, odebrał wreszcie list z domu:

"Będziemy w hotelu Angielskim — pojutrze—czekamy na ciebie."

Odetchnął. Więzienie mu już bardzo dokuczyło.

Gdy ujrzał ojca i ciotkę, zapomniał o swem przestępstwie i o ich gniewie. Jak szalony jął ich ściskać i całować.

—A co? Zwojował ojciec Tirardów! Czy ja nie mądrze zrobiłem?—wołał.

— Milczałbyś, nicponiu! Jutro rano odjeżdżasz z ciotką do Europy!

—Po co? Nie mam ochoty.

—Właśnie ja dbam o twą ochotę. Jedziesz, bo ci każę i basta! Ciotka cię weźmie pod opiekę, będziesz jej służył i słuchał. Tam sobie wybierzesz żonę i wtedy wrócisz.

— Ależ, tatusiu! Jakże ojciec podoła sam tylu robotom tak długo? To niemożliwe.

— Wolę mieć trzy kolonie do zarządu, niż ciebie jednego kawalera w domu! Trzeba z tem raz skończyć.

—To niech ciocia sama jedzie i przywiezie z sobą jaką pannę. Ja ich tak niecierpię! Mam wstręt, odrazę!

—Nie bredzić! Macie pieniądze, paspoty i pół roku czasu. O świcie statek rusza.

—To ja zresztą sam pojadę! — zawołał Kostuś, zapominając o wstręcie i odrazie.

— Pewnie! Żebyś nam znowu sprowadził jaką modystkę, czy awanturnicę? Pojedziesz pod moją opieką!—odparła panna Felicya.

Kostuś stęknął, potarł czupryne i spojrzał po nich desperacko.

—Pijcie moją krew!—zamruczał zrezygnowany.

I oto jak się stał ciotki więźniem.

II.

W Brześciu, o kilka stacyj od celu podróży, rozkład pociągów zatrzymał naszych wędrowców sześć godzin.

Kostuś, dawszy folgę swej złości na taki bezład, wynalazł ładną bufetowę i rozsiadłszy się nieopodal, jadł obrzydliwe potrawy, byle z nią gadać.

Panna Felicya, używszy spaceru na platformie, była tak zmęczona, że zdecydowała się spocząć w szkaradnej, ciasnej izbie, przezwanej szumnie "damską komnatą".

Siedziało już tam pięć innych kobiet i płakało dziewięcioro małoletnich męczenników. Skończyło się oczekiwanie, otwarto kasę i Kostuś z biletami zapukał do sanktuarium, gdzie mężczyznom było wejście wzbronione.

Panna Felicya ukazała się.

—A co? Jedziemy? Poczekaj. Kup jeszcze jeden bilet. Tu jest pani, która nie może dziecka zostawić. Trzeba jej dopomódz. Proszę pani, oto jest mój synowiec, załatwi, co trzeba.

Z za jej pleców ukazała się kobieta.

— Dziękuję bardzo panu i przepraszam!—rzekła.

—Ależ z całą przyjemnością służę pani!—odparł, uchylając kapelusza.

Nazwała stacyę, oddała kwit na bagaże i pieniądze.

Odszedł szybko, naglony pierwszym dzwonkiem.

Gdy załatwił się, zastał obie kobiety czekające na niego u drzwi. Wsiedli wszyscy do jednego przedziału.

Było ich tedy czworo, rachując w to dziecko trzyletnie, senne i płaczące, które w ostatniej chwili musiał wziąć na ręce i podać matce do wagonu.

Zatrzaśnięto drzwiczki i wśród lokowania się, pociąg ruszył, przy wtórze okropnego płaczu rozbudzonego dzieciaka.

— Ochota szczególna włóczenia ze sobą takiej gitary!—mruczał Kostuś—nie da nam oka zmrużyć przez noc całą. Wynoszę się stąd na następnej stacyi.

— Mój drogi, nie rób o byle co piekła. Kiedyś i tobie może się zdarzyć posiadanie takiego instrumentu! — reflektowała panna Felicya.—Ja sobie tego wcale nie przykrzę. To taki śliczny—miły dzieciak.

— Wolę ośmnastoletnie. No, niech się ciocia ułoży do snu. Rano pożegnamy się, dzięki Bogu, z koleją żelazną. Zacznie się inna lokomocya.

Wstał, przy świetle lampy pogatunkował bilety i poszedł do towarzyszki podróży. Przedzielona od nich poręczą ławki, siedziała, trzymając na ręku dziecko, pochylona ku niemu, usypiając pieszczotą i szeptem.

— Oto jest pani bilet, kwit i reszta pieniędzy—rzekł.

Podniosła do niego twarz i wtedy dopiero ją ujrzał wyraźnie.

– Sapristi! Jaka ładna! — pomyślał, usposobiony nagle pojednawczo nawet do płaczącego dziecka.

Kobieta istotnie była bardzo przystojna.

Szczupła i zgrabna, miała w sobie ujmujący wdzięk wielkiej prostoty i łagodności.

Twarz mizerną opromieniały czarne wielkie, smutne oczy i usta delikatnego rysunku.

W rysach wyciśnięty był wyraz przedwczesnej dojrzałości i zmęczenia, który tej postaci, bardzo jeszcze latami młodej, dodawał uroku, a pociągał zagadkowością i głębią.

Wyciągnęła po bilet rękę szczupłą, przejrzystą prawie i podziękowała z cicha.

—O, bardzom panu wdzięczna i przepraszam za dziecko. Zwykle jest ciche, ale oto siódmą noc spędza po wagonach, więc bezmiernie zmęczone.

O sobie nie mówiła, chociaż widać było na jej twarzy bladość ostatecznego wyczerpania.

— To pani również daleką odbyła drogę, jak i my—z Marsylii.

—A ja z Kaukazu.

Mógł już odejść, ale pozostał, ciągle jej się przypatrując.

— Niech pani spocznie — rzekł wreszcie.—Ja dziecku ustąpię swoje miejsce, bo spać nie chcę. Pani wygląda niezdrowo.

—Niech się pan nie krępuje. Przebyło się tyle, wystarczy sił i na resztę. Już niedaleko.

— Doprawdy nie pozwolę na to. Ułożymy dziecko wygodnie, tutaj oto. Proszę się nie spierać!

Uśmiechnęła się nieco.

—Jeśli pan taki grzeczny, to nie mogę odmówić. Tylko się boję, że gdy zmienię pozycyę, gitara koncert rozpocznie.

Poczerwieniał. Musiała słyszeć i zrozumieć jego poprzednie francuskie uwagi.

Ale wnet się sam roześmiał.

—Stało się. Uraziłem panią. Za karę będę niańczył pani drobiazg.

Wziął dziecko na ręce, starając się to czynić najdelikatniej. Obudziło się jednak i spojrzało nań takiemiż jak matki czarnemi oczami.

—Śliczny kociak! — rzekł, tym razem głośno.

Z za poręczy wyjrzała zdumiona panna Felicya.

-- Patrzcie! Jak ty umiesz z dziećmi się obchodzić!

—Niech ciocia nie krzyczy, bo ją nastraszy!

Ale już było za późno. Dzieciak, nie widząc matki, jął wrzeszczeć w niebogłosy.

Kobieta spiesznie zwróciła się do niego i ułożyła na posłaniu z szalów.

— O, przepraszam państwa stokrotnie!—rzekła.

- To nic! — uspakajała panna Felicya. — Biedne maleństwo! Ileż ma lat?

— Trzy — odparła matka i tuląc, dodała — No, spijże, spij, Tolu, mama jest przy tob ie.

—Że też pani tak samotnie zdecydowała się odbywać tyle drogi? Mąż powinien był towarzyszyć.

Kobieta potrząsła głową.

—Mój mąż nie żyje już od dwóch lat!—wymówiła z cicha.—Ona ma tylko mnie, a ja ją.

— Mój Boże!--westchnęła panna Felicya — taka młoda a wdowa! Z czegoż to zmarł mąż pani?

— Wypadek z parową pompą. Tam, daleko, na Kaukazie, gdzie nas zła dola zawiodła.

—Na Kaukaz? Co to się dzieje! Za moich czasów żadna panna nie zgodziłaby się wyjechać za mężem gdzieś za góry i morza. Chybaby był emigrant.

—Wiele ten czyni, kto musi! Mieliśmy do wyboru głodową śmierć tutaj, lub życie tam. Mój mąż, wykwalifikowany technolog, po wielu a wielu staraniach, dostał tam posadę. Licho był płatny. Bez nadziei zdobycia karyery, osiedliśmy w miejscowości tak niezdrowej, że febra nas nie opuszczała nigdy. Przebyliśmy tam półtora roku, dopóki go febra nie powaliła na posłanie. Wtedy musieliśmy i stamtąd uchodzić. Rok upłynął w Tyflisie, w nędzy, on przepisywał akta, ja szyłam. Chodził od urzędu do urzędu, żebrząc o posadę byle jaką. Nareszcie otrzymał miejsce zawiadowcy — na małej, wśród gór, stacyi.

Ni Boga, ni ludzi. Raz na dzień pociąg przechodził. Tam, pewnego dnia, wezwano mnie do pompy. Zastałam męża bez życia już —a na trzeci dzień zjechał zastępca. Znowu zamieszkałam w Tyflisie — zapomogi mi odmówiono, pracy było bardzo mało. Dwa lata zbierałam grosz do grosza. Teraz wracam z niechęcią i wstrętem!

— Bój się pani Boga!— oburzyła się panna Felicya. — Do kraju wracasz i to mówisz? My w dobrym bycie spędziliśmy na obczyźnie dwadzieścia lat, a oto jadę jak na gody.

Kobieta spojrzała na nich z wyrazem niedowierzania i podziwu.

—I pani sądzi, że kogoś odnajdzie, lub cokolwiek pozna—szepnęła z gorzkim uśmiechem.

—Jedziemy do krewnych—z całą pewnością siebie oświadczyła panna Felicya. — Zapewne i pani ma rodzinę?

—Mam brata.

— Ciociu — upomniał Kostuś z cicha—dajmy tej pani spać, a i ciocia niech spocznie.

Kobieta, osłoniwszy dziecko od światła, położyła się wreszcie — młody człowiek usiadł w kącie i przymknąwszy oczy, udawał sen. Gdy po długiej chwili spojrzał na nieznajomą, jeszcze nie spała.

Wielkie jej, przepaściste oczy, utkwione w płomień lampy, żyły i myślały.

— Cre nom! — zamamrotał Kostuś.—Te oczy mają formę i osadę południową, a wyraz, jakiegom u nikogo nie widział. Co za typ nowy, a drażniący. Musiał ten mąż wściekle żałować, że taką zostawia na świecie!

Przymknął znowu powieki i długi czas myślał o towarzyszce, wreszcie zadrzemał, pomimo arcy niewygodnej pozycyi.

Obudził się z bolącym karkiem i zbitemi, zda się, członkami.

Na dworze był wczesny ranek letni. Mgły różowe od świtu przysłaniały krajobraz, do wagonu wciskał się wilgotny, rześwy zapach wielkich, zbożem pokrytych przestrzeni. Wyjrzawszy oknem, Kostuś spojrzał na nieznajomą.

Spała biedna, z twarzą przysłoniętą cieniem na pół rozpuszczonych, ciemnych warkoczy — na drugiej ławce rozprawiała przez sen panna Felicya.

Tylko dzieciak się zbudził i skulony na szalach, patrzył nieufnie na obcego.

Kostuś począł go ruchem i szeptem do siebie wołać, wabił brelokiem zegarka, wreszcie przemógł dzikość karmelkiem.

Powoli, z palcem w buzi, z wahaniem, zbliżyła się doń dziewczynka, wzięła łakocie i już pozostała, nie odrywając oczu od wisiadeł przy zegarku.

Ośmieliła się wreszcie wziąć je do rączki.

—Co to? Co to? — pytała, przebierając ciekawie.

Pochylił się do czarnej główki i odpowiadał z uśmiechem.

Nagle podniosła oczy— do matczynych podobne i rzekła, kładąc mu łapkę na kolanach:

—Tola tutaj siądzie.

Przymierze było zawarte.

Wziął ją na ręce, usadowił wygodnie i rozpoczęła się rozmowa przyjacielska.

Dzieciak wyjrzał oknem i nazywał przesuwające się przedmioty po swojemu — tym osobliwym volapueckiem małych ludzi.

Bawiło to niezmiernie Kostusia, który dzieci nigdy nie widywał i nie znał.

Potem zaczął sam indagacyę:

—Tola kocha mamę?

—Kocha.

—A tatę?

—Tata u Bozi. Tatę maszyna zabiła.

—A mnie kochasz?

—Kocham.

—No—to daj buzi!

Objęła go rączkami za szyję i pocałowała. Potem spojrzała na matkę i żałośnie szepnęła:

—Tola chce ham! A mama śpi!

—Niech śpi. Poczekaj—ja cię nakarmię.

Dobył koszyk panny Felicyi i zamyślił się. Czy dać dziecku pasztetu z winem, czy bułki z pomarańczą?

Tola zdecydowała sama, wskazując paluszkiem owoc czerwony.

Rozpoczęło się śniadanie, przerywane gawędką i śmiechem.

Skończywszy jeść, dzieciak się zastanowił, potem przeżegnał się zupełnie prawidłowo i rzekłszy: "Dia Bozi!" — wgramolił się napowrót na kolana nowego przyjaciela.

Tym razem rozhowor stał się tak ożywionym, że obudził matkę.

Zerwała się z obawą i uspokojona natychmiast, spojrzała z wdzięcznością na Kostusia.

—Przepraszam pana za nią—rzekła.

Tola zeskoczyła na ziemię i pobiegła do niej.

—Mama śpi, a on Toli dał ham i cacka pokazał. Tola bardzo go kocha.

—Tolu, nie mówi się "on", ale "pan".

—Kiedy on nie pan, on Kostuś—doprawdy!

Zaśmieli się oboje. Przebudziła się panna Felicya i natychmiast poczęła wołać:

— Jezus Marya! Ja tu nic okolicy nie poznaję. Pewnie przespaliśmy stacyę. Kostuś!

Uspokoił ją i wrócił do wdowy.

—Pani też niedaleko od kresu podróży?

—Zaledwie parę stacyj.

— My już wysiadamy na następnej. Jaka szkoda, że się rozłączamy. Mógłbym może mieć przyjemność usłużenia pani. Jednakże mam nadzieję spotkania w przyszłości. Pozwoli pani się przedstawić: Konstanty Jamont.

—Helena Wojakowska.

Podała mu drobną, chudą rękę do uścisku, a Tola dodała ze śmiechem:

—Mama Hela! Mama Hela!

— Rany Boskie!—zawołała nagle panna Felicya.—Zgubiłam wszystkie pieniądze! Awantura.

Kobieta podniosła się nawpół, ale ją powstrzymał zupełny spokój Konstantego.

—Niechże pan pomoże szukać—rzekła.

—Ach, pani! słyszę to tyle razy już. Przestałem wierzyć. Zaraz się odnajdą.

Jakoż po chwili głębokie odetchnienie ulgi wydobyło się z ust panny Felicyi i wnet nawoływanie synowca:

— Kostusiu, zbierz drobiazgi. Możemy zmitrężyć stacyę i dalej pojechać.

Ciąg dalszy nastąpi.

## BOHATERSTWO I SMIERC.

(Opowiadanie z r. 1831.)

Armia rosyjska, mając zamiar atakowania Warszawy, podsunęła się pod to miasto w nocy z dnia 5 na 6 września 1831 r. i wśród gęstej ciemności jesiennej otoczyła je ze wszystkich stron.

Armia ona była ogromna: liczyła razem piechoty oraz jazdy około 83 tysięcy głów i miała 390 armat. W Warszawie natomiast znajdowało się wówczas zaledwie 33 tysiące żołnierza. Z tych parę batalionów pozostało w mieście dla utrzymywania porządku, na szańcach zaś do boju stanęło trzydzieści jeden i pół tysięcy, a więc prawie trzy razy mniej, niż było wrogów. Bitność i bohaterstwo polskiego żołnierza byłyby jednak starczyły za liczbę i odniosłyby zwycięstwo, gdyby nie złe warunki, w jakich walka się toczyła, — gdyby nie przeciwności.

Pierwszą z tych przeciwności był brak dzielnego wodza głównego, któryby mógł był objąć dowództwo nad waleczną "wiarą" i pokierować mądrze całem działaniem.

Jenerał Krukowiecki bowiem, który był przywłaszczył sobie wszelką władzę, był człowiekiem lichego charakteru, a duszę miał nikczemną, tchórzliwą. To też w dniu walki rozstrzygającej nie pomagał, ale szkodził raczej świętej sprawie.

Drugą przeciwnością, która spowodowała przegraną, było rozpowszechnienie wśród wojskowej starszyzny polskiej mniemanie, że nieprzyjaciel zwróci główne siły swoje nie na Wolę, lecz na inne przedmieście warszawskie, zwane Mokotowem.

— Wola — mówili nasi jenerałowie — ma najsilniejsze fortyfikacye, okopy, szańce, reduty, więc wrogowie na nią nie uderzą. Nie zechcą przecież brać wołu od rogów. Mokotów natomiast jest punktem najsłabszym, więc Moskwa tamtędy wdzierać się będzie. Tam przeto, na Mokotowie, trzeba najwięcej żołnierza ustawić, najlepsze dać działa.

Rachuba ta, niestety, zawiodła! Nieprzyjaciel zwrócił główne kolumny ku Woli. A tam garnizon był szczupły, liczył zaledwie 1,317 głów, — do skutecznej zaś obrony całego szańca trzeba było co najmniej 4 tysiące piechoty.

Pomimo sił tak szczupłych z naszej strony, walka trwała długo, — mordercza i bohaterska. Bo żołnierz polski umie bronić Ojczyzny i za nią umierać, a pięknym przykładem świecili mu niektórzy wodzowie, — przed wszystkimi jenerał Sowiński.

Sowiński miał za sobą chlubną przeszłość dzielnego żołnierza. W 1812 r., podczas wojny Francyi z Rosyą, bił się walecznie w wojsku polskiem, które dopomagało Francuzom przeciwko wspólnemu wrogowi. W wojnie tej dosłużył się rangi podpułkownika artyleryi i utracił nogę, — kula nieprzyjacielska urwała mu ją na polu bitwy...

Ani kalectwo jednak, ni wiek podeszły nie przeszkodziły Sowińskiemu walczyć za Ojczyznę w powstaniu listopadowem roku 1831. Młodzieńczy ogień gorzał w jego piersi, a chęć służenia Polsce zdwajała się. W dniu 6go września sam zażądał od wyższej władzy wojskowej, aby mu powierzono obronę szańca na Woli, który był punktem najważniejszym, a zarazem najniebezpieczniejszym. Może przeczuwał w sercu, że to bój jego ostatni, że w dniu tym bohaterska śmierć uwieńczy żywot pełen chwały, bo ci, co widzieli go wówczas, opowiadają, że wyglądał, niby prorok natchniony. Z czarnych jego oczu sypały się iskry zapału; czoło, srebrnym włosem uwieńczone, jaśniało pogodą; wyniosła postać żołnierska prostowała się dumnie, śmiało, zwycięsko!

— Jenerale — mówił do Dembińskiego, który w pierwszych zaraz chwilach bitwy pośpieszył na Wolę, aby zbadać jej środki obrony, — jenerale, żałuję dziś bardziej, niż kiedykolwiek, mojej nogi, gdyż dzisiaj byłaby się ona najlepiej Ojczyźnie przydała. Bądź jednak spokojny: łatwo mnie nie wezmą!

A silnym słowom żołnierza polskiego towarzyszył grzmot armatni. Dwieście dział grało i szedł jęk po ziemi naszej; szańce krwią jęły się farbować; śmierć szerokie roztoczyła dookoła panowanie...

Po dwóch godzinach morderczego ognia jenerałowie rosyjscy dali hasło do ataku. — Ura! ura! — brzmią w powietrzu dzikie wrzaski i kolumny moskiewskie, pewne zwycięstwa, rzucają się na nasze szańce. A tu czeka ich bój zacięty...

Całe kolumny dwóch jenerałów, Geismara i Sulimy, uderzają na szaniec 54, którego broniły jeno dwie kompanie polskie i przez długi czas krwawe bagnety polskie spychają napadających z wałów do fosy. Wdarli się nakoniec, wydając okrzyk zwycięstwa... Zawcześnie! bo oto w samym szańcu wre bój zażarty... A gdy wszystkie środki obrony zostały wyczerpane, wtedy komendant szańca, Ordon, cisnął zapalony lont w magazyn z prochami i wysadził redutę w powietrze. Wraz z gromadą nieprzyjaciół zginęła i garstka Polaków, ale nie poddała się, nie uniżyła przed najezdcą...

Wspaniały ów czyn Mickiewicz uwiecznił we wspaniałym wierszu pod tytułem "Reduta Ordona".

Chlubną walkę toczy i szaniec 57. Broni go zaledwie stu trzydziestu siedmiu Polaków, — uderza nań sześć batalionów moskiewskich. A jednak nikt nie myśli o poddaniu się, o cofnięciu się choćby na krok jeden. Żołnierz polski gardzi śmiercią, walczy do ostatniej kropli krwi, pada ze świętem imieniem Ojczyzny na ustach. A kiedy znalazł się młodzieniaszek jakiś, jeden jedyny, co o "pardon" zawołał, własny oficer szpadą go przeszył, aby przed hańbą ustrzedz.

Ale cóż poradzić mogło bohaterstwo, choćby największe, przeciwko sile przeważnej nieprzyjaciela, zwłaszcza, że inni jenerałowie, prócz Dembińskiego, nie śpieszyli przez zbrodniczą zaiste lekkomyślność na odsiecz zagrożonej Woli?...

I oto wróg zdobywa piędź za piędzią pole bitwy, krwią zbluzgane, trupem okryte... Co żyje jeszcze, co uszło bagneta, skupia się pod wodzą mężnego Sowińskiego za kościółkiem przedmiejskim, który redutę bohatera zasłaniał.

I znowu wszczyna się bój krwawy, rozpaczny — na śmierć, nie na życie.

Po trupach braci Sowiński przedziera się wreszcie z garstką swoich do kościoła. Tu zasuwa drzwi, wznosi wał obronny z ławek, sam umieszcza się u stóp ołtarza i mężnie odpiera natarcie wroga.

Ale ostatnia ta walka, a raczej rzeź krótka zaledwie miała trwać chwilę. Żołnierze polscy padają jeden po drugim, z piersią przeszytą ostrzem bagnetów. I oto nad ciałami poległych widnieje już tylko wyniosła postać Sowińskiego. Żołnierze moskiewscy upojeni zwycięstwem, zdziczali od mordu, rzucają się ku niemu i nagle stają, jak wryci. Z twarzy bohatera szedł taki blask niezłomnej woli, męstwa, ofiary, że podniesione ramiona żołdaków opadły bezwładnie. Nie śmieli uderzyć.

— Proś o darowanie ci życia! wołaj: "pardon" — wrzasnął nareszcie któryś z Moskali, odzyskując przytomność.

Po twarzy Sowińskiego przemknął płomień gniewu. On miałby się ukorzyć? prosić o łaskę?!...

— Oto masz pardon Polaka! — zawołał z uniesieniem, topiąc żelazo w piersi wroga.

Były to ostatnie jego słowa. Runął u stóp krzyża, znaku męki, przebity ostrzem dziesięciu bagnetów...

I śmierć jednak okrutna nie zdołała zgasić w nim rycerskiej wspaniałości. Znać było, że w tych kształtach piękna mieszkała dusza. "Spokojną twarz Sowińskiego, bohaterskie jego rysy podziwiali wszyscy" — powiada dowódca rosyjski w raporcie swoim z krwawych walk tego dnia krwawego...

Marya Wysłouchowa.

## JAK DZIS WYGLĄDA PORT ARTURA.

Jeden z kupców niemieckich, który w miesiącu ubiegłym zwiedził Port Artura, tak opisuje wrażenie swoje w liście, zamieszczonym we "Frankfurter Ztg.":

O godzinie 4 rano mały statek japoński, na którym jechałem, zarzymał się w pobliżu skał Portu Artura. Zaczęła się długa sygnalizacya z położonym u wejścia do przystani fortem na znanej z oblężenia "Złotej Górze". Wjazd do portu przypomina wymownie niedawno stoczone walki — z jednej strony widać wystające ponad fale szczątki kanonierki rosyjskiej, dalej maszty statków, zatopionych tu przez japończyków, aby zamknąć wejście do portu. W porcie musiałem czekać jeszcze na statku dwie godziny, zanim policyant japoński sprawdził, że paszport mój jest w porządku.

Wylądowałem w lichej dzielnicy portowej, w której nie spotkałem nikogo, oprócz kilku chińczyków i japończyków. Dorożka chińska zawiozła mnie do nowego miasta, zamieszkanego dawniej przez europejczyków. Mijaliśmy ciągle kupy gruzu i na pół zburzone domy. W dzielnicy europejskiej prawie wszystkie domy noszą ślady bombardowania. Nigdzie prawie nie ma szyb w oknach, w murach widzi się często głębokie jamy, wyrwane z ziemi przez granaty dwunastocalowe. W całej dzielnicy cisza panuje grobowa: nie widać nigdzie żywej duszy. Europejczyków zostało w porcie nie więcej, niż tuzin, a i ci spiesznie likwidują swoje interesy i zabierają się do wyjazdu.

Od jednego z europejczyków dowiedziałem się, że handel zagraniczny upadł tu zupełnie — japończycy nie chcą wpuszczać europejczyków do miasta, sami zaś zajmują się tylko ufortyfikowaniem wzgórz.

O załatwieniu interesów handlowych, w jakich tu przybyłem, nie było mowy. Nie pozostało mi nic innego, jak zabrać się do powrotu. Pierwszy statek odchodził nazajutrz, resztę dnia poświęciłem na zwiedzanie wzgórz; towarzyszyli mi ludzie, którzy przeżyli całe oblężenie portu.

Zacząłem od wzgórza "203 metrowego", po którego stracie Rosyanie dłużej się trzymać nie mogli w twierdzy. Ze wzgórza roztacza się piękny widok na port i miasto. Na tym wzgórzu padło przeszło dwadzieścia tysięcy japończyków; trzy razy przechodziło ono z rąk do rąk, aż zostało ostatecznie w japońskich. Z jednej strony widać jeszcze, jak Japończycy docierali do wzgórza, kopiąc szeregi rowów równoległych, coraz bliższych szczytu, podkopywali się jak krety pod pozycye szczytu rosyjskie. Dziś na wzgórzu wznosi się jedna przy drugiej wspólne mogiły.

Zwiedzanie fortów nr. 2 i 3, zdobytych przez Japończyków, jest jeszcze ciekawsze: widok strasznego zniszczenia, dokonanego tutaj przez artylerye nowożytną, zostaje na zawsze w pamięci. Gdy się widzi leżące tu jeszcze gdzieniegdzie granaty 12 calowe, ważące po 250 funtów, staje się zrozumiałe, jak trudno było Rosyanom się tu utrzymać. W forcie nr. 2 stoi jeszcze jedno wielkie działo z lufą w połowie oderwaną. W pozostałej części lufy tkwi pocisk mniejszego kalibru, cała jej strona zewnętrzna pożłobiona jest kulami karabinowemi, których deszcz sypał się na obrońców. Zwiedzamy zachowane jeszcze kurytarze i kazamaty, w których przeżyła kilka miesięcy załoga rosyjska, podkop, przez który ostatecznie Japończycy dostali się do fortu, kazamatę, w której zginął jenerał Kondratienko. Dookoła fortu leżą jeszcze płyty żelazne, za któremi chronili się Rosyanie; wiele z nich jest podziurawionych i pogiętych, jak gdyby były nie z żelaza, lecz z tektury. Widzieliśmy też szczątki granatów ręcznych, które pod koniec wyrabiali Japończycy z pudełek od konserwów.

Japończycy założyli w porcie Artura bardzo ciekawe muzeum wojenne, w którem zebrali wszystko, co było użyte do obrony i zdobycia twierdzy, od karabinu do wielkiego działa oblężniczego, od ręcznego granatu do wielkiej miny pływającej. Wszystko to przypomina niedawne walki, tak w skutkach swych doniosłe.

## BOGACTWO INDYAN.

Z gazet nowoyorskich dowiadujemy się, że powtarzane często wieści o tem, jakoby Indyanie byli narodem, skazanym na wymarcie i wegetującym w ubóstwie, są niczem więcej, jeno zwykłą bajeczką. Jak bowiem twierdzi urzędowe sprawozdanie, ogłoszone na kongresie Stanów Zjednoczonych, istnieje plemię indyjskie Osagów z Oklahomy, które śmiało nazwać można najbogatszym narodem na świecie. Każdy Osag posiada przeciętnie w banku depozyt w kwocie 9,300 dolarów, które mu przynoszą 5 procent dochodu i prócz tego obszar ziemi wielkości mili kwadratowej, wartość której na ogół sięga 23,000 dolarów.

Ogólna liczba Indyan, zaludniających Stany Zjednoczone, tudzież Kanadę, stanowi 400,000 dusz, z których na Kanadę 99,000 i na Alaskę około 30,000. Cały majątek plemienia indyjskiego wynosi przeszło bilion dolarów. Masowe zakupy ziemi, dokonywane przez rząd Stanów Zjednoczonych w okręgach, należących do Indyan, przynoszą "czerwonoskórym" olbrzymie korzyści materyalne. W ciągu ostatnich lat 20 zakupił rząd od Indyan 60,000 mil kwadratowych ziemi i w ten sposób zapewnił sprzedawcom czystego zysku przeszło 600 milionów dolarów.

Również czyniony niejednokrotnie Indyanom zarzut co do ich apatyi i lenistwa, jeżeli sądzić można z powyższego sprawozdania, jest niczem więcej jeno czczym wymysłem. Wprawdzie jako ludzie zamożni nie potrzebują oni tak wiele pracować, ale dość powiedzieć, że wartość samych tylko płodów rolnych, jakie zbierają ze swych pól, sięga 7 milionów dolarów rocznie i że stopień ich kultury rolnej na wysokim stoi poziomie. Stosunki kościelne i szkolne wśród Indyan odpowiadają też w zupełności współczesnym wymaganiom.

## ŻYJĄCE BAROMETRY.

Zwierzęta, a zwłaszcza ptaki uważane są przez lud za zwiastunów zmian atmosferycznych.

Najulubieńszą i najbardziej na zaufanie zasługującą jest jaskółka: jeżeli ptaszyna wzbija się wysoko w powietrze, to można mieć nadzieję, że pogodne niebo nieprędko okryje się chmurą; ale jeżeli lot swój zniży i latając nisko nad wodą muska swem skrzydłem jej powierzchnię, to deszcz pewnie niedaleki. Jaskółka posiada charakterystyczne cechy wysłańca: lekka i zwinna, o długich zgrabnie wydłużonych skrzydełkach zdaje się spieszyć przez powietrze, aby oznajmić ludziom, że zmiana w pogodzie nastąpi.

Niechętnie przysłuchujemy się przeraźliwemu krzykowi pawia. Pyszny ptak malowniczo wygląda na zielonym ogrodowym trawniku, ale czemuż nie jest niemym? Chyba dlatego, aby przypomniał ludziom, że na brzmienie jego głosu z dobytkiem swoim rychło do stodół chronić się powinni.

Niektórzy rolnicy uważają także wronę za ptaka zwiastującego zmianę pogody. Gdy rankiem te ptaki wzlatują niespokojnie na najwyższe gałęzie drzew i bijąc skrzydłami krzyczą głośno, wtedy wieśniak spodziewa się deszczu. Kiedy wrony wracają w porze zimowej, lecąc cicho po zachodzie słońca w długich szeregach, zapowiada to mróz i śnieg.

Gęś domowa rzadko wyrzeka się przyjemności chodzenia, gdy to jednak uczyni i podlatywać zacznie bez żadnego widocznego powodu, wtedy czyni to w przeczuciu ulewnego deszczu. Kiedy tylko kaczki porzucają wodę i na stałym lądzie rozpoczną polowanie na ślimaki, nie ufajmy pogodnemu niebu i jasnemu słońcu, bo maluczko, a znikną za ciężkiemi chmurami. Głuszce okazują pewien niepokój wobec zbliżającego się deszczu; uciekają szybko z głową naprzód wysuniętą.

Jeżeli dzikie ptactwo, gnieżdżące się nad morzem, zaczyna uciekać w głąb lasu i tam sobie wyszukiwać schronienia, natenczas należy się spodziewać burzy na morzu. Największą wrażliwość wobec nadchodzącej burzy okazują jednak ryby. Kto obeznał się z obyczajami tego podwodnego świata, zauważy natychmiast przyspieszone i niespokojne ich ruchy, odmienny sposób brania pożywienia a to będzie mu służyć za najpewniejszą przepowiednię zmiany pogody.

Z zachowania się pszczół można również co do pogody cenne otrzymać wskazówki. Jeżeli pszczoły przeważnie siedzą w ulu a tylko niewiele z nich wylatuje, będzie to oznaką zbliżającej się niepogody, na którą pszczoły nie chcąc się narażać, wolą pozostać w ulu.

Owce również przeczuwają niepogodę i na długo przed rozpoczęciem burzy chronią się, będąc na pastwisku, pod skały lub budynki, aby na szerokiej, otwartej przestrzeni nie pozostać w czasie burzy.

Podług ilości kretowisk i zawartości tychże, można z pewnością wnioskować jaką będzie zima. Jeżeli kretówki są nieliczne i niezbyt zaopatrzone, zima będzie łagodna. Jeżeli myszy polne spieszą do swych kryjówek, zima nie długo da na siebie czekać. Przed nadejściem burzy wszystkie zwierzęta wogóle okazują niepokój. Można to najlepiej obserwować w ogrodzie zoologicznym, gdzie już przed pierwszem uderzeniem piorunu zwierzęta okazują podrażnienie, pewną nerwowość i niezwykłą ruchliwość. Szczególnie rodzina kotów zdaje się mieć we krwi wrażliwość wobec burzy, tygrys uderza ogonem po bokach i niespokojnie chodzi wprzód i wtył. Ryś przebiega z jednego kąta klatki w drugi; nawet u zwykłych kotów dostrzegamy szczególną ruchliwość, bezcelowe bieganie w różne strony i inne oznaki niepokoju i niezadowolenia.

## JAK WYSOKIE PIWNE DAJĄ KROLOWIE EUROPEJSCY.

Pewna francuska gazeta daje nam pod tym względem pewne objaśnienia. Król angielski Edward zawsze, gdy jest gościem jednego z swych poddanych, 4,000 mk., chociaż jego wizyta czasem tylko kilka dni trwa. Jeżeli zaś liczba służących bardzo znaczna jest, wtenczas daje i do 8,000 mk. Jeżeli ktoś wyprawi na jego cześć polowanie, natenczas otrzymuje każdy zaganiacz 19 mk., a każdy dozorca 20 do 200 mk. piwnego. Te sumy nie są jeszcze najwyższe, gdyż przed kilku laty zostawił przy odwiedzinach na dworze wiedeńskim 20,000 mk. W równym stopniu hojnym jest cesarz niemiecki. Podczas pobytu swego w Londynie zostawił on na piwne dla służby 20,000 mk., a przy pogrzebie swej babki zostawił nawet 40,000 mk. Przewyższa ich pod tym względem jeszcze car rosyjski Mikołaj, lecz on może sobie pozwolić na to, gdyż mógł, aż do konstytucyi brać, co mu się podobało. Wystawia on zawsze czek na 15,000 rubli. Inni królowie dawają skromniejsze piwne.

## NAJSTARSZA KOBIETA.

W jednym ze szpitali stolicy Hiszpanii, Madrycie, mieszka od lat 17 niejaka Marya Józefina Nieta, urodzona dnia 7 października r. 1781, licząca więc obecnie bez mała 125 lat. Jest to drobna, miła staruszka, nie wyglądająca na lat 70. W 15 roku życia wyszła Marya Józefina za mąż za kelnera kawiarnego i wyjechała z nim do Kadyksu. Gdy mąż jej umarł, była praczką na dworze króla Karola piątego. Wyszła wówczas za mąż za cieślę Antoniego Gonzalesa, z którym miała 22 dzieci. Po 25 letniem pożyciu z drugim mężem, Marya straciła go, a następnie przeżyła wszystkie swoje dzieci. Lekarze, którzy odwiedzają staruszkę w szpitalu codziennie, oświadczają, że serce jej, mózg oraz narządy trawienia są zupełnie zdrowe, wobec czego, jeżeli nie nastąpi śmierć przypadkowa, najstarsza w świecie kobieta może przeżyć jeszcze lat szereg.

## Wiadomości z Polski

### Obchód na cześć Orzeszkowej.

Z Poznania donoszą: W grodzie naszym towarzystwo "Promień", składające się z zawodowo pracujących kobiet, a mające na celu samokształcenie się, urządziło na cześć Elizy Orzeszkowej wielki obchód i to na ogrodowej sali Lamberta. Program był bardzo obfity, bo obejmował nie tylko stosowny odczyt, ale i utwory koncertowe, tak śpiewy, jako i smyczkowe. Spiewy chóralne wykonane przez Towarzystwo "Harmonia" pod batutą dyrektora, kompozytora i artysty p. Marcinkowskiego, udały się doskonale, publiczność nie szczędziła im przeto hucznych oklasków. Odczyt "O twórczości literackiej Elizy Orzeszkowej" wygłosił p. dr. Meissner z Poznania, przedstawiając przebieg życia i działalność pisarską solenizantki. Spiewy solowe wykonała p. Pomorka z Ostrowa. Skrzypek p. Pawlak z Gniezna przyjmowany był oklaskami.

Sala była przepełniona. Przyozdobiono ją popiersiem Orzeszkowej. Już o godz. 8 wieczorem urzędnik policyjny zakazał dalszej sprzedaży biletów, aby zapobiedz zbytniemu natłokowi. Wskutek tego drzwi zamknięto, co znów było powodem, iż ci, którzy się nie pospieszyli, nie dostali się na swoje miejsca, choć na nie już przedtem zakupili bilety. Policya wogóle okazała się bardzo gorliwą w swoim urzędzie. W programie bowiem była też pieśń na cześć Elizy Orzeszkowej: "Pokłon nieśmy, chylmy skroń". Odśpiewania pieśni tej zakazała policya, udzielając zezwolenie na obchód. Jest to utwór bardzo niewinny, dlatego pojąć nie możemy, w jakiby sposób zagrażać mógł porządkowi publicznemu? Jest tam wprawdzie powiedziane, że nadzieją dla Polski, Rusi i Litwy jest tylko Bóg — ale pokładać nadzieję w Bogu wolno jeszcze każdemu człowiekowi. I takie pieśni polskie jednakże widocznie się policyi nie podobają.

Obchód na cześć Orzeszkowej udał się pod każdym względem. Towarzystwu "Promień", a w szczególności też jego kierowniczce, pani doktorowej Stasińskiej, która nie szczędziła starań i zabiegów, należy się wdzięczność i szczere uznanie.

### Hakata.

Obrzydliwy hakatyzm uprawia tutejsza centrowa "Oberschl. Ztg." Oto w tych dniach odbywał się w Krakowie zjazd prawników i ekonomistów polskich. Na zjeździe tym przemawiał także o emigracyi czyli wychodźtwie ks. Cynalewski z Patagonii (z południowej Ameryki), który od przeszło 14 lat tam jest czynny jako misyonarz między Indyanami. Tymczasem "Ob. Ztg." pisze o tym księdzu misyonarzu, że jest znany jako wrogo przeciwko Niemcom usposobiony.

Ciekawa to rzecz: ksiądz w Patagonii nawraca Indyan. Z Niemcami nie ma żadnej styczności. Przyjeżdża do stron rodzinnych, po 14 latach, i oto katolicka gazeta rzuca się na niego i przedstawia go jako wroga Niemców. To ma być po katolicku!! Nawet najwięcej polakożercze pisma innowiercze nie zdobędą się na tak obrzydliwy hakatyzm!

### Nauczyciele ludowi.

Zawodowa organizacya nauczycieli ludowych coraz więcej siecią swoich "Ognisk" ogarnia kraj cały. Obecnie oddziałów tych jest już 86, rozrzuconych w 27 powiatach w tem zaś 8 powiatów posiada zorganizowane Koła powiatowe, wobec czego Komitet organizacyjny mógł już zwołać pierwszy zjazd delegatów "Krajowego Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi" celem wyboru naczelnego Zarządu i omówienia szeregu spraw pierwszorzędnej doniosłości dla nauczycielstwa. Zjazd ten zwołano na dzień Wszystkich Swiętych, 1 listopada br. do Krakowa i w porządek dzienny całodziennych obrad wstawiono przedewszystkiem referat o przyszłym kierunku dążności nauczycielstwa ludowego w Galicyi w jego sprawach zawodowych i obywatelskich. Referat ten będzie zestawieniem odpowiedzi, jakie do 15 bm. nadesłać mają Koła powiatowe, Ogniska i zebrania towarzyskie członków Związku z wyrażeniem opinii w kwestyi, w jaki sposób stan nauczycielski przyjść może najrychlej do siły i znaczenia, czy w dzisiejszym składzie Sejmu kraj. może nauczycielstwo ludowe bez poparcia z zewnątrz spodziewać się rychłego spełnienia słusznych swoich żądań, w przeciwnym razie do kogo ma się zwrócić o poparcie, wreszcie w razie, gdyby powyższe drogi nie doprowadziły do celu, jakich ostatecznych środków należałoby się chwycić celem przyspieszenia wymiaru słuszności.

### Zgon weterana.

W niedzielę 30 września b. r. pochowano w Stanisławowie śp. Aleksandra Trzaska Konopackiego, liczącego lat 78.

Jako 20-letni młodzieniec wybrał się śp. Aleksander w r. 1848 na Węgry, gdzie wstąpił w legionie polskim do artyleryi, bateryi lekkopieszej pod jenerałem Wysockim. Po powstaniu węgierskiem wyemigrował z Zamojskim, Bystrzanowskim, Koszutem, jenerałem Dembińskim, Bemem, Karolem Kalitą i wielu innymi rodakami do Turcyi, gdzie internowano ich przez przeszło rok w Szumli. Po rozwiązaniu legionów wielu Polaków osiedla się w Bułgaryi, a że Francya nie chciała przyjąć wracających emigrantów, przeto wielu, a z nimi i śp. Konopacki, udało się do Tulczy.

Dość liczna garstka Polonii osiadła w Stambule, przyjmując wiarę muzułmańską, obdarzona nawet znacznymi urzędami. Po dłuższej tułaczce dotarł śp. Aleksander Konopacki do Londynu, wrócił do Stambułu przyjęty do służby przy konsulacie angielskim. Jako oficer huzarów angielskich przebył w r. 1855 wojnę krymską pod jenerałem Regliana, ozdobiony krzyżem zasługi. Po tej kampanii rząd angielski przyjął śp. Aleksandra, władającego słowem i pismem dwunastoma językami na tłómacza marynarki w randze kapitana, na którem to stanowisku przez lat pięćdziesiąt oddawał znakomite usługi państwu angielskiemu.

Kiedy w r. 1863 wybuchło powstanie polskie, Konopacki, nie mogąc stanąć w szeregach powstańczych, należy do organizacyi na Wschodzie, przewozi broń powstańcom i służy całą duszą swej Ojczyźnie, której do końca życia był najlepszym synem.

Rodzinę swą, stale w Galicyi, a od lat kilkunastu w Stanisławowie mieszkającą, odwiedzał co roku w porze wolnej od służby w zimie.

Przed dwoma laty przeszedł na emeryturę, zachowując znakomitą i bystrą pamięć, ale złamany fizycznie cierpieniami.

Bardzo zajmujące epizody swego życia opowiadał chętnie, a że łączyły go stosunki przyjacielskie z całą emigracyą polską na Wschodzie, witał każdy tego niepospolitego człowieka z czcią głęboką!

Po wielu latach pracy przygotował manuskrypt "O astronomii", zawierający wiele, bardzo mozolnie opracowanych tablic gwiazd i planet.

Niech ziemia, którą ukochał, będzie mu lekką!

## Drobne wiadomości z Polski.

Warszawa.—Izba sądowa roztrząsała sprawę Fryzego, redaktora "Kuryera porannego", oskarżonego o wydrukowanie uchwał wiecu listopadowgo P. P. S. i Bukowieckiego, wydawcę zbioru pieśni politycznych. Bukowieckiego skazano na 3 tygodnie więzienia, Fryzego na grzywnę 300 rubli.

Prócz tego skazano redaktora i wydawcę tygodnika "Zorza" Mieczysł. Wrońskiego i publicystę Malinowskiego za artykuł polityczny, obu na dwa tyodnie twierdzy.

Roman Korsak, odpowiedzialny redaktor tygodnika humorystyczno-satyrycznego "Strzała", został skazany na miesiąc aresztu.

Katowice. — Jak już donoszono, rozstrzelano w Częstochowie 10 bandytów. Obecnie donoszą że wśród tej liczby było sześć osób zupełnie niewinnych. Rzecz miała się tak, czterech bandytów uciekło podczas aresztowania do lasu i zmieszało się z chłopami zbierającymi grzyby. Wojsko osaczyło las, ścigając bandytów, a równocześnie z bandytami uwięziono także i chłopów, na których bandyci wskazali jako na sprawców. Aresztowano jednych i drugich i w przeciągu 24 godzin osądzono ich i stracono. Telegramy do prezydenta ministrów z przedstawieniem faktycznego stanu rzeczy nadeszły za późno.

Katowice.—W Zabrzu na Górnym Szląsku dziecko polskie rozmawiało w szkole po polsku i za to je nauczyciel obił. Dowiedziawszy się o tem rodzice, wtargnęli do szkoły i zaczepili czynnie nauczyciela, a rektora obrazili. Sąd skazał za to ojca na miesiąc, a matkę na 5 miesięcy więzienia.

Opole.— Za obrazę majestatu skazała izba karna w Bytomiu robotnika Arendarczyka z Lipin na 2 miesiące więzienia. Na pewnem zebraniu, gdzie wznoszono okrzyk na cesarza, A. nie powstał z miejsca i za to go spotkała powyższa kara. To się nazywa kultura pruska.

Poznań. — Szkarlatyna i dyfterya występują epidemicznie w różnych miejscowościach W. Ks. Poznańskiego. W Głównie pod Poznaniem przedłużono z tego powodu wakacye o 2 tygodnie. W Dakowach Mokrych należących do majoratu będlewskiego, zmarło przeszło 20 dzieci.

Poznań. — W Poznaniu i Gnieźnie rozpowszechniane są odezwy, wzywające do współudziału w strajku szkolnym i zachęcające do oporu w razie nacisku ze strony władz. Prokuratorya wdrożyła dochodzenia przeciw wielu redaktorom, mowcom i rodzicom za zachęcanie do oporu.

W ostatnich dniach policya rozwiązała w Inowrocławiu, Kościanie i innych miejscowościach kilka burzliwych wieców.

Katowice.—Podczas starcia ze strajkującymi w Sosnowcu został zastrzelony inżynier Stankiewicz. Tego samego dnia zastrzelili strajkujący urzędnika kopalni Winiarskiego. Strajk trwa już czwarty miesiąc.

Poznań.— Strajk szkolny w Prusach Zachodnich przybiera coraz większe rozmiary. Prezydent rejencyi w Kwidzynie (Marienwerder) odebrał, jak donoszą pisma niemieckie, mnóstwo listów od rodziców polskich, protestujących przeciw niemieckiej nauce religii. Rodzice zapowiadają, że nie pozwolą dzieciom swym modlić się po niemiecku. Strajk szkolny będzie poruszony w Izbie poselskiej pruskiej zaraz po jej zebraniu się.

Kraków.—Po mszy św. w kościele św. Anny odbyło się otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim. Między gośćmi byli: kardynał Puzyna, arcybiskup ks. Simon, biskup ks. Nowak, Henryk Sienkiewicz, Ludwik Górski, naczelny władz. Protektor ks. Pawlicki złożył sprawozdanie. W ostatniem półroczu zimowem liczba słuchaczy i słuchaczek wynosiła 2517, w letniem 2264

Poznań. — Powstało tu polskie Towarzystwo wiecowe, którego celem jest ułatwianie i urządzanie prawidłowych wieców, gdzie tego zachodzi potrzeba.

Poznań. — Ważny wyrok zapadł w sprawie aresztów szkolnych. W Rudnikach pod Opalenicą dzieci miały odsiadywać areszt za to, że nie chciały odpowiadać na nauce religii po niemiecku, ale uciekły do domu. Nałożono na ojców kary. Większa część ojców zapłaciła je, a trzech nie zapłaciło, jeno odwołało się do sądu. Dnia 3-go b. m. odbył się w sprawie tej termin, w którym owi trzej ojcowie wygrali, tak iż kary zapłacić nie potrzebowali.

Warszawa. — Pomocnik generał-gubernatora w wydziale policyjnym pułkownik żandarmeryi, Utgow, mianowany został generał-majorem.

Warszawa. — Petersburska Agencya telegraficzna komunikuje, co następuje:

"Pogłoski dzienników, jakoby ministerstwo oświaty nosiło się z zamiarem zniesienia uniwersytetu warszawskiego i zastąpienia go przez uniwersytet polski, bozbawione są podstawy".

Lublin. — Odbyły się tu masowe rewizye i aresztowania. Z ogólnej liczby 200 uwięzionych wypuszczono do wieczora 105 osób.

Tymczasowy generał-gubernator lubelski Kakurin podał się do dymisyi.

Zawiercie. — Wobec licznie zebranej ludności odbyło się poświęcenie 8-klasowej szkoły, założonej przez Towarzystwo udziałowe, a pozostającej pod protektoratem Polskiej Macierzy szkolnej.

Warszawa.— Zarząd warszawskiego okręgu naukowego rozesłał wszystkim szkołom ludowym plan nauk, według którego wykłady, oprócz religii i języka ojczystego prowadzone być mają w języku rosyjskim. Okólnik zaleca nauczycielom, ażeby baczną zwrócili uwagę na to, by dzieci posługiwały się w szkole wyłącznie językiem rosyjskim.

Będzin. — W tych dniach wykonano na dziedzińcu tutejszego więzienia wyrok sądu polowego, który skazał na rozstrzelanie 5 uczestników rady partyjnej zaskoczonej 25 z. m. na Dębowej Górze pod Sosnowcem przez wojsko, za stawianie zbrojnego oporu.

Łódź. — Tłum ludzi zebrał się na miejscu, na którem stracono 5 terrorystów i wykopał ich zwłoki, aby je pochować w trumnach. Wojsko rozpędziło tłum białą bronią i pogrzebało ponownie zwłoki na tem samem miejscu.

Wilno.— Policya aresztowała tu wszystkich członków organizacyi, utworzonej celem prowadzenia w armii agitacyi rewolucyjnej. Uwięziono ogółem 23 osób, mianowicie oficera, 20 żołnierzy żyda i żydówkę.

Poznań. — Prokuratorya państwa wytoczyła wielu pismom polskim w Poznaniu i na prowincyi proces z powodu artykułów o bojkocie szkolnym. Policya skonfiskowała "Orędownika" za artykuł o bojkocie. Policya rozwiązała też wiele zgromadzeń publicznych, zwołanych w sprawie bojkotu szkolnego.

## HUMOR.

**PO POWROCIE Z WÓD.**

— Pani Antoninie doskonale w tym roku posłużyła Ostenda.

— Czy pozbyła się swego reumatyzmu?...

— Tego nie wiem, ale pozbyła się swojej podstarzałej córki.

**W SĄDZIE.**

— Ach ty nicponiu! Już ja cię tu widzę po raz dwudziesty.

— A czy to moja wina, że pan sędzia nie awansuje?

**W APTECE.**

Aptekarz do świeżo przyjętego ucznia:

— Tu jest "aqua destillata". Dajemy to pacyentom w wypadkach nadzwyczajnych, najczęściej gdy w żaden sposób nie można odcyfrować recepty.

**DOBRY POMYSŁ.**

— Mój kochany, nie znasz przypadkiem którego z głośniejszych anarchistów-komunistów?

— Niestety, nie mam przyjemności. A na co ci też potrzebna taka znajomość?

— Chciałbym zgodzić do biura mojego takiego inkasenta, któremu nie groziłyby napady na ulicy.

**OSTROŻNY.**

Pacyent: Jakże mnie pan doktor dziś znajduje?

Doktor: Bardzo jestem z pana zadowolony i pozwolę panu nawet na godzinę wstać.

Pacyent: Bardzo panu doktorowi dziękuję i proszę mi przy tej sposobności powiedzieć, wiele panu doktorowi jestem winien?...

Doktor: O tem pomówimy później — dziś jesteś pan jeszcze zanadto osłabiony...

**U DOKTORA.**

— A więc doktorze operacya jest nieuniknioną?

— To zależy. — Ma pan pieniądze?...

**W SĄDZIE.**

Sędzia: Więc co nastąpiło po pierwszym policzku.

Oskarżony: Wymierzył mi z całej siły trzeci.

Sędzia: Jakto trzeci, a nie drugi?

Oskarżony: Nie proszę prześwietnego sądu, ja mu wlepiłem drugi.

**OJ TE DZIECI!**

— Cioteczko, niech ciocia pokaże język...

— A to znów co takiego?

— Chciałbym wiedzieć, jak ciocia w głowie wygląda...

— Nic nie rozumiem.

— Bo tatuś mówi, że u cioci, co w głowie, to na języku.

**W PRACOWNI MALARSKIEJ.**

Gość: To musi być bardzo trudno wymalować obraz?

Malarz: Oczywiście nie łatwo, ale jeszcze trudniej sprzedać.

**ZADZIWIAJĄCA SZTUKA.**

— Wczoraj byłem na przedstawieniu sztukmistrza, który w zadziwiający sposób z jednej butelki nalewał likier jeden w białym, a drugi w czerwonym kolorze...

— To nic, ja znam restauratora, który z jednej butelki sprzedaje pięć rodzajów koniaku, każdy po innej cenie!

**U DOKTORA.**

— Więc pan ciągle cierpi na bok lewy?... Niech pan robi zimne okłady.

— Ależ doktorze!... niedawno pan mi mówił, żebym się strzegł wszelkiego zetknęcia z zimnymi przedmiotami.

— Tak, to prawda... ale, widzi pan... od tego czasu nauka zrobiła już szalone postępy.

**SŁUSZNE OBURZENIE.**

Złodziej, czytając gazetę: Tego zanadto!... Piszą w gazecie: "U kupca N. wczoraj popełniono kradzież; roztworzono drzwi wytrychami, rozbito kasę i wyjęto z niej 350 koron, gdy tymczasem to ja byłem i znalazłem zaledwie 15 koron. To ci dopiero chwalipięta! Nie, doprawdy, niema dziś uczciwości wśród ludzi!

**POLITYK.**

— Ty do jakiej należysz partyi?

— Do umiarkowanej. Tyle zawsze pije, żeby "baba" po powrocie do domu nie poznała.

**PROTEST.**

Konduktor: Proszę pani, ten kot musi iść precz z damskiego przedziału.

Panna N.: Ależ to jest kotka!...

**ZAROZUMIALEC.**

— Kostek, głowa mnie boli...

— Strasznieś zarozumiały...

— No, dlaczego?

— Jeżeli sądzisz, że to, co cię boli jest — głową.

**Z DESZCZU POD RYNNĘ.**

— Nie znoszę kobiet uczonych!

— Mnie pan to mówi! Ja przecie też ukończyłam wyższe kursa.

— Taak?... To jest właściwie. Ale na pani to nic tego nie znać!

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 80 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 1 Listopada 1906.


## "Polska".

Tygodnik berliński "Plutus", poświęcony sprawom ekonomicznym, wystąpił świeżo z artykułem pt. "Polska", poświęconym oczywiście sprawie polskiej w Prusach. W wywłaszczenie Poloków "Plutus" nie wierzy byłoby ono bowiem woda na młyn socyalistów. Skoro raz rząd naruszy zasadę nietykalności mienia osobistego, niema żadnej dobrej zasady opierać się żądaniom socyalistów, domagających się wogóle wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej. Wywłaszczenie Polaków byłoby uznaniem polityki socyalistycznej, która twierdzi uporczywie, że dla interesów społeczno - politycznych państw, wolno bez ceremonii wywłaszczać klasy posiadające. Powiedział to także świeżo Bebel w Mannheimie.

Ale gdyby nawet pominąć względy na socyalizm —sądzi "Plutus" —wywłaszczenie nie posunie ani na krok germanizacyi. Jeśli zabierze się majątki szlacheckie i odprzeda je w całości Niemcom, niemiecki rolnik będzie zmuszony oprzeć się na polskim ludzie roboczym, który przy uświadomieniu politycznem Polaków nie wyrzeknie się swojej polskości.

Swiadczy o tem wymownie górny Szląsk, gdzie prawie cała własność ziemska znajduje się w rękach niemieckich, a mimo to polskość nie umarła w ciągu stuleci, lecz rozwija się energicznie. Gdyby zaś rozparcelować całą ziemię polską, nie wyłączając osad włościańskich, między chłopów niemieckich uprawiających rolę samodzielnie, przypomocy własnej rodziny, chłopi polscy, pozbawieni pracy na zagonie ojczystym, zaleją, jak już się dzieje poniekąd, Westfalię i tam nie tylko wpływ "barbaryzujący" wywierać będą na ludność tamtejszą, ale pozakładają własne pisma, stowarzyszenia, organizacye wyborcze, słowem spolszczą kraj czysto niemiecki. Reszta zaś uda się do miast i tam przyczyni się do wzmocnienia stanu średniego Polaków, który jest stokroć niebezpieczniejszym wrogiem germanizacyi niż lud pracujący na roli.

"Plutus" radzi więc pozostawić lud polski na roli, sprzedawać mu nawet parcele kolonizacyjne, a starać się tylko o to, aby wśród chłopów polskich osiadali chłopi niemieccy. W ten sposób współżycie Niemców i Polaków, jeżeli tych ostatnich drażnić się nie będzie zamachami na ich język narodowy, przyczyni się niebawem do pozyskania ludu polskiego. Przecież nie chodzi o to, aby ich przywięzywać do kultury niemieckiej i państwa. Ktoś powiedział, że "połknąć można Polaków, ale strawić ich nie podobna". "Plutus" wskazuje środek nieodzowny strawienia. Niech chłop nauczy się czytać po polsku "Wilhelma Tella" i zachwyci się poezyą naszą. Wolę to, niż żeby czytał po niemiecku Mickiewicza, a w duszy nienawidził Niemców.

W końcu pisze "Plutus":

"Niema co się kłucić. Autonomia Królestwa jest tylko kwestyą czasu. Prędzej, czy później, Polacy rosyjscy otrzymać ją muszą, a wtedy Galicya jak i Poznańskie skierują wszystkie swoje sympatye ku Rosyi i w niej upatrywać będą swoje oparcie i swoją opiekę. Czyż wobec tego nie byłoby zadaniem przewidującej polityki, uprzedzić Rosyę i dać Poznańskiemu coś w rodzaju autonomii i administrować nasze kresy wschodnie tak, jak administrujemy niemieckie, zabrane Francyi w r. 1871 prowincye? Możnaby tam ostatecznie posłać jakiegoś księcia pruskiego w roli namiestnika i utworzyć w takiej prowincyi autonomicznej punkt krystalizacyjny dla Polaków galicyjskich i rosyjskich. Lepiej przecież, żeby Polacy lgnęli do nas, niż do Rosyi.

## O uniwersytet warszawski.

Prośba profesorów o przeniesienie warszawskiego uniwersytetu do Rosyi wywołała odezwę młodzieży narodwo demokratycznej, którą przytaczamy, oddaje bowiem doskonale nastrój u młodzieży panujący:

Rada profesorów rosyjskiego uniwersytetu warszawskiego powzięła ostateczną uchwałę w sprawie jego losów. Zasłaniając się ogólno-państwowem znaczeniem uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, rada uniwersytecka nie chce na odpowiedzialność własną stanowić o losach największego ogniska rusyfikacyjnego w kraju naszym, niemniej jednak zmuszona jest stwierdzić bezwględną niemożliwość dalszej swej działalności w umiłowanym kierunku "obrusienja" przy pomocy dotychczasowej uczelni. Zwracają się więc do władz wyższych opuszczeni przez niewdzięczność uczniów, kapłani wiedzy proszą skromnie, aby ich światłe umysły zechciano zużytkować do krzewienia oświaty na bardziej wdzięcznym gruncie w głębi Rosyi, dając im jednocześnie za narzędzie pracy środki pieniężne i pomoce naukowe uniwersytetu warszawskiego.

Dla nas ten akt zrezygnowanej abdykacyi tak uparcie do tąd trzymających się swych suto płatnych posad naszych b. profesorów obrusitieli—jest wieńcem ostatecznego zwycięstwa. Rozpoczęliśmy walkę o szkołę w stosownej chwili, z równym namysłem, jak zapałem i już rok temu, przeświadczeni, że obalona przez ogólny przewrot stosunków i wysiłki nasze, szkoła rosyjska w Polsce nie podniesie się nigdy, ogłosiliśmy koniec naszej roli czynnej, oddając dalszą pracę nad stworzeniem zrębów szkoły nowej, polskiej—w ręce społeczeństwa. Praca społeczna około odrodzenia szkolnictwa narodowego podjęta, w krótkim czasie tak wspaniałe i doniosłe dała wyniki, że na ich widok nawet w przyzimnych duszach profesorów-czynowników zrodziła niezmożone przeświadczenie do opuszczenia straconej placówki. Ale z właściwym sobie cynizmem panowie ci, przedsiębiorąc odwrót, postanowili zabrać ze sobą i korytko, przy którym tak im się dobrze działo—środki uniwersytetu warszawskiego i te zasoby pomocy naukowych, których jeszcze barbarzyńską gospodarką swoją nie zdołali zniszczyć.

W zamiarach tych wszakże więcej jest jeszcze głupoty i naiwności, niżli cynizmu. Czynownicy-profesorowie, którzy przez wiele lat tuczyli się krzywdą i uciskiem maszym, widocznie stracili rozum do tyla, iż sądzą, że społeczeństwo polskie, czyniąc porządek w świątyni umysłowości swojej, pozwoli uciekającym kramarzom zabrać bezkarnie krwawicę swoją i swój mozolnie zdobyty i utrzymany dobytek kulturalny. Niech się lepiej zawczasu opamiętają naiwni panowie z uniwesytetu. Dziś, gdy społeczeńtwo z tak ogromną siłą i wytrwałością kroczy po drodze zdobywania należnych mu praw—kradzież—taka jest niemożliwa. Przeświadczeni o tem najgłębiej, wzywają wszystkich, mających dozór nad funduszami, zapisanymi przez szlachetnych ofiarodawców polskich na cele oświaty publicznej i w jakikolwiek sposób związanemi z rosyjskim uniwersytetem warszawskim, do zerwania natychmiastowego tej łączności, całe zaś społeczeństwo do wytężenia wszystkich sił ku zapobieżeniu zuchwale zamierzonej grabieży. Ze swej strony oświadczamy, iż nie cofniemy się przed żadnemi środkami dla uratowania dobytku kulturalnego i zasobów naszego społeczeństwa. Demokratyczno-narodowa młodzież polska.

## Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Szybki rozwój swój ze wszystkich kierunkach nauka na Zachodzie Europy zawdzięcza między innemi przyczynami, w bardzo silnym stopniu. decentralizacyi ognisk naukowych. Wszędzie, niezależnie od miast uniwersyteckich, które, dla zrozumiałych powodów, są zawsze i przedewszystkiem najważniejszemi centrami życia naukowego, istnieją w mniejszych prowincyonalnych miastach i miasteczkach instytucye życia umysłowego, zorganizowane w postaci naukowych, lub poświęconych specyalnej umiejętności stowarzyszeń.

Znaną jest pod tym względem decentralizacya naukowego życia Niemiec i cała ta gęsta sieć licznych towarzystw, zajmujących się zwłaszcza badaniami historyi lokalnej, która okrywa całe państwo niemieckie od Klajpedy do Metzu i Strassburga.

W Prusach Wschodnich niezależnie od Królewca, gdzie z natury rzeczy uniwersytet jest potężnem ogniskiem kultury naukowej działają towarzystwa naukowe i w mniejszych miastach prowincyonalnych.

W Tylży od lat przeszło dwudziestu istnieje niemieckie Towarzystwo, poświęcone specyalnie badaniu rzeczy litewskich, którego publikacye są kapitalnym zbiorem pracy na polu filologii litewskiej. W Brunsberdze, Towarzystwo historyczne przysłużyło się umiejętności całym szeregiem wydawnictw z zakresu historyi Warmii.

Im dalej ku Zachodowi, tem więcej stowarzyszeń naukowych lokalnych. Istnieją w bliskiej od siebie odległości w niewielkich miastach prowincyonalnych. Freiburg, Bamberg, Fulda posiadają bardzo zasłużone Towarzystwa, poświęcone historyi i starożytnościom. W bliskości Berlina, nie obawiając się konkurencyi ze stolicą działają: Towarzystwo archeologiczne w Guben i Towarzystwo historyczne w Frankfurcie nad Odrą i w Magdeburgu.

Francya, pomimo panującego w różnych dziedzinach jej życia centralistycznego kierunku, jest jednak w zakresie naukowym krajem bardzo szeroko rozgałęzionej decentralizacyi. We wszystkich nieomal miastach departamentowych, a nawet jeszcze mniejszych, istnieją naukowe towarzystwa, których umysłowy dorobek, nawet w porównaniu z Paryżem, wcale nie traci na znaczeniu. Gruntowne zbadanie przeszłości historycznej Francyi we wszystkich kierunkach polega głównie na wyczerpującej źródłowej działalności tych właśnie towarzystw naukowych na prowincyi.

W życiu naszego narodu zrzeszanie się w celach naukowych było dotąd możliwem tylko w dwóch dzielnicach. Pod panowaniem pruskiem istnieje od wielu lat zasłużone Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu i młodsze ale bardzo czynne Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Że Galicya jest w tej chwili głównem a świetnem ogniskiem życia naukowego polskiego, o tem każdemu z czytelników wiadomo. I tam istnienie Akademii umiejętności w Krakowie nie wyłącza jednak rozwoju Towarzystwa historycznego we Lwowie, a Towarzystwo ludoznawcze założyło filie i kółka, współdziałające z głównym zarządem na prowincyi.

Inaczej było dotąd w dzielnicy polskiej pod zaborem rosyjskim. Paraliżowano cały ruch naukowy i wszystkie usiłowania, skierowane do zrzeszenia i ugrupowania w celu rozwoju umiejętności. Z konieczności wszystkie aspiracye naukowe polskie musiały kierować się w stronę Galicyi do Krakowa i Lwowa.

Dziś, wobec zmienionych zasad o zakładaniu Towarzystw, nadeszła chwila, w której zmiana na lepsze nastąpić może. Z tego więc powodu podnosi p. Alfons Parczewski, były poseł kaliski, w "Dzienniku Wileńskim", myśl założenia polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Wspomnienie świetnych czasów, gdy w pierwszej połowie XIX stulecia Wilno przodowało całemu umysłowemu ruchowi naszemu, powinno być pod tym względem zachętą. Mimo, że z przyczyn od siebie niezależnych, najlepsze siły naukowe polskie z Litwy emigrowały dotąd do Galicyi, znajdują się jeszcze na miejscu ludzie, którzy mogą i chcą pracować naukowo.

Takie Towarzystwo wielkieby mogło oddać usługi, bo badaniem wiedzy nietylko gromadzi ludzi czynnych już przedtem na polu umiejętności, ale jednocześnie budzi ducha inicyatywy i w nowych siłach krzewiąc zapał dla pracy naukowej.

## Muzeum wileńskie.

Wilno posiada szacowne pod niejednem względem bogate muzeum starożytności, założone przed pół wiekiem przez ojca archeologii litewskiej, Eustachego hr. Tyszkiewicza, tendencyjnie przez komisyę murawiewską w roku 1864 zreorganizowane — i odtąd niestety, w tymże urzędniczo rosyjskim porządku utrzymywane przez czynowników wileńskiego okręgu narodowego. O g o ł o c o n e przez generała Murawiewa na rzecz muzeum w Moskwie, a nawet osób prywatnych, oraz w części i na pokątną poniewierkę pomiędzy rupieciami biblioteki publicznej skazane, — ignorowane jest często przez ogół polski, lubo dział wykopaliskowy (bardzo bogaty) i kilku litwinów pogańskich, oraz rynsztunku wojskowego, pieczęci różnych osobliwości itd., godne uwagi i podań poważnych.

Dopóki to muzeum, na które złożył się zamożny i oświecony ogół polski, nie zostanie pozbawione w ostatnich czasach rusyfikacyjnych dodatków i cerkiewnego pokostu, dopóty ani zasilać, ani też częściej zwiedzać tych zbiorów Wilno nie będzie. A potrzeby kulturalne społeczeństwa wzrastają i Wilno, nie życząc i nie racząc zapominać świetnej swei przeszłości, pragnie też mieć muzeum własne, urządzone na podstawach nauki nowoczesnej.

Muzeum zabrane nie posiada nawet miejscowego litewskiego działu etnograficznego, choć figuruje tam kilka przedmiotów bułgarskich, eskimoskich, chińskich. Od 1864 roku oczywiście polacy darów tu nie składają, a kierują je do Krakowa, Lwowa, Rapperswylu.

Obenie, dzięki staraniom Władysława hr. Tyszkiewicza z Landwarowa, będziemy może wszyscy nietylko mieli gdzie składać dary wybitnych pamiątek, ksiąg, dzieł sztuki, rękopisów itd. dalej przedmiotów ludowych, wytworów lepszych przemysłu artystycznego—ale poprostu będziemy może mogli formować, nowe muzeum polskie Jakoż Wł. hr. Tyszkiewicz chce założyć tutaj przy pomocy ludzi dobrej woli z Litwy i Polski całej, wielkie muzeum publiczne. Jako współ-inicyator idei Władysława Tyszkiewicza, starożytnik wileński i literat, Lucyan Uziębło, pragnie zapoczątkować zawiązek zbiorów odnośnych przez zaofiarowanie pewnej ilości własnych swych książek, rycin, akwarel, wykopalisk, ceramiki, afiszów autografów, portretów itd. nadto—w charakterze depozytu wielu innych rzeczy swoich.

Ustawę, gwarantującą bezpieczeństwo całości muzeum, zarówno darów odpowiednio uwarunkowanych, jak i depozytów eksponowanych w tych zbiorach publicznych, opracuje znakomity prawnik wileński, sam przytem biblioman pan Tadeusz Wróblewski, p. Michał Węsławski, prezydent miasta Wilna, obiecał swą pomoc w założeniu muzeum, głównie przez udzielenie odpowiedniego lokalu, tudzież złożenie w depozycie, o ile rada miejska na to wszystko się zgodzi, przedmiotów przeznaczonych do przyszłego muzeum magistrackiego.

Jest w Wilnie grono miłośników przeszłości, przed 6 laty zespolone przez L. Uziębłę, nie związane jednak żadną ustawą, ni ściślejszym programem, które to kółko towarzyszskie podejmowało nieraz pożyteczną akcyę, gwoli ocalenia tego, co zagrożonem było. Otóż obecnie łatwo około tych osób zgrupować formalne towarzystwo archeologiczne. Wobec dzisiejszego prawa o związkach i różnych prerogatyw wolnościowych, tyczących się naukowego i kulturalnego życia, nie przyjdzie to Wilnu z trudnością. Same imię Władysława hr. Tyszkiewicza, gorąca jego chęć przyjścia z pomocą czynną skołatanemu społeczeństwu polskiemu na Litwie, następnie powaga, jakiej w kraju zażywają, jaką cieszyli się jego zasłużeni imiennicy w wieku XIX (uczeni Eustachy i Kontanty Tyszkiewiczowie, stryj Michał, archeolog rzymski, słynny w świecie całym Wład. hr. Tyszkiewicz, Józef hr. Tyszkiewicz, dalej wpływy i stosunki inicyatora przyszłego muzeum, dają rękojmię pomyślnego przeprowadzenia sprawy.

## Matka Boska Częstochowska w Patagonii.

Siedm przeszło lat pracowałem między indyanami w stepach Patagońskich. Nauczyłem się ich języka, poznałem kraj i obyczaje ludności. Uczyłem ją poznać prawdziwego Boga, kochać Go i wiernie Mu służyć.

W tym czasie nie słyszałem jednego słowa polskiego. Ażeby go nie zapomnieć, głośno odmawiałem pacierze i czytałem książki polskie. Drogie ojczyste strony stawały wtedy żywo przed oczami duszy, a wspomnienie to radowało serce moje.

Pewnego dnia zdarzyło się, że wyjechałem konno na misyę w stepie. Odziany płaszczem, jaki indyanie noszą, mogłem wyglądać, jak jeden z nich. Jako misyonarz, chcący pozyskać sobie zaufanie ludności pogańskiej, uważałem, że powinienem nawet zewnętrzną szatą okazać im, że ich się nie wstydzę. Z głową w kapturze, jadę tedy bezbrzeżnymi stepami, szukając w tej pustyni tych, których chciałem uczynić wyznawcami Chrystusa lub też nawróconych utwierdzić w wierze.

Razu pewnego dojechałem do osady indyan. Ujrzałem ludzi, ubranych jak indyanie i dzieci prawie nagie, zupełnie takie jak indyańskie. Namioty, w których mieszkają, niczem się nie różnią od indyańskich. I nawet ani na myśl mi nie przyszło, aby to indyanie być nie mieli.

Zsiadam z konia i wołam na ludzi. Wtem zdziwiony widzę, że ten i ów z nich nosi wąs lub brodę, podczas gdy indyanie żadnego zarostu nie mają. W tej samej chwili zapuszczam wzrok w głąb jednego z namiotów.

Co widzę? Czyż to podobna! Przecieram oczy, podbiegam. Dla Boga; widzę, widzę na jawie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przybitej na palu, podtrzymującym namiot.

Wzruszenie ogarnęło mnie nadzwyczajne. Zrzucam płaszcz z siebie i wchodzę do namiotu. W tej chwili niewiasta, w nim przebywająca, zgarnia dziatki nagie ku sobie i mówi po polsku:

— O dla Boga, toż to ksiądz!....

Mogę powiedzieć, że szczęśliwość, jakiej w tej chwili doznawałem, była największą mojego życia. Tu, w tych olbrzymich stepach, tysiące mil od ziemi ojczystej, wśród pogańskiego plemienia, znalazłem trafem i jakby cudem Panią Jasnogórską, do której przytuliła się gromadka polskich wychodźców.

Nie zdołałem nic więcej powiedzieć, jak tylko polskie i katolickie pozdrowienie:

—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niewiasta krzyknęła, wybuchnęła płaczem i rzuciła się ku mnie:

—Na wieki wieków, jegomościu. O Boże, Boże, toć to nasz, polski ksiądz...

Nie zdolny jestem opisać uciechy naszej. Wnet zbiegli się wszyscy ku mnie. Płakaliśmy i radowali ze szczęścia. Kto jak ja lata długie nie słyszał języka ojczystego, kto nie zakosztował rozłąki z rodzinną ziemią i kto na krańcu świata nagle nie napotkał swoich, ten nie zdoła zrozumieć, jakie uczucia przepełniały moje serce....

Zabrałem wszystkie rodziny polskie do miejsca mojego zamieszkania, wystarałem się u rządu o ziemię dla nich i teraz żyją we względnym dobrobycie i szczęściu.

Ks. Cynalewski,
misyonarz z Patagonii.

## Rosya i Japonia.

Układy o traktat handlowy między Rosyą i Japonią, napotykają na wielkie trudności. Poseł japoński w Petersburgu baron Motono, przedłożył propozycye swego rządu w połowie zeszłego miesiąca, ale dotychczas nie otrzymał żadne jodpowiedzi. Natomiast informacya o niektórych z tych propozycyi przedostała się do prasy i zdaje się, że oficyalna opinia rosyjska jest stanowczo przeciwną japońskim żądaniom, zwłaszcza otworzeniu wolnej żeglugi handlowej na rzekach Sungari, Nuni i Amurze. Może nawet liczy na to, że Amur, pozostanie nadal zamkniętym, skoro rzeka płynie na przestrzeni 1600 klm. terytoryum rosyjskiego i w rosyjsko-chińskiem traktacie ma zawarowaną wolną żeglugę tylko dla chińskich i rosyskich statków. Rosya sprzeciwia się oczywiści żegludze statków japońskich, tak z powodu wyższej przedsiębiorczości handlowej Japończyków, jak ich terytoryalnego pobliża.

Petersburski korespondent wiedeńskiej "Mittags Ztg." pisze bardzo pesymistycznie o uczuciu obawy i nieufności do Japończyków, panującym, we wpływowych sferach rosyjskich. Podobno oficerowie, zwłaszcza powracający z dalekiego Wschodu zapytują bezustannie: "Kiedy nas Japonia myśli zaatakować?" Powodem tej obawy jest nietylko kwestya Amuru, ale przedewszystkiem ogromne powiększenie się japońskiej ludności we wchodniej Syberyi, a potem bezustanne aresztowania szpiegów japońskich w Władywostoku. Mimo to oficyalnie stosunki dwóch mocarstw mają być zupełnie przyjazne.

Zdaje się, że obawy rosyjskie, jeżeli nie całkiem bezpodstawne, to przesadne. Ani Japonia nie myśli o wojnie, która by wobec bezsilności caratu była dziś zbyteczną, ani sojusz jej z Anglią nie dopuszcza podobnej ewentualności, są raczej charakterystycznym objawem psychologii tych sfer w panujących obecnie warunkach.

## W sprawie żydów rosyjskich.

Korespondent petersburski wiedeńskiego dziennika "Zeit" twierdzi na podstawie rzekomo bardzo wiarogodnych informacyi, że rząd rosyjski nie ma wcale zamiaru uczynić poważniejszych ustępstw w sprawie równo uprawnienia żydów i że chce on wszelkimi sposobami ułatwiać wychodźtwo żydów i dlatego popiera syonizm. Żydzi, którzy pozostaną w Rosyi, będą zrównani w prawach z cudzoziemcami, to jest nie będą służyli w wojsku, ale też nie będą mieli praw wyborczych czynnych i biernych, Rejon osiedlenia się będzie rozszerzony. Żydom nie będzie wolno stać na czele banków i Towarzystw akcyjnych. Gazety mogą wydawać, ale tylko w języku żydowskim. Do szkół rosyjskich będą mieli wstęp w zbroniony, mogą przecież zakładać własne szkoły. Nie będą mieli prawa nosić nazwisk rosyjskich, niemiekich francuskich, lecz muszą przybrać dawne nazwiska rodowe. Dopiero wnuki żydów ochrzczonych pozyskają prawa polityczne w Rosyi.

Korespondent dodaje, że niestety ten projekt, ma widoki urzeczywistnienia.

## Z Westfalii

Rząd pruski występuje znów przeciwko robotnikom polskim z Królestwa Polskiego, pracującym w nadreńsko-westfalskim obwodzie przemysłowym. Władze wysłały do właścicieli kopalń i fabryk zawiadomienia, że robotników z Królestwa i Litwy pod żadnym warunkiem nadal zatrudniać nie wolno. Nowo sprowadzonych robotników stamtąd rząd natychmiast z Prus wydali, a tym którzy znajdują się tam już oddawna, nakaże, opuścić kraj do 20 grudnia, r. b. O rozporządzeniu tem donoszą gazety berlińskie.

### PRZY RYSOPISIE.

— Pański wiek?

— Czterdzieści dwa lata.

— Znaki szczególne?

— Ani razu nie byłem aresztowany pomimo, że chodzę wciąż po mieście.

# Z AMERYKI.

### Straszna katastrofa.

ATLANTIC CITY,N.Y., 28 października.—Straszne nieszczęście zdarzyło się na tutejszej kolei elektrycznej. Dwa wagony, w których było 88 osób spadły z nasypu i zanuszyły się w zatoce na głębokość 30 stóp. Jak się później przekonano 63 osób utonęło lub zostało zabitych, 25 ocalało, ale 10 tak jest potłuczonych, że żyć nie będzie.

Późniejsze telegramy donoszą, że więcej ludzi miało zginąć.

Przyczyna katastrofy nie jest jeszcze zbadaną.

### Znaczny pożar.

KANSAS, CITY, Kan., 26 października. — Wczoraj spalił się tutaj olbrzymi gmach Chamber of Commerce i w pożarze zginąć miało kilka dziesięt osób. O godzinie 8mej rano, wydobyto z pod gruzów trupa, D. A. Younga, lat 62, który mieszkał z rodziną na 4 piętrze. Co się stało z jego rodziną — niewiadomo. W gmachu mieszkało około 300 osób. Między lokatorami było wiele przejezdnych gości, których nazwiska nie są znane. Poranionych będzi około 60 osób.

Ogień powstał z niewiadomej przyczyny na dole domu i rozszerzał się z gwałtowną szybkością. Ponieważ równocześnie wybuchł pożar w innej stronie miasta, straż pożarna przyjechała za późno. Cały gmach stał już w płomieniach. Ludzie nie mogli się ratować, gdyż klatki schodowe zajęły płomienje, a dym wypełnił wszystkie mieszkania. Drabiny straży pożarnej były za krótkie wskutek czego nie można było wedrzeć się na górne piętra. Przestraszeni lokatorzy musieli skakać z okien lub spuszczać się po drabinach ogniowych na dół. Kobiety i mężczyźni krzyczeli z okien o pomoc i rzucali dzieci, które następnie chwytali ludzie stojący na dole. Mężczyźni stojący w oknach na 4 piętrze spuszczali kobiety strażakom stojącym na drabinach. Smielsi skakali na dół i zabijali się na miejscu lub łamali nogi. Gdy z góry rzucił ktoś dziecko, policyant nie mógł je złapać i upuścił na ziemię. Dziecko się zabiło. Olbrzymi gmach spłonął doszczętnie. Straty są olbrzymie.

### Przeciw Japończykom.

WASHINGTON,D.C. 26 października.—Wykluczenie dzieci japońskich ze szkół w San Fracisco dało powód do intenarcyonalnej afery. Japoński ambasador wicehrabia Aoki, zawiadomił sekretarza stanu Root'a, aby tenże strzegł nie naruszalności traktatu amerykańsko-japońskiego. Traktat ten nadaje Japończykom te same prawa i przywileje, jakich używają urodzeni tutaj obywatele Stanów Zjednoczonych. Wykluczenie dzieci ze szkół, jest zatem poważnem pogwałceniem traktatu zawartego w roku 1894. Rząd w Washingtonie nie może nic poradzić, bo nie ma bynajmniej kontroli nad szkołami w Kalifornii. Może on tylko zwrócić uwagę władz administracyjnych na ważność kroku, jaki uczyniły i napomnieć je. Nie ulega wątpliwości, że w Japonii wiedzą już o tem i wszystko budzi tam niechęć do Ameryki i wszystkiego co jest amerykańskie.

W ślad za niezadowoleniem pójdzie także bojkot towarów podobnie jak w Chinach, a wtedy Stany Zjednoczone mogą stracić bardzo dużo. Japończycy są narodem, który szczególnie kocha się w dzieciach i wykształcenie ich uważa za pierwszy święty obowiązek. Jakże taki Japończyk myśli teraz o Ameryce, która wyrzuca jego dzieci ze szkoły. Sekretarz stanu Root, ubolewa bardzo nad tem, co się stało, lecz chwilowo jest bezradnym.

### Powódź.

PETERSBURG, Va., 26 października.—Rzeka Appomattox, w której woda stale podnosiła się przez dwa dni—wystąpiła z brzegów i zalała dolną część miasta, doki okrętowe i magazyny towarowe. Na niektórych ulicach przeprawiać się muszą na łodziach. Fale przedarły się przez stały grunt i wyrobiły sobie szeroki kanał, który zmienił się zupełnie w dawny kierunek rzeki. Szkody znaczne; strat w ludziach nie ma.

### Ofiary cyklonu.

NORFOLK, Va., 26 października.—Pięć rozbitków z zatopionego podczas huraganu okrętu—trzymało się kilku desek i czekało śmierci. Jeden z nich dostał pomieszania zmysłów i rzucił się do wody. Krótko potem nadpłynął okręt i wszystkich zabrał na swój pokład. Parowiec angielski Heatherpool przywiózł ich dzisiaj do tego portu. Okręt płynie z New Orleans do Rotterdamu.

Około 150 ludzi budowało most kolejowy dla kompanii Florida East Coast Co. Robotnicy spali w nocy, dnia 17go października w domu zbudowanym na łodziach, gdy zerwał się straszny huragan rozbił pływający dom i śpiących pogrążył w zimnych nurtach oceanu. Większość potopiła się jak szczury, innych zabiły lecące belki i deski, a garstka nieznaczna ratowała się, jak mogła. Sześciu ludzi uczepiło się dwóch desek i zdawało się na łaskę bałwanów. Cierpienia jakie przeszli ci nieszczęśliwi, były wprost okropne. Cierpieli od zimna, głodu i strachu, aż jeden z nich oszalał i rzucił się do morza. Dnia 19go października, okręt Heatherpool płynął blisko wybrzeża Florydy i kapitan Grieves stał na najwyższym kładzie gdy uszu jego doszły rozpaczliwe wołania o pomoc. Rzucając okiem w stronę dochodzącego głosu kapitan spostrzegł rozbitków. Okręt spuścił łódź i zabrał nieszczęśliwych, którzy nie mieli wyrazów podzięki.

### Z Kuby.

HAWANA, Kuba, 27 października. — Z powodu, że w prowincyi Santa Clara włóczą się jeszcse uzbrojone bandy byłych powstańców — generał Bell przeznaczył piętnasty pułk kawaleryi, stacyonowany w Placetas, by zajął miasta: Santa Clara, Esepranza, Cienfuegos, Cruces i Santo Domingo. Dawne wojska rządowe, stojące załogą w tych miastach, będą wycofane i ścigać będą rozbitków. Ponieważ mniejsi plantatorzy ucierpieli wielce w prowincyi Pinar del Rio od ostatniego cyklonu — gubernator Magoon postanowił rozdzielić pomiędzy nimi 1,000 funtów nasienia tytoniu.

# Z OSAD POLSKICH.

DELANO, MINN.—Miasteczko nasze znajduje się w stanie Minnesota, jest czysto polskiem miastem i cały zarząd złożony jest z Polaków—od sołtysa, aż do burmistrza. Polacy fabrykanci przemysłowcy i rzemieślnicy przeważają także. Polacy tutejsi pochodzą głównie ze Szląska, a także są i Kaszubi. Mamy tu dwa kościoły polskie. miasto przerzyna rzeka, którą tu ogólnie nazywają Wisłą.

W zeszłym tygodniu mieliśmy zebranie obywatelskie w kwestyi kolei elektrycznych, które projektują tu wybudować. Będzie to przedsiębiorstwo także polskie, bo za pieniądze przeważnie Polaków.

Okolica tutejsza jest rolnicza, zamieszkana przez Polaków, którym dobrze się powodzi. Cena gruntów dochodzi do 100 za akier; niektórzy farmerzy Polacy posiadają do 500 akrów gruntu.

BAY CITY, Mich. — W przeszłą niedzielę 14 października popołudniu odbyła się wielka uroczystość położenia kamienia węgielnego pod kościół św. Jacka w Suth Bay City, Mich., w której oprócz licznego duchowieństwa, brało udział wielu znacznych obywateli z rodzinami. Rada miejska z majorem w powozach i polskie towarzystwa w trzech dywizyach, każda z konnym marszałkiem, muzyką i chorągwiami, polską i amerykasńką na czele paradnie przeszły główne ulice miasta prowadząc od ratusza ciekawe tłumy ludzi, na miejsce ceremonii.

DETROIT, Mich.—W fabryce American Car & Foundry Co. przy Ferry ave. i torach kolei Grand Trunk—zabici zostali dwaj polscy robotnicy nazwiskiem Józef Popciak, Stanisław Paliński. Obaj nieszczęśliwi zostali zmiażdżeni w stalowni. Ciężka maszyna kolejowa, ciągnąca kilka wagonów, pchniętą została na inne szyny i wpadła na grube drzwi drewniane prowadzęce do fabryki. za drzwiami pracowali obaj polscy robotnicy i nie mieli czasu nawet uciec. Inni dwaj mianowicie Leonard Janowski i Stefan Błaszkiewicz odnieśli pokaleczenia. Obaj zabici liczyli około 40 lat wieku. Popciak mieszkał pn. 337 Palmer ave., lecz Paliński zmienił mieszkanie przed kilku tygodniami i nikt nie wiedział gdzie. Wiedziano tylko, że dobrze zarabiał i że pieniądze odsyłał żonie do kraju. Ponadto, nic interesowali się nim jego koledzy — mianowicie tem, gdzie mieszka.

ST. PAUL, Minn.—Wypadek na polowaniu. Franciszek Łukaszewski, 23letni mężczyzna, giser z zawodu, wraz z kilkoma przyjaciołami udał się na polowanie na małe jeziorko na zachód od North St. Paul. Chodząc po wysokich szuwarach, spostrzegł węża; z krzykiem, że go zastrzeli, wyciągnął rewolwer i wypalił. Równocześnie z wystrzałem upadł na ziemię. Towarzysze pospieszyli mu z pomocą; okazało się że miał przestrzeloną nogę poniżej kolana. Po umieszczeniu rannego w szpitalu okazało się, że trzeba koniecznie nogę odjąć. W czasie dokonywanej operacyi Łukaszewski zakończył życie.

JERSEY CITY, N.Y.—W. Chytry, Polak, któremu w grudniu przeszłego roku pociąg kolei Erie odciął nogę lewą podczas pracy w tunelu Erie, wniósł skarkę przeciw kompani o $3.500 odszkodowania. Proces ten który w niesiono do wyższego sądu (Supreme Court), ma być próbą przebiegu sprawy, według której 6 innych takich samych spraw będzie wniesione przeciw kompani. Chytry, pracował wraz z drugimi w tunelu, gdy bez żadnych sygnałów wleciał na nich pociąg i zabił na miejscu 3, a ranił 4 robotników.

NEWARK, N. Y. — W sądzie wyższym (Supreme Court) ława przysięgłych przyznała Albertowi Koneskiemu $14,000 odszkodowania. Koneski pracował na kolei Lackawanna. Podczas pracy w Secaucus, został piątego marca 1905 roku przez ranżującą maszynę najechany i potłuczony, wskutek czego amputowano mu prawą rękę. Jestto pierwszy wypadek w całym powiecie, że sąd przyznał tak wysokie odszkodowanie robotnikowi kolejowemu.

DETROIT, Mich. — Pożar, jaki wybuchł w domu pp. Kocańskich spowodował śmierć jej córeczki, pięcioletniej Gertrudy. W chwili wybuchu ognia rodzice dziewczynki znajdowali się na zabawie w hali przy 3 ulicy; w domu z nia był tylko dziaduś. Starzec sam zdołał uciec z palącego się budynku, lecz w pośpiechu zapomniał o dziewczynie, która zaduszona została dymem.

# Notatki Krajowe.

### Z NEBRASKI.

**Ashton.** — Z pewnością niema w całych Stanach Zjednoczonych miasta tak na wskroś polskiego jak jest Ashton. Cały handel i przemysł jest w ręku Polaków i widać, iż wszystkim dobrze się powodzi, bo miasto z dniem każdym się powiększa i ma dobrą przyszłość.

**North Platte.** — E. Murphy wydzierżawił swą farmę Japończykom, którzy rocznie płacić mu będą $1,000 dzierżawy. Japończycy chcą chodować cukrowe buraki.

**Shelby.** — Obywatel Jan Zyblet z pięciu akrów sprzątnął 1,000 buszli ziemiaków a Jan Żelazny donosi, iż kukurydza tak się obrodziła, iż sprzątnął 70 buszli z akra. Nie można się dziwić, iż farmerom w Nebrasce dobrze się wiedzie.

**Frakwell.** — Nasi farmerzy nie pamiętają urodzaju, jaki mieli w tym roku, bo nawet śpichrze są tak zapełnione, iż się załamują i muszą czekać z odstawą zboża, aż zaczną z śpichrzów odsyłać.

**Litchfield.** — Lew Haller zjadł 48 jaj w przeciągu 6 minut, a po tej przekąsce zjadł sobie swoją regularną wieczerzę, przy której się wyraził, iż jest gotów się założyć iż może zjeść pięć tuzinów jaj w przeciągu 2 minut.

**David City.** — Charles Harris jest wielce zadowolniony z sprzętu kartofli, bo mówi, iż sprzątnął z akra 200 buszli, a sprzedaje takowe po 50c za buszel.

**Columbus.** — Nasi farmerzy mają znów kłopot, nie tylko z młóceniem zboża, ale nie mogą znaleźć miejsca aby mogli takowe pomieścić.

— Mayor miasta Dayton, O. Chas. Snyder utonął w jeziorze podczas polowania na dzikie kaczki.

— Jeneralny rzecznik Stanów Zjednoczonych Moody powołany zostanie przez Roosevelta jako członek Sądu Najwyższego.

— Bryan ukończył trzydniową podróż agitacyjną po stanie Indiana i udał się do Ohio. Zarabia on dziennie przy tej pracy "dla dobra ludu" po klika tysięcy dolarów.

— Gwałtowna eksplozya wydarzyła się w Johnstown, Pa. Siedmiu górników zostało zabitych a trzech jest ciężko ranionych.

— W Meksyku został zorganizowany trust wszystkich fabryk, trudniących się wyrobem gwoździ.

— W Newark, N. J. rozpoczęły się obrady Narodowego Związku fabrykantów wódek. Prezes Dolan wypowiedział mowę, w której zestawił działalność związków wstrzemięźliwości i wzywał zebranych do zorganizowania obrony.

— Niedaleko Moundt Sterling, Ill. odkryto starodawny cmentarz. Kościotrupy ludzkie są na 8 stóp długie.

— Sekretarz handlu i pracy Metcalt zwiedzli zakłady dla emigrantów na wyspie Ellis. Ocenia on liczbę emigrantów, którzy przybędą w tym roku do Ameryki na milion czterysta tysięcy głów.

— Bank Peoples' Saving w Washingtonie został zamknięty na wniosek kontrolera federalnego. Przy zbadaniu książek pokazało się, że ten bank jest niewypłacalny.

Widać, że ten kontroler inaczej pojmuje swe obowiązki niż kontroler, który nibyto rewidował bank Stenslanda.

— W Trenton, N. J. inkorporowaną została spółka akcyjna dla budowy kolei przez Alaskę i Syberyę.

— Eksplozya gazu naturalnego w mieście Coffeyville, Kas., wyrządziła wielkie szkody. Pięć domów zostało zupełnie zniszczonych, troje ludzi zginęło a trzydzieści osób odniosło poważne uszkodzenia.

— Jeneralny komisarz biura gruntowego ogłasza, że w roku ubiegłym sprzedał 19,431,187 akrów ziemi. Dochody biura wynosiły w tym roku 7 milionów 585 tysięcy dolarów.

— Krwawa potyczka stoczoną została na wyspach Filipińskich. Krajowcy ze szczepu Pulajanes zabili pięciu żołnierzy.

— Lena Hause, zamieszkała w Louisvillle, Ky., popełniła wczoraj samobójstwo, zażywszy kwasu karbolowego. Powodem rozpaczliwego kroku była wiadomość z Rosyi, że kozacy zamordowali jej matkę, która właśnie wybierała się w drogę do Stanów Zjednoczonych, ażeby połączyć się z córką.

— Pięćdziesiąt mów wypowie Bryan w ciągu tego tygodnia. Za każdą z nich otrzyma od 200 do tysiąca dolarów.

— Olbrzymie fabryki w Homestead, Pa., urządzone kosztem wielu milionów dolarów dla wyrobu płyt pancernych dla okrętów wojennych, zostaną wkrótce zwinięte. W fabrykach tych zostaną wyrobione tylko te płyty na które kontrakta były dawniej zawarte, poczem ognie w fabrykach wygasną na zawsze. Właścicielm tych fabryk jest milioner Carnegie.

— W sobotę wieczór odbył się w Nowym Yorku mityng ligi socyalistycznej, na którym wypowiedziano trzy mowy wielbiące zamordowanie McKinleya przez Czołgosza. Wszyscy trzej mówcy, którzy pletli takie brednie zostali aresztowani. Są to rosyjscy żydzi.

# Notatki Zagraniczne.

**Warszawa.** — Po pogrzebie matki osławionego ajenta policyi Grena, na kilku wracających z cmentarza ajentów policyjnych napadł tłum ludzi i zaczął dawać strzały. Jednego ajenta zabito, dwóch ciężko zraniono. Zawezwane wojsko dało salwę; dwie kobiety i jedno dziecko zostały ranione. Gren uratował się ucieczką.

**Warszawa.** — Odbyło się tu poświęcenie biura Uniwersytetu ludowego Macierzy szkolnej, oraz otwarcie pierwszego roku. W 12 salach szkolnych, rozrzuconych w różnych dzielnicach miasta rozpoczęły się w porze wieczornej wykłady języka polskiego, arytmetyki, historyi polskiej, geografii, nauk społecznych i technicznych. Ogółem zapisało się 1,800 słuchaczy.

Onegdaj wieczorem policya dokonała rewizyi ulicznych na Nowym Swiecie, Krakowskiem Przedmieściu i ul. Marszałkowskiej. Aresztowano wielką liczbę przechodniów.

**Łódź.** — Z powodu odmówienia przez fabrykantów zapłaty robotnikom za dni, w których strajkowali, 17,000 robotników w 77 fabrykach znów zastrajkowało. Ogólna liczba robotników, zajętych we wszystkich fabrykach w Łodzi, wynosi 70 tysięcy.

**Łódź.** — Rozpoczęły się wykłady w polskiem gimnazyum łódzkiem, do którego przyjęto 250 uczniów do klasy wstępnej i 4ch klas niższych.

**Wilno.** — Z inicyatywy Władysława hr. Tyszkiewicza poczyniono starania o utworzenie w Wilnie Muzeum krajowego z oddziałami: historycznym, etnografii krajowej i sztuki.

**Morszańsk.** — W lokalu banku państwowego znaleziono 4 bomby.

**Kronsztad.** — Sąd wojenny wydał wyrok w procesie przeciw 295 oskarżonym o bunt marynarzy na krążowniku "Car Aleksander III" 45 oskarżonych uwolniono, kilku skazano na 6 lat robót przymusowych, resztę na karę więzienia.

**Kronsztad.** — Aresztowano tu 5 osób, które miały przy sobie bomby. Jedna z nich zdołała uciec.

**Moskwa.** — Jak słychać, byłemu prezydentowi Dumy Muromcewowi zabroniono brać udział w posiedzeniach ziemstwa i rady miejskiej, ponieważ przeciw niemu toczy się śledztwo o podpisanie odezwy wyborskiej.

**Petersburg.** — W niedługim czasie otworzy tu znany działacz ks. Malewski pierwszą szkołę polską w języku wykładowym polskim.

**Rostow.** — Na podstawie wyroku sądu polowego rozstrzelano tu uczestników napadu na kantor Friedberga trzech chrześcian i trzech żydów.

**Westfalia.** — Około 30 wieców odbłyo się w jednym dniu w Westfalii i Nadrenii w ważnych sprawach polsko - narodowych. Szczegółów dotąd nie mamy. Widać stąd, że rodacy nasi na obczyźnie nie próżnują!

**Petersburg.** — O wykonaniu kary śmierci na 19 marynarzach w Kronsztadzie donoszą: Gdy skazańców przywiązano do słupa, zaczęli śpiewać pieśń rewolucyjną i nie pierwej umilkli, aż salwy położyły kres ich życiu. Zwłoki zabitych rzucono do morza.

**Petersburg.** — Car kazał wypłacić 25,000 rubli jednemu z głównych naczelników czarnych sotni. W ciągu zaś ostatnich dwóch miesięcy rząd wypłacił czarnej sotni przeszło 250,000 rubli.

**Havana.** — Gubernator Kuby wydał rozkaz ażeby wszystkie zapasy starej broni przechowywane od lat kilkudziesięciu w fortecach po całej wyspie rozrzuconych zostały zniszczone. W wykonaniu rozkazu tego zatopiono w morzu kikanaście tysięcy starych karabinów, które leżały w fortecy Morro Castle. To samo zrobione będzie z wszystkiemi zapasami broni w innych fortecach.

**Londyn.** — Minister Burns oświadczył w parlamencie angielskim, że wydane zostały surowe zarządzenia celem ochrony ludności przed dowozem do kraju zepsutego mięsa. W ostatnim tygodniu skonfiskowano i zatopiono w morzu 418 ton złego mięsa. W tem było 232 ton z Argentyny i 24 z Chicago.

**Paryż.** — W Marokko trwa ciągle agitacya przeciw Francyi, podsycana przez niemieckie pieniądze. Rząd marokański nic przeciw temu nie działa ale obojętnie patrzy na to, jak bandyci rabują poczty francuskie i zmuszają obywateli francuskich do opuszczenia kraju.

**Londyn.** — Angielska izba lordów rozpoczęła obrady nad bilem szkolnym, uchwalonym na ubiegłej sesyi parlamentu przez izbę niższą. Walka o ten bil będzie bardzo zacięta. Rząd chce wykluczyć ze szkół naukę religii a partya katolicka wytęża swe siły, ażeby temu zapobiedz.

**Odesa.** — Odbyło się tu otwarcie regularnego ruchu na linii z Odesy do Nowego Yorku. W drogę do Ameryki wyruszył parowiec Gregory Moran, wiozący 1,520 pasażerów. Byli to prawie sami żydzi.

**Pekin.** — Podczas manewrów armii chińskiej wypróbowano po raz pierwszy nowe telegrafy polowe, które mogą być urządzone i oddane do użytku w trzydziestu minutach. Próba powiodła się wybornie. Telegraf ten został wynaleziony przez jakiegoś Japończyka.

**Białystok.** — Utworzyło się tu towarzystwo pod nazwą "Erras Nichodim", mające na celu popierać radą i pieniądzmi żydów, chcących emigrować.

Według ostatnich obliczeń liczba członków żydowskiego "Bundu" w państwie rosyjskiem wynosi 83,890, z czego z Królestwa Polskiego jest 25,000.

## DO POLAKÓW W ROSYI.

Do was, co trwacie od ojczyzny zdala,
Pod obcem niebem tęskniący do kraju,
Myśl pamiętliwa polata, jak fala,
I starem hasłem wita po zwyczaju,
W one dalekie, w one cudze strony
Śląc: "Niechaj będzie Chrystus pochwalony!"

Niech wam przypomni pozdrowienie owe
Chaty rodzinne i miasta i sioła
I błękit polski i kwiaty łąkowe
I pieśń skowrończą, co do siejby woła,
Szczebiot jaskółek na słomianej strzesze
I ciche, święte domowe pielesze.

Bracia! niech ono w serca wam uderzy
Nad Newą, Oką, nad Wołgą i Kamą!
Niech od ojczyzny dech przyniesie świeży,
Na słowo: "kocham odpowiedź tę samą,
I złoty łańcuch pamięci zacieśni,
Bo i wy, i my: zwrotki jednej pieśni!

Tej pieśni wielkiej, która gra od wieku
Chwałą — cierpieniem — tęsknotą i łzami,
Co Chrystusową budzi treść w człowieku
I bije w klatkę krwawemi skrzydłami,
A ocet z żółcią pijąc pełną czarą,
Jednak się modli: w sprawiedliwość wiarą!

Ach, jak nam znane te wygnańcze dale
Z ojców i dziadów opowieści smutnej!
Te Orenburgi, Samary, Urale
I Anhellego biały kraj pokutny,
Usiany kośćmi, co leżą bez krzyża,
Oczekujące: czy się dzień nie zbliża?

Bracia! gdziekolwiek stoją wasze domy,
Niech będą szczęsne i błogosławione!
Niechże dźwięk święty i taki znajomy:
Mowy ojczystej, wskrzesza sny minione
I szepce w cichem, rodzinnem ukryciu
O starych grobach — i o nowem życiu!

Z trosk i zawodów ludzki byt się przędzie,
Wżdy w miłowaniu człowiek ma oparcie,
Niech serce wasze, jako ołtarz będzie,
A przy nim miłość ojczyzny na warcie,
A na ołtarzu sakrament nazwiska:
"Pacierz, co płacze i piorun, co błyska!"

Tak, jako dawni dzierżyli Polacy
Znamię rycerskie, co na śmierć ich wiodło,
Wysoko nieście sztandar waszej pracy,
Wysoko nieście waszej duszy godło!
Głos od ojczyzny mając w serca dani,
Żeście kochani i niezapomniani!

Jako górnicy, którzy idą z lochów
Na świat swobodny i na światło Boże,
Razem — relikwiom pokłońmy się prochów,
Razem — wschodzącą powitajmy zorzę!
A gdy się ona ze mgły wypromienia:
Bracia! od Polski ślę wam: "Do widzenia!"

Or-rot.

## KOLONIE POLSKIE W GŁĘBI ROSYI.

Wypadki ubiegłego stulecia sprawiły, że z pomiędzy wszystkich narodów naród polski pod względem rozproszenia po całej kuli ziemskiej najbardziej się dziś zbliża do tułaczego narodu żydowskiego.

Niema bowiem części świata, niema kraju, gdzieby nie można dziś było znaleźć Polaka. Ucisk polityczny w Poznańskiem, nędza w Galicyi, jedno w połączeniu z drugiem w Królestwie i w innych ziemiach polskich pod berłem rosyjskim składa się na to, że z ziem polskich rok rocznie wychodzą dziesiątki tysięcy ludzi na obczyznę, aby, z małymi wyjątkami, już nie powrócić; ludzie to wszystkich warstw, zarówno inteligencya, jak proletaryat roboczy.

Ten ruch wychodźczy, występujący dziś silniej, a jutro słabiej, ale nigdy nie ustający zupełnie, wyżłobił sobie pewne drogi, których się stale trzyma i pewne zbiorniki, do których się kieruje. Stosownie do różnych okoliczności i względów, niektóre prowincye i kraje przedstawiają dla wychodźtwa polskiego podatniejszy grunt, niż inne, one też wywierają największa atrakcyę, przyciągając z Polski setki tysięcy ludzi.

Przedewszystkiem zauważyć musimy jedno: jeśli niegdyś emigracyę z kraju powodowały motywy polityczne, tak że przeciętny emigrant uchodził z kraju przed osobistą polityczną represyą, to cechą dzisiejszego wychodźtwa jest charakter zarobkowy. Ludzie, opuszczający ojczyznę, szukają wśród obcych lepszego zarobku, nie mogąc znaleźć go wśród swoich. Dlatego też najsilniejszy prąd wychodźców kieruje się do tych krajów, które z racyi swych warunków ekonomicznych najwięcej mogą zużytkować sił roboczych.

Takimi zbiornikami dla wychodźtwa polskiego są od kilku dziesiątków lat kraje, położone w całej Ameryce, od kilkunastu lat prowincye nadreńskie i Westfalia, jak również od niedawna centralna Rosya i jej azyatyckie posiadłości.

Ruch, skierowany do Ameryki i do Westfalii, został od dawna już zbadany, i w badaniach tych, jako poniekąd objaśnienie, przyjęto dążność ludności do osiedlenia się wśród społeczeństw bardziej kulturalnych, niż nasze.

Na tle tego spostrzeżenia wychodźtwo polskie w głąb Rosyi wydawałoby się czemś anormalnem, jako ruch wsteczny, ku Wschodowi, a nie ku Zachodowi, jakkolwiek cała nasza kultura wykazuje ciążenie w kierunku zachodnim.

Anormalność tę tłómaczą wyjątkowe warunki, wśród których znajduje się Królestwo.

Posad rządowych w obrębie kraju rodzinnego dla Polaków niema, a więc ta część inteligencyi, która w normalnych warunkach powinnaby urzędować w kraju, urzęduje w głębi Rosyi. Zwłaszcza wśród sądownictwa w Rosyi na każdym kroku napotkać można Polaka. Również w administracyi państwowej, jak niemniej na kolejach.

Poza tem, znajdują Polacy utrzymanie, jako lekarze. a tych jest bardzo dużo, inżynierowie, urzędnicy prywatni, adwokaci, przemysłowcy, kupcy, buchalterzy, subiekci etc. Ludzie bez wykształcenia pracują, jako służba, przy Polakach na wyższych stanowiskach i jako ich podwładni, szczególnie w fabrykach, w kopalniach i w zakładach przemysłowych.

Młodzież, kończąca w Rosyi wyższe zakłady naukowe, w znacznej ilości pozostaje wśród obcych po otrzymaniu posady. Starsze osoby, zdobywszy pracą znaczne środki, z łatwością mogłyby wrócić do kraju, ale pozostają w Rosyi z przyzwyczajenia, niepomne na młode pokolenie, któremu grozi zupełne wynarodowienie. Żołnierze po odbyciu służby, zwłaszcza, o ile się ożenią w Rosyi, również pozostają na stałe na obczyźnie. Warstwy zamożne sprowadzają dla siebie z kraju liczną służbę, która siłą rzeczy skazana jest też wreszcie na stały pobyt bez powrotu.

* * *

Spojrzyjmy na mapę Rosyi. Na tych olbrzymich przestrzeniach, opierających się z jednej strony o Ocean, z drugiej o zatokę Fińską, z trzeciej o morze Czarne, rozsiane jest około pół miliona Polaków. Liczba to poważna w stosunku do sił i środków naszego narodu, ale nikła w stosunku do tych olbrzymich przestrzeni. I wychodźtwo polskie, jakkolwiek pół miliona liczące, byłoby czynnikiem bez wielkiego znaczenia, gdyby nie to, że na tych olbrzymich przestrzeniach znajdujemy okolice, w których wychodźtwo polskie się koncentruje, a w skutek tego zespolić się może w zwartą masę, nie rozpraszając się w pojedynkę po całym obszarze.

Rozpatrując więc pod tym terytoryalnym kątem widzenia sprawy wychodźtwa polskiego w Rosyi, widzimy, że podzielić je należy na szereg grup.

Przedewszystkiem wyodrębnia się część wychodźtwa, skierowana do prowincyi, które należały niegdyś do Rzeczypospolitej i z tego tytułu, jako dawne kresy, posiadają ludność językowo mięszaną. Polacy czują się dziś na Białej Rusi u siebie, a niektórzy mieszkańcy gubernii np. witebskiej, mohylowskiej i czernihowskiej mieliby wręcz za złe, jeśliby ich zaliczyć do wychodźców. Cechą bowiem żywiołu polskiego na wschodnich kresach polskości jest osiadłość na roli. Wśród właścicieli ziemskich dużo jest Polaków, jak niemniej i wśród ludu roboczego coraz więcej ich pojawiać się zaczyna. Podczas jednak, gdy pierwsi siedzą i pracują na roli z dziada i pradziada, drudzy są faktycznie wychodźcami. Ten szczególniejszy, przechodni stosunek kresów polskich do wychodźtwa określił jeden ze znawców tamtejszych okolic w ten sposób: polscy wychodźcy, przybywając na kresy, wzmacniają tu autochtoniczny żywioł polski; o ile zatem wychodźtwo, skierowane w głąb Rosyi, jest dla kraju stracone, to wychodźtwo na kresy przyczynia się do wzmocnienia polskości.

Analogicznie przedstawia się sytuacya i od strony południowych kresów. I tutaj lud roboczy polski, stanowiący armię wychodźczą, zajmuje się przeważnie pracą przy roli i napotyka klasę polskich właścicieli ziemskich, z dawien dawna osiadłych, którzy do wychodźców bynajmniej się nie zaliczają. Np. w Bessarabii jest znaczna liczba polskich, nawet drobnych właścicieli ziemskich.

Charakterystyczną cechą tego kresowego wychodźtwa są małe postępy rusyfikacyi, co się tłomaczy właśnie i liczebną siłą żywiołu polskiego i jego zajęciem przy roli i otoczeniem niejednolicie rosyjskiem.

Na tych kresach, w najszerszem znaczeniu, i drugie i trzecie pokolenie nie jest stracone dla polskości.

Inaczej przedstawia się sytuacya w dotykającej tych kresów gubernii ekaterynosławskiej i Zagłębiu Donieckiem. Typowe to obszary rosyjskiego wielkiego przemysłu. Atrakcyą dla wychodźców polskich jest tu fabryka, a nie rola. W miastach i osadach fabrycznych pełno Polaków, ale to są już w całem znaczeniu tego słowa wychodźcy. Otacza ich zewsząd żywioł jednolicie rosyjski, procentowo stanowią oni nieznaczną domieszkę ludności miejscowej, a przytem sam charakter pracy zniewala ich do łatwego przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Co się tyczy zachowania narodowości, to stoją oni wyżej, niż inni wychodźcy w głębi Rosyi. Tłomaczy się to dwiema okolicznościami: po pierwsze znaczną ich liczbą. Są przecież takie osady, jak Kamienskoje, liczące przeszło 5 tysięcy Polaków, Sartana i Konstantynówka, po tysiąc i wiele innych; po wtóre znaczną liczbą inteligencyi polskiej i to takiej, która z tytułu zawodu swego (dyrektorowie, inżynierowie, lekarze fabryczni itd.) ma styczność z wychodźcami uboższej sfery, co daje możność dobroczynnego oddziaływania wykształceńszych na nieuświadomionych i wytwarza niewątpliwie zespolenie. Są czytelnie i szkółki polskie, są częste zebrania, pism polskich rozchodzi się dość dużo.

Liczebnie dość znaczny napływ wychodźców polskich zauważyć się daje jeszcze w dwu punktach: w Moskwie i w Petersburgu. Jest on zresztą wynikiem zupełnie naturalnego ciążenia napływowej ludności ku wielkim miastom. Nie widać jednak już w tych miastach równie ożywionego ruchu polskiego, jak w okręgu Ekaterynosławskim. I charakter kolonii polskich tu i tam jest inny. Są tu robotnicy fabryczni w wielkiej liczbie, to prawda, ale też jest i wielka liczba urzędników wszelkich stopni, ludzi zależnych, którzy nie mogą brać udziału w życiu kolonii polskiej; żywioł polski jest wogóle bardzo różnorodny, a nie znajduje wspólnych nici, któreby go wiązały w jedną całość.

Jeszcze gorzej jest na prowincyi, w pomniejszych miastach rosyjskich. Tu badacza uderza odrazu, jako najcharakterystyczniejszy szczegół, ogromna ospałość żywiołu polskiego. Do tych to prowincyonalnych miast, które zresztą często posiadają po tysiąc i więcej Polaków, zastosować można w całej pełni klasyczne słowa wychodźców, gdy jeden z nich, na pytanie o ruchu umysłowym i towarzyskim wśród Polaków, odpowiedział, że jedynym łącznikiem między Polakami są — karty. A na pytanie, czy są tam Polacy z warstw robotniczych, odpowiedział inny: "Mam styczność tylko z ludźmi z towarzystwa. Podobno tu polski plebs jest, ale raz tylko w ciągu ośmiu lat zdarzyło mi się spotkać na ulicy dwu robotników, rozmawiających po polsku"...

I na setki zapytań mało kto widział, czy w jego miejscu zamieszkania jest polska ludność robocza!

Zdumiewająca apatya i obojętność! Ludzie "inteligentni" po kilkanaście lat mieszkają w jakimś zapadłym kącie Rosyi i od Rosyan przypadkowo dowiadują się, że w tejże miejscowości są setki robotników-Polaków. Ale to nie nasuwa wykształceńszym i bogatszym wcale myśli, że obowiązani są zawiązać pewną łączność z warstwami uboższemi.

Jakie potworne rozmiary przybiera ta obojętność, świadczy fakt następujący:

Przed paru laty, gdy obchodzono jubileusz Sienkiewicza, z inicyatywy mecenasa Dłuskiego posłano z Odesy bogaty adres, podpisany przez 70 osób: "Zebraliśmy podpisy wszystkich", mówiono. Z wielkiem zdziwieniem atoli wkrótce dowiedziano się z gazet, że z tejże Odesy przyszedł adres z 300 podpisami "od ludzi pracy". Dodać tu należy, że w większych miastach rosyjskich jest znaczna liczba Polaków rzemieślników oraz zatrudnionych w handlu. Większość rzemieślników pochodzi z Królestwa, robotników zaś najwięcej dostarcza Litwa.

W szeregu grup, składających wychodźtwo polskie, odrębne miejsce zajmują prowincye nadbałtyckie oraz Syberya. Zwłaszcza ta ostatnia dziś zaczyna odgrywać rolę silnego magnesu dla wychodźców. W ostatnich czasach zauważyć się daje coraz mniejszy napływ wychodźców do rdzennej Rosyi, co jest bezpośrednim wynikiem ich dążenia na Syberyę, mianowicie na Daleki Wschód. Przy budowie kolei pracują tysiące Polaków, jako robotnicy, a setki w charakterze inżynierów i urzędników. W samym Irkucku jest przeszło 6 tysięcy Polaków. W listopadzie rz. odbywały się wiece polskie, tłumne i ożywione, w miejscowościach, o których ucho polskie nie słyszało dotychczas w kraju.

* * *

Wychodźtwo z kraju jest objawem niezdrowia społecznego i ekonomicznego. Zabiera ono krajowi masę energicznych jednostek w sile wieku, które przedstawiają znaczny kapitał społeczny i nie zwraca ich nigdy lub prawie nigdy. Przynosi społeczeństwu krzywdę podwójną: uszczuplenie sił gospodarczych i wynarodowienie mas na obczyźnie.

Ale trzebaby być ślepym, aby chcieć zwalczać wychodźtwo; trzebaby nie mieć żadnego zrozumienia tych tysiącznych przyczyn, które tkwią tu, na miejscu, w kraju, powodując wychodźtwo.

Emigracya to objaw choroby, ale nie choroba sama. Wskazuje ona, że organizm należy leczyć.

Obecnie nasze społeczeństwo przechodzi straszne wstrząśnienia, ale, być może, wyjdzie z nich na drogę wolnego rozwoju. A wtedy pamiętać będzie i tych wszystkich, których konieczność ekonomiczna zapędziła hen o tysiące mil. Pamiętać o nich będzie i z otwartemi ramionami ich przyjmie. Nadzieja powrotu, tląca w piersiach naszych wychodźców, może się ziści wówczas, gdy na gruncie autonomicznej reorganizacyi Królestwa otworzą się dla Polaków setki i tysiące miejsc.

Ale, przyjmując ich, społeczeństwo będzie miało prawo i obowiązek skierować ku nim poważne zapytanie: czy wracacie takimi, jakimiście wyszli? czy zachowaliście w sercu przywiązanie do ziemi ojczystej? czy nie utraciliście poczucia narodowego wśród obcych?

Bo my ludzi o wyziębłem poczuciu przynależności do kraju nie potrzebujemy.

Niechajże więc wychodźcy nasi w Rosyi pamiętają zawsze, że wszystko się w kraju może zmienić, całe ukształtowanie ekonomiczne i polityczne; ale jeśli utracą oni swą narodowość, to tego już nic nie zmieni; i w tem przekonaniu niech narodowość swą chronią: tego jednego naród polski od nich wymaga i wymagać ma prawo.

Kazimierz Rakowski.

## CENZURA W ROSYI.

"Nowoje Wremia" wyraża oburzenie z powodu rosyjskiej "niepoprawności biurokratycznej, utrzymującej cenzurę dla pism i książek zagranicznych wówczas, gdy w samem państwie cenzura już została zniesiona.

"Wstępuję — pisze współpracownik organu p. Suworina — do znanej w Petersburgu księgarni francuskiej. Okazuje się, że bez pozwolenia komitetu cenzury nie mogę nabyć potrzebnej mi książki naukowej, gdyż nabywać je mają prawo tylko osoby pewnej rangi. Jednem słowem, porządki przedkonstytucyjne w całej sile. Uszom swym nie wierzę.

— Jakto? — pytam — przecież po rosyjsku wszystko teraz można drukować.

— W języku rosyjskim — tak! — objaśnia mnie spokojnie księgarz — mamy zupełną wolność druku. Ale co się tyczy książek, nawet naukowych, w językach obcych, to "porządki" cenzuralne pozostały te same. Mam w sklepie całe półki takich książek, których w oryginale sprzedawać mi nie wolno bez specyalnego pozwolenia, które jednak w tłumaczeniu rosyjskiem znaleźć można w każdej księgarni.

— Ależ to głupota, drwiny ze zdrowego rozsądku! — zawołałem.

— Co robić — wzdycha księgarz — kiedy jednak tak naprawdę".

## WĄTPIĄCYM.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Ducha Polski, Polski ciało
Mamy, bracia, w sobie.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Polska zabita!
Ona dysze, ona rośnie
W każdej borów naszych sośnie,
W każdem ziarnie żyta.

Ona złoci się na łanie
W każdym pełnym kłosie,
Kwitnie w kwiatach naszych błoni
W jasnym sierpie łąką dzwoni,
Błyska w jasnej kosie.

Ona żyje w tej siermiędze,
W tej siwej sukmanie,
Co na piersiach naszej wiary
Racławickiej dojdzie miary,
Gdy chłop w polu stanie.

W tym piastowym żyje pługu,
Co nam ugór orze,
W modłach żyje tego ludu
Co czekają z nieba cudu,
Woła: "Święty Boże".

W tej fujarce rozśpiewanej
W wieczorową ciszę;
W stuletniego skacze dziada,
W pieśni, którą matka składa,
Gdy dziecię kołysze.

Ziarno jutro ona sieje
Po czarnych ugorach.
Skowronkowe gniazda ściele,
Brząka w stare karabele,
W naszych białych dworach.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Polski ducha, Polski ciało,
Mamy, bracia, w sobie.

J. S.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# KRZYZACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciag dalszy.)

Wszelako inne dworki zajęły się przy pomocy myśliwców ratunkiem pana de Lorche. Obracano nim na wszystkie strony, szukając na zbroi dziur lub wgięć uczynionych przez rogi byka, ale prócz śladów śniegu, który wbił się między złożenia blach, nie można było znaleźć innych. Tur mścił się głównie na koniu, który leżał obok już martwy, mając pod brzuchem wszystkie swe wnętrzności, pan de Lorche zaś nie był ugodzon. Omdlał tylko wskutek upadku—i jak się pokazało później, rękę prawą miał ze stawu wybitą. Teraz jednak, gdy zdjęto mu hełm i wlano do ust wina, wnet otworzył oczy, oprzytomniał—i widząc pochylone nad sobą zatroskane twarze dwóch młodych i hożych dworek, rzekł po niemiecku:

—Pewniem już w raju i aniołowie są nademną?

Dworki nie zrozumiały wprawdzie tego, co powiedział, ale rade, że ożył i przemówił, poczęły się do niego uśmiechać i przy pomocy myśliwców podniosły go z ziemi, on zaś jęknął, poczuwszy ból w prawej ręce, lewą wsparł się na ramieniu jednego z"aniołów"—i przez chwilę stał nieruchomy, bojąc się kroku postąpić, gdyż nie czuł się pewnym w nogach. Zaczem powiódł mętnym jeszcze wzrokiem po pobojowisku: ujrzał płowe cielsko tura, które zbliska wydawało się potwornie wielkie, ujrzał łamiącą ręce nad Zbyszkiem Danusię—i samego Zbyszka na opończy.

—Ten to rycerz przybył mi z pomocą?—zapytał.—Żywy·li?

—Ciężko pobit—odpowiedział jeden z umiejących po niemiecku dworzan.

—Nie z nim, ale za niego będę się odtąd potykał!—rzekł Lotaryńczyk.

Lecz w tej chwili, książe który poprzednio stał nad Zbyszkiem, zbliżył się do niego,począł go wysławiać: że swoim śmiałym postępkiem ochronił od srogiego niebezpieczeństwa księżną i inne niewiasty a może i życie ocalił — za co prócz rycerskich nagród otoczy go chwała u ludzi, którzy teraz żyją i u potomnych.—"W dzisiejszych zniewieściałych czasach! — rzekł— coraz mniej prawych rycerzy jeździ po świecie, badźcie mi więc gościem jako najdłużej, albo i całkiem na Mazowszu ostańcie, gdzie łaskę moją jużeście zdobyli, a miłość ludzką również łatwie cnymi uczynkami zdobędziecie!"

Rozpływało się od takich słów chciwe na sławę serce pana de Lorche, gdy zaś pomyślał, że tak przeważnego czynu rycerskiego dokonał i na takie pochwały zarobił, w owych dalekich ziemiach polskich, o których tyle dziwnych rzeczy opowiadano na Zachodzie—z radości nie czuł prawie wcale bólu w zwichniętem ramieniu. Rozumiał, że rycerz, który na dworze Brabanckim lub Burgundzkim będzie mógł opowiedzieć, iż na łowach ocalił życie księżnej Mazowieckiej, będzie chodził w chwale, jak w słońcu. Pod wpływem tych myśli chciał nawet zaraz iść do księżnej i na klęczkach jej wierne służby ślubować, ale i sama pani i Danusia zajęte były Zbyszkiem. Ow oprzytomniał znowu na chwilę, ale do pokrytego zimnym potem czoła i zaraz powtórnie omdlał. Doświadczeni łowcy, widząc, jak zawarły się przytem jego ręce, a usta pozostawały otwarte, mówili między sobą, że nie wyżyje, lecz doświadczeńsi jeszcze Kurpie, z których nie jeden nosił ślady niedźwiedzich pazurów, dziczych kłów, lub żubrzych rogów, lepszą czynili nadzieję, twierdząc, że róg tura obsunął się między żebrami rycerza, że może jedno z nich albo dwa są złamane, ale krzyż cały, gdyż inaczej nie mógłby się młody pan ani na chwilę przypodnieść. Pokazywali też, że w miejscu gdzie upadł Zbyszko, była jakby zaspa śnieżna i to właśnie go ocaliło—albowiem zwierz przycisnąwszy go międzyrożem nie podołał zgnieść mu do szczętu piersi, ni krzyża.

Nieszczęściem, lekarz książęcy, ksiądz Wyszoniek z Dziewanny,nie był na łowach,choć zwykle na nich bywał, albowiem zajęty był tym razem wypiekaniem opłatków we dworze. Skoczył po niego, dowiedziawszy się o tem Czech, tymczasem jednak ponieśli Kurpie Zbyszka na opończy do książęcego dworu. Danusia chciała iść przy nim piechotą, lecz księżna sprzeciwiła się temu, albowiem droga była daleka i w parowach leśnych leżały już głębokie śniegi, chodziło zaś o pośpiech. Starosta krzyżacki, Hugo de Danveld, pomógł więc dziewczynie siąść na koń,a następnie,jadąc przy niej, tuż za ludźmi, którzy nieśli Zbyszka, rzekł po polsku przyciszonym głosem, tak, aby przez nią tylko mógł być słyszany:

—Mam w Szczytnie cudowny balsam gojący, który od pewnego pustelnika w Hercyńskim lesie dostałem i który mógłbym w trzech dniach sprowadzić.

—Bóg wam wynagrodzi—odpowiedziała Danusia.

Bóg zapisuje każdy miłosierny uczynek, ale czy mam i od was spodziewać się zapłaty?

—Jako-że mogę wam zapłacić?

Krzyżak przysunął się bliżej z koniem, widocznie chciał coś mówić, ale się zawahał i dopiero po chwili rzekł:

— W Zakonie, prócz braci, są i siostry... Jedna z nich przywiezie balsam gojący, a wtedy powiem o zapłacie.

## V

Ksiądz Wyszoniek opatrzył rany Zbyszka, uznał, iż tylko jedno żebro jest złamane, ale pierwszego dnia nie ręczył za wyzdrowienie,nie wiedział bowiem, "czy się w chorym nie przekręciło serce i czy się w nim wątroba nie oberwała". Pana de Lorche opanowała też pod wieczór niemoc tak wielka, iż musiał się położyć, na drugi dzień zaś nie mógł ni ręką ni nogą, bez wielkiego bólu we wszystkich kościach, poruszyć. Księżna i Danusia, oraz inne dworki, pilnowały chorych i warzyły dla nich, wedle przepisu księdza Wyszońka, rozliczne smarowania i dryakwie. Zbyszko jednakże ciężko był pobity i od czasu do czasu oddawał krew ustami, co wielce niepokoiło księdza Wyszońka. Był jednakże przytomny i na drugi dzień lubo jeszcze osłabiony bardzo, dowiedziawszy się od Danusi, komu życie zawdzięcza, przywołał swego Czecha, aby mu podziękować i wynagrodzić. Musiał jednak przytem pomyśleć, że miał go od Jagienki, i gdyby nie jej życzliwe serce, byłby zginął. Myśl ta była mu nawet ciężka, czuł bowiem, że nie wypłaci się nigdy poczciwej łziewczynie dobrem za dobre i że będzie dla niej tylko zmartwień i okrutnego smutku przyczyną Powiedział sobie w prawdzie zaraz: ' Toć się na dwoje nie rozetnę" —ale na dnie duszy został mu jakby wyrzut sumienia, Czech zaś zaognił jeszcze ów wewnętrzny niepokój.

—Przysiągłem mojej panience—rzekł— na włodyczą cześć, że was będę strzegł — to i będę, bez nijakiej nagrody. Jej to, nie mnie, powinniście, panie za ratunek.

Zbyszko nie odpowiedział, jeno począł oddychać ciężko—a Czech pomilczał przez chwilę, potem ozwał się znowu.

—Jeślibyście kazali skoczyć do Bogdańca, to skoczę. Możebyście radzi starego pana ujrzeli, gdyż Bóg to wie, co z wami będzie.

—A co powiada ksiądz Wyszoniek?—zapytał Zbyszko.

—Ksiądz Wyszoniek powiada, że pokaże się to na nowiu, a do nowiu jeszcze cztery dni.

—Hej! to nie trzeba ci do Bogdańca. Albo zamrę przedtem, nim stryk nadąży, albo ozdrowieję.

—Posłaliście choć pismo do Bogdańca. Sanderus czysto wszystko wypisze. Będą przynajmniej o was wiedzieć i bogdaj na mszę dadzą.

—Daj mi teraz spokój, bom słaby. Jeśli zamrę, wrócisz do Zgorzelic i powiesz, jak co było — wtedy dadzą na mszę. A mnie tu pochowają albo w Ciechanowie.

- -Chyba, że w Ciechanowie, albo w Przasnyszu, bo w boru jeno Kurpie się grzebią, nad którym wilcy wyją. Słyszałem też od służby, że książę za dwa dni razem ze dworem do Ciechonowa, a potem do Warszawy wraca.

—Przecież mnie tu nie ostawią — odrzekł Zbyszko.

Jakoż odgadł, bo księżna tegoż dnia jeszcze udała się do księcia z prośbą, aby pozwolił jej zabawić w puszczańskim dworcu, wraz z Danusią, z pannami służebnemi i z księdzem Wyszońkiem, który przeciwny był prędkiemu przewożeniu Zbyszka do Przasnysza. Pan de Lorche miał się po dwóch dniach znacznie lepiej i począł wstawać, dowiedziawszy się jednak, że damy zostają, pozostał także, aby towarzyszyć im w drodze powrotnej i w razie napadu "Saracenów" bronić, ich od złej przygody. Skąd się mieli wziąć owi "Saraceni"—tego pytania nie zadawał sobie mężny Lotaryńczyk. Nazywano tak wprawdzie na dalekim Zachodzie Litwinów—od nich jednak nie mogło grozić żadne niebezpieczeństwo córce Kiejstuta, rodzonej siostrze Witolda, a stryjecznej potężnego "króla krakowskiego", Jagiełły. Ale pan de Lorche zbyt długo bawił między Krzyżakami, aby mimo wszystkiego co na Mazowszu słyszał i o chrzcie Litwy i o połączeniu dwu koron na głowie jednego władcy nie miał przypuszczać, że od Litwinów zawsze wszystkiego złego można się spodziewać. Tak mówili mu Krzyżacy, a on jeszcze nie całkiem stracił wiarę w ich słowach.

Ale tymczasem zaszedł wypadek, który padł cieniem między gości krzyżackich i księcia Janusza. Na dzień przed wyjazdem dworu przybyli bracia Gotfried i Rotgier, którzy byli zostali poprzednio w Ciechanowie, a z nimi przyjechał niejaki pan de Fourcy, jako zwiastun niepomyślnej dla Krzyżaków nowiny. Oto zdarzyło się, że goście zagraniczni, bawiący u starosty kryżackiego w Lubowie, a więc on, pan de Fourcy, a dalej pan de Bergow i pan Majneger, obaj z rodzin poprzednio już w Zakonie zasłużonych, nasłuchawszy się wieści o Jurandzie ze Spychowa, nietylko się ich nie ulękli, ale postanowili wywabić w pole słynnego wojownika, aby przekonać się, czy rzeczywiście jest tak straszny, za jakiego go głoszą. Starosta sprzeciwiał się wprawdzie, powołując się na pokój między Zakonem, a księstwami Mazowieckiemi, w końcu jednak, może w nadziei, iż uwolni się od groźnego sąsiada, nietylko postanowił patrzeć przez szpary na wyprawę, ale i knechtów zbrojnych na nią pozwolił. Rycerze posłali wyzwanie Jurandowi, który je skwapliwie przyjął pod warunkiem, że ludzi odprawią, a samotrzeć z nim i z dwoma towarzyszami będą się potykali na samej granicy Prus i Spychowa. Gdy jednak nie chcieli, ani knechtów odprawić, ani z ziemi Spychowskich ustąpić, napadł na nich, knechtów wytracił, pana Majnegara sam okrutną kopią przekłół, a pana de Bergow wziął w niewolę i do piwnic spychowskich strącił. De Fourcy jeden się ocalił i po trzechdniowem błąkaniu się po mazowieckich lasach, dowiedziawszy się od smolarzy, iż w Ciechowie bawią bracia Zakonni, przedarł się do nich, aby razem z nimi zanieść skargę przed majestat księcia, prosić o karę i o rozkaz uwolnienia pana de Bergow.

Wieści te wnet zmąciły dobre stosunki między księciem i gośćmi, gdyż nietylko dwaj przybyli bracia, ale i Hugo de Danveld i Zygfried de Loewe, poczęli natarczywie upominać się u księcia, aby raz przecie uczynił sprawiedliwość Zakonowi, uwolnił granicę od drapieżnika i ryczałtem karę za wszystkie winy wymierzył. Szczególniej Hugo de Danveld, mający własne dawne rachunki z Jurandem, których wspomnienie piekło go bólem i wstydem—upominał się niemal groźnie o zemstę.

—Pójdzie skarga do wielkiego mistrza— mówił—jeśli sprawiedliwości od Waszej Książęcej Mości nie uzyskamy, on tam potrafi ją uczynić, choćby za owym zbójem całe Mazowsze stanęło.

Lecz książę lubo z natury łagodny, rozgniewał się i rzekł:

--Jakiej-że to sprawiedliwości się domagacie? Gdyby Jurand pierwszy na was nastąpił, wsie popalił, stada zagarnął i ludzi pobił, pewniebym go na sąd wezwał i karę mu odmierzył. Ale wasi to sami go naszli. Wasz starosta knechtów na wyprawę pozwolił—a cóże Jurand? Jeszcze wyzwanie przyjął, a tego żądał, by ludzie odeszli. Jakoże mam go za to ukarać, albo na sąd pozywać? Zaczepiliście strasznego męża,którego się wszyscy boją i dobrowolnie, ściągnęliście klęskę na wasze głowy—więc czegóż chcecie? Zali mam mu rozkazać, aby się nie bronił, gdy się wam spodoba go najechać?

—Nie Zakon go napastował, jeno goście, obcy rycerze—odparł Hugo.

—Za gości Zakon odpowiada, a do tego byli z nimi knechci z lubowskiej załogi.

—Miał-że starosta gości, jako na rzeź wydać?

Na to książę zwrócił się do Zygfryda i rzekł:

—Patrzcie, w co się sprawiedliwość w waszych uściech obraca i zali wasze wykręty nie obrażają Boga?

Lecz surowy Zygfryd odrzekł:

—Pan de Bergow musi być z niewoli wypuszczon, albowiem mężowie z jego rodu bywali starszymi w Zakonie i wielkie Krzyżowe oddawali usługi.

—A śmierć Majnegera musi być pomszczona—dodał Hugo de Danveld.

Książę, usłyszawszy to, odgarnął na obie strony włosy, i wstawszy z ławy, począł iść ku Niemcom twarzą złowrogą, po chwili jednak wspomniał widocznie, że byli jego gośćmi, więc pohamował się raz jeszcze, położył rękę na ramieniu Zygfryda i rzekł:

—Słuchajcie, starosto: krzyż na płaszczu nosicie, więc odpowiedzcie wedle sumienia—na ten krzyż!—praw·li był Jurand, czy też nie praw?

—Pan de Bergow musi być z niewoli wypuszczon—odpowiedział Zygfryd de Loewe.

Nastała chwila milczenia, poczem książę rzekł:

—Bóg daj mi cierpliwość.

Zygfryd zaś mówił dalej głosem ostrym, do cięć miecza podobnym.

—Ta krzywda, która nas w osobach gości naszych spotkała to jeno nowa sposobność do skargi. Jak Zakon Zakonem, nigdy, ni w Palestynie, ni w Siedmiogrodzie, ni między dotychczas pogańską Litwą, nie uczynił nam jeden zwykły mąż tyle złego, ile ten zbój ze Spychowa. Wasza Książęca Mość! my spawiedliwości i kary żądamy nie za jedną krzywdę, ale za tysiąc, że nie za jedną bitwę, ale za piędziesiąt, nie za krew przelaną, ale za całe lata takowych postępków, za które ogień niebieski powinien był spalić to bezbożne gniazdo złości i okrucieństwa. Czyjeż tam jęki wołają o pomstę do Boga?—nasze. Czyje łzy?—nasze! Próżno zanosiliśmy skargi, próżno wołali o sąd. Nigdy nie uczyniono nam zadość!

Usłyszawszy to,książę Janusz począł kiwać głową i rzekł:

·—Hej! nieraz drzewiej Krzyżacy gościli w Spychowie i nie był Jurand waszym wrogiem, póki mu umiłowana niewiasta na waszym powrozie nie skonała. Ale ileż to razy zaczepialiście go sami, chcąc go zgładzić, jako i ninie, za to, że pozywał i zwyciężał waszych rycerzy? Ile razy nasadzaliście na niego zbójów, albo biliście do niego z kusz w boru? Następował ci on was, prawda, bo go piekła zemsta — ale czyliż wy, lub rycerze, którzy na ziemiach waszych siedzą, nie następowali na spokojnych ludzi na Mazowszu, nie zagarniali stad, nie palili wsiów, nie mordowali mężów, niewiast i dzieci? A gdym się skarżył mistrzowi, to mi odpowiedział z Malborga: "Zwyczajna graniczna swawola! Dajcie mi spokój!" Nie wam przystoi się skarżyć, którzyście chwycili mnie samego, bez broni, w czasie pokoju, na mojej własnej ziemi—i gdyby nie strach przed gniewem króla krakowskiego, to możebym dotychczas w podziemiach waszych jęczał. Tak odpłaciliście się mnie, który z rodu waszych dobrodziejów pochodzę. Dajcie mi spokój, bo nie wam gadać o sprawiedliwości!

Usłyszawszy to, Krzyżacy spojrzeli po sobie niecierpliwie, gdyż przykro i wstyd im było, że książę wspominał o zajściu pod Złotoryją wobec pana de Fourcy, więc Hugo de Danveld chcąc położyć koniec dalszej o tem rozmowie, rzekł:

—Z Waszą Książęcą Mością zdarzyła się pomyłka, nie ze strachu przed królem krakowskim, ale dla sprawiedliwości naprawili, a za graniczną swawolę mistrz nasz nie może odpowiadać, bo ile jest królestw na świecie, wszędy na granicach niespokojne duchy swawolą.

—To sam to gadasz, a sądu na Juranda wołasz. Czego-że chcecie?

—Sprawiedliwości i kary.

Książę zacisnął swe kościte pięści i powtórzył:

—Bóg daj mi cierpliwość!

—Niech Wasz Książęcy Majestat wspomnie też i na to- -mówił dalej Danveld—że nasi swawolnicy krzywdzą jeno świeckich i nie należących do niemieckiego plemienia ludzi, wasi zaś przeciw niemiekiemu Zakonowi rękę podnoszą, przez co samego Zbawiciela obrażają. A jakichże mąk i kar dosyć na krzywdzicieli Krzyża?

—Słuchaj—rzekł książę:—Z Bogiem nie wojuj, bo Go nie oszukasz!

I położywszy ręce na ramionach Krzyżaka, potrząsnął nim silnie, on zaś stropił się zaraz i począł łagodniejszym głosem:

—Jeśli prawda, że goście pierwsi naszli Juranda, że nie odesłali ludzi, nie pochwalę im tego, ale czy to istotnie Jurand przyjął wyzwanie?

To rzekłszy począł patrzeć na pana de Fourcy, mrugając przytem nieznacznie oczyma, jakby mu chcąc dać do zrozumienia, żeby zaprzeczył—lecz ów nie mogąc, czy nie chcąc tego uczynić, odrzekł:

—Chciał, byśmy odesławszy ludzi, samotrzeć się z nim potykali.

—Pewni jesteście?

—Na moją cześć! Ja i de Bergow zgodziliśmy się, ale Majneger nie przystał.

Wtem książę przerwał:

—Starosto ze Szczytna! wy lepiej od innych wiecie, że Juarnd nie uchybił wyzwaniu.

Tu zwrócił się do wszystkich i rzekł:

—Któryby z was chciał go pozwać na pieszą, albo na konną walkę, daję na to pozwoleństwo. Jeśliby Jurand był zabit lub pojman, pan Bergow wyjdzie bez wykupu z niewoli. Więcej odemnie nie żądajcie, bo nie wskóracie.

Lecz po tych słowach zapadła cisza głęboka. I Hugo de Danveld i Zygfryd de Loewe i brat Gotfried jakkolwiek mężni, zbyt dobrze znali strasznego dziedzica Spychowa, by ktorykolwiek z nich podjął z nim walkę na śmierć i życie. Mógł to uczynić pochodzący z dalekich stron, jak de Lorche lub Fourcy, ale de Lorche nie był obecny przy rozmowie, zaś pan de Fourcy, nadto pełen był jeszcze wewnętrznego przerażenia.

—Raz go widziałem — mruknął z cicha— i nie chcę widzieć więcej.

Zaś Zygfryd de Loewe rzekł:

—Zakonnikom nie wolno jest w pojedynczej walce się potykać, chyba za osobnem Mistrza i w. marszałka pozwoleniem, ale my tu nie pozwoleństwa na walkę żądamy, jeno by de Bergow był z niewoli wypuszczon, a Jurand na gardle skaran.

—Nie wy prawa w tej ziemi stanowicie.

—Bośmy do tej pory cierpliwie ciężkie sąsiedztwo znosili. Ale Mistrz nasz potrafi wymierzyć sprawiedliwość.

—Zasię Mistrzowi i wam od Mazowsza!

—Za Mistrzem stoją Niemcy i cesarz rzymski.

— A za mną król polski, któremu więcej ziemi i narodów podlega.

—Czy Wasza Książęca Mość chce wojny z Zakonem?

— Gdybym chciał wojny nie czekałbym was na Mazowszu, jeno szedł ku wam, ale i ty mi nie groź, boć się nie boję.

—Co mam donieść Mistrzowi?

—Wasz Mistrz o nic nie pytał. Mów mu, co chcesz.

—Tedy sami wymierzym karę i pomstę.

Na to książę wyciągnął ramię i począł kiwać groźnie palcem przy samej twarzy Krzyżaka.

—Waruj się!—rzekł stłumionym przez gniew głosem— waruj się! Jam ci pozwolił wyzwać Juranda, ale gdybyś z wojskiem zakonnem wdarł mi się do kraju, tedy na cię uderzę—i więźniem nie gościem, tu osiędziesz.

I widocznie cierpliwość jego była już wyczerpana, gdyż cisnął z wszystkich sił czapką o stół i wyszedł z izby, trzasnąwszy drzwiami. Krzyżacy pobledli ze wściekłości, a pan de Fourcy spoglądał na nich, jak błędny.

—Co tedy będzie?—spytał pierwszy brat Rotgier.

Hugo de Danveld przyskoczył niemal z pięściami do pana de Fourcy.

—Po coś powiedział, że wyście pierwsi naśli Juranda.

—Bo prawda!

—Trzeba ci było zełgać.

—Ja tu przyjechał bić się, nie łgać.

—Tęgo się biłeś—ni słowa!

—A tyś to nie pomykał przed Jurandem do Szczytna?

—Pax!—rzekł de Loewe.—Ten rycerz jest gościem Zakonu.

—I wszystko jedno, co rzekł—wtrącił brat Godfryd.—Bez sądu nie skaraliby Juranda, a na sądzie rzeczby musiała wyjść na wierzch.

—Co tedy będzie?—powtórzył brat Rotgier.

Nastała chwila milczenia, poczem zabrał głos surowy i zawzięty Zygfryd de Loewe.

—Trzeba z tym krwawym psem raz skończyć!—rzekł.—De Bergow musi być z więzów wydobyty. Sciągniem załogi ze Szczytna, z Insburka, z Lubcwy, wezwiem chełmińską szlachtę i uderzym na Juranda.... Czas z nim skończyć!

Lecz przebiegły Danveld, który umiał każdą rzecz na obie strony założył ręce na głowę, namarszczył się i po namyśle rzekł:

Bez pozwolenia Mistrza nie można....

—Jeśli się uda, to Mistrz pochwali!— ozwał się brat Godfryd.

—A jeśli się nie uda? Jeśli książę ruszy kopijników i uderzy na nas.

—Jest pokój między nim i Zakonem: nie uderzy!

—Ba jest pokój, ale my pierwsi naruszym. Załogi nasze przeciw Mazurom nie wystarczą.

—To Mistrz ujmie się za nami i będzie wojna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## DZIAŁ GOSPODARCZY.

### Jak obchodzić się z mlekiem.

W mleku najlepiej rozmnażają się zarodniki chorób zaraźliwych. Dostają się one do mleka bądź z powietrza, bądź zbrudnych wymion, albo z brudnych rąk dojących, albo też z wody, jakiej się używa, a także z naczyń. Ażebyśmy to lepiej zrozumieli, zastanowiemy się nad tem, co to jest zarodnik choroby zaraźliwej.

Jeżeli postawimy beczkę z deszczówką nie zakrytą na wolnem powietrzu, to po pewnym czasie zalęgną się w niej różne robaki. Skąd się one tam wzięły? Zarodki ich wpadły do wody z wiatrem z powietrza. Jeżeli ukrajemy kawałek surowego ziemniaka i zostawimy go na powietrzu, to po pewnym czasie pokryje się on pleśnią, a zarodki tej pleśni też pochodzą z powietrza. Można nawet przenieść pleśń z jakiegoś przedmiotu na drugi i chociaż było przeniesione tylko zaledwie małe jej ziarnko, jednak nie zadługo pokryć się może tą pleśnią cały ten przedmiot, jeżeli znajdzie ona na nim dobre dla siebie warunki. Tak samo zarodki i chorób zaraźliwych znajdują się w zanieczyszczonem powietrzu, a osiadają na różnych przedmiotach, za pomocą ich mogą przy braku czystości dostać się do ciała człowieka i wywołać odpowiednią chorobę. Jak jednak różne są robaki w deszczówce, jak różną jest pleśń na ziemniaku,itd. tak też i jedne zarodniki, zwane drobnoustrojami, bakcylami, wywołują naprzykład tyfus, inne wywołują szkarlatynę, ospę, odrę, dyfteryt itd.

Mleko, zawierające drobnoustroje, z których powstają różne choroby, niczem się na oko nie różni od zupełnie czystego. Są jednak i takie drobnoustroje,które po dostaniu się do mleka powodują jego zabarwienie, naprzykład na niebiesko, żółto i czerwono. Dawniej takie zabarwienie mleka przypisywano czarom, urokom itp.; teraz się wyjaśniło, że sprawiają to drobnoustroje, a jak się okazało, że przy bardzo dużem powiększeniu przez szkła odpowiednie, mają one kształt pałeczek prostych lub cokolwiek zgiętych.

Pod wpływem tych szkodników mleko łatwo kwaśnieje, ścina się, staje się nieraz lepkiem, ciągnącem się, klejowatem, a także i gorzkiem. Czasem szkodniki owe odżywają się dopiero w maśle, którego ludzie jeść nie chcą, a już napewno nikt go od maślarni kupować nie będzie. Dlatego właśnie dostarczający do maślarni swoich mleko gospodarze i gospodynie powinni dbać o czystość mleka, obory i używanych do mleka naczyń, rąk własnych, nawet ubrania. Brud i sprowadzenie z otoczenia szkodników drobnoustrojowych może psuć mleko, a przez nie całe partye masła, wychodzącego z maślarni. A gdy się do której maślarni raz kupiec zrazi, już jej będzie unikał, jak zapowietrzonej.

Najpewniejszym środkiem przeciw tym wszystkim szkodnikom mleka jest dokładna czystość mleczarń, naczyń i powietrza, w których przebywa mleko.

Drobnoustroje, z których powstają choroby, na oko nie zmieniają wcale mleka i tymbardziej powinniśmy dbać o czystość, bo niewidzialnego wroga trudniej się ustrzedz. To też, jeżeli jest w domu kto chory na tyfus brzuszny lub plamisty, dyfteryt, szkarlatynę, różę, dyzenteryę, suchoty, a nawet odrę, ospę i wogóle na chorobę udzielającą się innym, to nie powinno się z domu takiego dostarczać mleka do mleczarni, ani też wogóle sprzedawać go komu. Nie powinni też koło mleka zajmować się i ci, którzy mają jakiekolwiek ropiejące rany, czy to na rękach, czy też na twarzy, albo cierpią na chorobę skórną.

Wody podczas dojenia trzeba mieć podostatkiem, aby jak tylko zajdzie potrzeba, obmywać wymiona lub własne ręce. Pierwsze strzyki mleka zwykle się zdaja na ziemię, ażeby przez to oczyścić kanały mleczne; zresztą o mleko z pierwszych strzyków nie powinno chodzić bardzo, bo jest ono rzadkie, tylko pod koniec dojenia zjawia się mleko obfite w tłuszcz, skutkiem czego należy wydajać doszczętnie.

Czystość powinna być zastosowana i co do naczyń: skopki, powązki, sitka i inne przybory używane do mleka trzeba, o ile możności, myć zaraz po ich użyciu. Szczególniejszą zaś uwagę zwrócić trzeba na naczynia drewniane, które należy myć wodą ze solą, i gotować z popiołem, lub też wyparzać parą.

Woda, jakiej używać mamy do mycia tak naczyń, jako też i wymion przy dojeniu, powinna być czysta; nie można więc do tego używać wody takiej, która czemśkolwiek jest zanieczyszczona, ani też takiej która wypływa z miejsca brudnego: rowów ze studni, mającej wodę zaskórną itd. Za pomocą wody takiej szerzyć się mogą różne choroby, a głównie tyfus.

### Zapalenie śledziony.

W celu zapobieżenia szerzeniu się u bydła i przenoszeniu na ludzi tej zaraźliwej choroby,przypomnieć nie zaszkodzi przepisy i bardzo praktyczne wskazówki, dotyczące zachowania się w podobnym wypadku.

Na zapalenie śledziony może tak samo zachorować bydło, jak i zwierzyna. Najczęściej wydarza się u bydła rogatego, owiec, kóz,koni i jeleni. Rzadko przytrafia się u świń i to zwykle tylko w tym wypadku, jeżeli inne zwierzęta na zapalenie śledziony padły, a mięso ich świniom na pożywienie dano.

Przy wyżej wymienionych zwierzętach występuje zapalenie śledziony, albo tylko sporadycznie, albo też ma charakter zarazy. W pierwszym wypadku zapadają na nią pojedyncze sztuki, w drugim znaczniejsza ilość zwierząt równocześnie.

Objawy zapalenia śledziony są następujące: Zwierzęta mogą nagle w oborze, na pastwisku, albo podczas roboty zachorować i w przeciągu kilka minut, albo pół godziny zdechnąć. W innych wypadkach choroba trwa kilka godzin, nawet dobę całą. Zwierzęta stają się bez powodu niespokojne,ryczą ochryple, oddechają ciężko, włos na nich się jeży, tracą apetyt, nie odżuwają, okazują słabe wzdęcia i wydzielają krew wszystkiemi naturalnemi otworami. Temperatura podnosi się. Krowa przestaje przedewszystkiem wydzielać mleko. Zapalenie śledziony może także trwać kilka dni, tak, że śmierć następuje dopiero po 2—7 dniach. W takim wypadku, prócz wyżej wymienionych symptomatów, zwierzę chudnie nagle, traci zupełnie siły, a czasami zdarzają się i kolki.

U bydła rogatego przebieg choroby jest wolniejszy; apoplektyczne wypadki zdarzają się zazwyczaj tylko u bydła w bardzo dobrym stanie. U owiec najczęściej zachodzi przypadek apoplektycznego zapalenia śledziony; jeżeli choruje, to najdłużej godzinę do dwóch.

U konia choroba ta trwa dłużej. Konie jednakże rzadko na nią zapadają.

Rozpoznanie choroby. Nagłe zapadnięcie lub choroba przy wyżej wymienionych oznakach, każe domyślać się zapalenia śledziony. Do tego dodać należy krwawe wydzieliny z odbytnicy, pyska nozdrzy i szybki, rozkład padliny. U zwierząt, które dobito, powiększenie i niebiesko czerwone zabarwienie śledziony, jest dowodem, że zwierzę cierpiało na tę chorobę.

Przenoszenie zarazy na ludzi. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z padliną zaraża się corocznie wielka liczba ludzi. W Niemczech od 1896 do 1900 zapadło na nią 363 osób powiększej części rzeźników lub takich osób, które zatrudnione były przy zabijaniu, ściąganiu skóry, lub zakopywaniu bydła padłego, na zapalenie śledziony. Zazwyczaj bakcyle dostają się do ciała ludzkiego przez ranki, chociażby najmniejsze; najlżejsze skaleczenie w tym przypadku jest niebezpiecznem.

Przy ściąganiu skóry z padliny zdarzyło się, że bakcyle nawet przez zdrową rękę dostawały się do organizmu.

Z zawodu tego przy zakopywaniu zwierząt padłych na zapalenie śledziony największą ostrożność zachować należy, a zwierząt podejrzanych nie dobijać.

Osoby, które zaraziły się zapaleniem śledzio y powiny natychmiast zasięgnąć rady lekarskiej, ponieważ przy natychmiastowem leczeniu można u ludzi niebezpiecznym skutkom tej choroby zapobiedz.

### Komisya Przemysłu i Handlu.

— oraz —

**Biuro pośrednictwa w pracy.**

W Madison, Ill. istnieją walcownie, stalownie, lejarnie żelaza, fabryka kar ulicznych i t. d. Robota idzie dobrze tak, że pracy można dostać każdego czasu. Godzin pracy 9—10—12 dziennie. Wynagrodzenie od $1.25 do $3.00 i $4.00. "American Car & Foundry Co." potrzebuje tam wielu robotników; można dobrze zarobić. Polaków jest tam wielu zatrudnionych, a nawet jest kilku foremanów polskich. Familii polskich mało, a samotni mieszkają w "boarding house".

W Lowell, Mass. są przeważnie fabryki tkackie, sukna i płótna, oraz maszyn wszelakich. Robota idzie wszędzie dobrze. Godzin pracy 58 tygodniowo. Wynagrodzenie od $10.00 do $12.00 i wyżej tygodniowo. Strajku nie ma. Sukienniczy i wyrabiacze płótna mogą każdego czasu dostać tam zajęcie z płacą $10.00—$12.00 tygodniowo. O pomieszkanie bardzo łatwo.

Rzeźnik uczony krajowy, któryby potrafił wyrabiać kiełbasy, kiszki i t. p. zrobiłby świetny tam interes, ponieważ rzeźników w Lowell, Mass. jest przeszło 3,000 a nie mają żadnego rzeźnika.

W Staunton, Ill. istnieją tylko kopalnie węgla. Robota idzie regularnie. Godzin pracy 8 dziennie. Wynagrodzenie $2.50. Polak może dostać robotę. O stancyę dość trudno.

W Minneapolis, Minn. istnieją tartaki, młyny, fabryki stolarskie i t. p. Robota idzie normalnie. Godzin pracy 9—10 dziennie. Cieśle pracują 9—8 godzin, pobierając 35c na godzinę. Prosty robotnik zarabia od $1.50 do $2.00. Strajku nie ma żadnego.

W Toledo, O. istnieją fabryki żelazne, automobilów, wozów i t. d. Roboty w obecnym czasie jest aż nadto. Godzin pracy 8—12 dziennie. Zwyczajna zapłata od $1.75 do $2.50. Robotę tam może dostać każdy, jeżeli tylko chce pracować, a szczególniej jeżeli jest rzemieślnikiem. Rentu trudno dostać, lecz o stancyę łatwo. Strajk istnieje jedynie w fabryce automobilów.

W Glen Lyon, Pa. istnieja kopalnie twardego węgla. Robota idzie stale. Godzin pracy 9. Zapłata od $1.37 do $2.46. Strajku nie ma. Stancyę i komorne można dostać każdego czasu. Potrzeba tam dobrego lekarza polskiego i akuszerki, którzy pośród rodaków mogą liczyć na powodzenie.

W Milwaukee, Wis., istnieją fabryki różnego rodzaju. Robota w tych zakładach idzie normalnie. Godzin pracy 10. Zwyczajny robotnik zarabia od $1.50 do $2.00. Maszyniści i odlewacze od $2.00 do $4.00. Obecnie trwa dalej bezrobocie odlewaczy we wszystkich lejarniach.

Wszelkie zgłoszenia oraz po bliższe wskazówki i informacye należy pisać do Sekretaryatu Pracy Komisyi Przemysłu i Handlu Zw. N. P. pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin st. Detroit, Mich.

### Gadki myśliwego.

Zeszło się wieczorem do izby kilku ludzi, gadu, gadu, aż nareszcie jeden z nich, stary borowy, tak zaczął prawić:

—Powiem wam, co dobry pies znaczy dla myśliwego i jaki u tego stworzenia rozum. Ja, na ten przykład, miałem wyżła "bekasa", ten lubił wygódki i rozlegał się na mojem łóżku, ile razy sam w izbie został. Ja tego nie cierpię, więc gdy go na łóżku zastanę, tak zaraz go kijem. Pies to zmiarkował, ale swego nie zaniechał, tylko nadsłuchiwał, czy ja nie nadchodzę. A że ja trochę upadam na prawą nogę jeszcze po wojnie, com to w niej o mało generałem nie został za zdobycie w pojedynkę dziesięciu armat na raz, więc niech tam szedł kto chciał, pies się z łóżka nie ruszył, dopiero gdy mnie po kulawym chodzie poznał wtedy szust z łóżka i kładł się przy drzwiach, a tak niby spał, że choć go się nadepnęło, to ledwie się obudził. Zwyczajnie mądra sztuka. Ja też to wnet zmiarkowałem, bo zresztą zawsze dół na pościeli wygniótł, więc skorom wszedł do izby a to zobaczył, to na spanie jego niezważając, zaraz go kijem. Widzicie, zmiarkował szelma, ale swego jednak nie przestał. Przychodzę, on znowu śpi pode drzwiami; łóżko równe ale macam, ciepło na pościeli. Oho, myślę sobie, takiś ty to mądry! Ale jak ty to robisz? Więc go schodzę i dziurką przez drzwi podpatruję. Leży sobie na łóżku, ale nagle się zrywa, bo mnie poczuł. Szust więc z łóżka, i dalej równać posłanie. Stanęła jucha na nogach łóżka i chwyta kołdrę w pysk, i nadciąga a nadciąga, aż wyrównał. Ledwom nie struchlał z zadziwienia na taki rozum niemego stworzenia. Ale wchodzę na to i zaraz ręką po pościeli macam, i powiadam do niego: mądryś mój piesku, ale ja też nie głupi! A kto tu leżał? toć łóżko ciepłe!—i zaraz go batem. Wystawcie sobie, jakby szelma mowę rozumiał, tak się zaraz pomiarkował. Nie przestał swego, ale tak mnie zaszedł, że ja się pomiarkować nie mogłem. Nieraz przychodzę, widzę, że na łóżku leżał, boć jednak tak równo już nie posłał; macam ręką, — niby ciepłe, niby nie, więc aż mnie mrowie przeszło, że się na jego sposobie pomiarkować nie mogę. Aż nareszcie patrzę. Zerwał się, kołdry nadciągnął i pięknie posłanie przez to wyrównał, a potem skoczył na stołek przy łóżku i póty na posłanie dmuchał, aż ostygło to miejsce, gdzie leżał. Wtedy już nie miałem serca i zostawiłem go jak tam chciał.

— Ej, a bo to prawda! — krzyknęli słuchający takiego opowiadania —toć wy łżecie, aż się świeci, zwyczajnie—na myśliwską modę. Ale powiedźcie jeszcze co! Więc stary borowy, który o psie opowiadał, tak się znowu odezwał:

— Cóż wam tam gadać, kiedy wy się nie znacie na tych rzeczach, więc zaraz o łgarstwo człowieka posądzacie. Tak oto powiem wam najprawdziwszą rzecz w świecie, boć mnie samemu się przytrafiła i wielu na nią patrzało, zresztą mam to w papierach wojskowych czarno na białem. Aleć najlepiej iść zaraz do domu po te papiery, aby wam pokazać i gębę od razu zatkać, boć to markotno staremu, gdy go tam o jakie kręcenie posądzają.

To rzekłszy, niby się zrywa i chce wychodzić.

— Ależ dajcie pokój, z papierami, kochany borowy — wołają wszyscy, — my już bez tego będziemy was słuchali.

— No to dobrze! A zatem mnie samemu się to przytrafiło. Kiedym szedł na ową wojnę, miałem ze sobą psa, który żadną miarą opuścić mnie nie chciał i rób co chcesz, pies zawsze za mną przybiegł, a trafił za mną, choćby o sto mil. Ja bo zawsze lubiłem drzemkę po południu, a że muchy człowiekowi strasznie się naprzykrzały i wenie przeszkadzały, więc myślę sobie: a od czego pies? Tak nauczyłem go opędzać mnie z much, że odtąd jużem nie zaznał, co to jest owo uprzykrzenie od tego robactwa. Ale, jak się rzekło, przyszła wojna. Pies za mną. Leżeliśmy pod fortecą i skradali się do niej dzień i noc, a tu kule jak grad sypią się do nas, że człowiek jak mógł, tak sobie dół grzebał i w niego się krył przed strzałami, choć i tam niebezpiecznie. Raz sobie wlazłem w dół, położyłem się i zasnąłem. Budzę się na huk armat, patrzę, a tu mój pies dołek sobie wygrzebał, w nim przycupnął i patrzy, a z kul mnie ogania. Co która do mnie nadlatuje, pies ją łapą z boku, więc zawsze odbił ją w inną stronę, że padały na stronę i tuż jak kupa grochu, tyle ich leżało obok. Od tego czasu anim zważał na to strzelanie i sypiałem sobie na otwartem miejscu, boć byłem swego bezpieczny, a widziałem, że pies baczność daje. Aż tu raz bomby zaczęli rzucać. Taka bomba — to ma, jucha, kawałek zatlonego sznurka w dziurce, a gdy się ten dopali, wtedy w środku w niej proch wybucha, ona się w tysiące kawałków rozpryskuje i ludzi szarpie w kawały. Wystawcie sobie, mój pies zmiarkował to i odszarpywał pyskiem tlejące się lonty, ale tak się przytem poparzył, że dwa tygodnie przeleżał w lazarecie i wszyscy doktorzy radę składać musieli, bo mu się wdał piekielny ogień w ozór. Zrobili operacyę i wyrznęli mu kawałek języka, to też głos stracił i od tego czasu źreć inaczej nie mógł, jeno łapą sobie nagarniać musiał, więc za to dostał od pułku pensyę dożywotnią, a ja mam to dziś papiery, i zaraz po nie pójdę. Nie wierzycie?

— Wierzymy, wierzymy! a niechże was też z takim psem.

—No to przecież, bo już myślałem, że i w to nie uwierzycie.

## "PRZEZ KOBIETY A ROLI."

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli — niech woli!
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!
Niema szczęścia przez tego,
Wszystko kruche a marne,
Bo i gdzie co droższego
Nad te skiby, nad czarne?
Bo i co się tak skrzepi,
Gdy na duszy jałowo
Jak swój zagon na ziemi,
Swoje niebo nad głową?
Co ci rzewniej zagada,
Milej błyśnie na oku,
Niż ta kosa na niwie,
A kobieta u boku?
A i prawdę powiedzieć
Co ci więcej potrzeba,
Gdy masz swoje kochanie
I swojego kęs chleba?
Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli — niech woli...
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!
Mają Niemce fabryki,
Jeździ Anglik za morze,
Nam Pan Jezus wydzielił
Oną ziemię i zboże!
Nam Pan Jezus wydzielił
Te poletka wzorzyste,
Ubrał w kwiecie pachnące,
Ubrał w kłosy złociste!
Jak te drzewa na miedzy,
Nas usadził nad smugiem,
Kazał chodzić połankiem
Z czystą myślą a pługiem!
I to słonko zapalił
U domowych stragarzy,
I kobietę wyznaczył —
Na ten przykład... dla warzy!
Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli — niech woli!
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

K. Laskowski.

## SPRAWA POLSKA.

W Lipsku wyszła nowa broszura niemiecka poświęcona sprawie polskiej. Napisał ją Niemiec Von Bressnitz von Sydacoff.

Autor kilkunastu tomów "sensacyjno-politycznych" o dworze carskim, podziemnej Rosyi, Japonii, sprawie macedońskiej itd. napisał teraz — wypowiadamy odrazu nasze posądzenie — na zamówienie rządu pruskiego broszurę o Polsce, aby nam dowieść, że naturalnymi sprzymierzeńcami i jedynymi przyjaciółmi Polaków są... Niemcy. Rzecz swoją zaczyna od historyi rozbiorów.

Rozdział następny poświęcony historyi porozbiorowej do r. 1864, przez którą "jak nić czerwona ciągnie się pełna nienawiści postawa Rosyi i zdrada Francyi, której Polska służyła za przedmiot wyzysku i spekulacyi". O zdradzie, a czasem tylko o niewdzięczności Francuzów p. S. pisze więcej, niż o Rosyi i zaborze tamtejszym, co także popiera domysły nasze, kto zamówił broszurę.

Rozdział trzeci podaje tendencyjny, bez wątpienia, ale nie przesadny, bo przesadzać nie można obraz martyrologii naszej po roku 1863, wspomina o akcyi ugodowej do wstąpienia na tron Mikołaja II, o położeniu zaboru po wojnie, o udziale Polaków w Dumie, a kończy konkluzyą taką: "Polska nie ma czego się spodziewać od Rosyi i nie może, bo jest dla niej oknem na Europę, które Rosya musi zatrzymać w posiadaniu swojem i zrusyfikować, jeśli chce być państwem europejskiem... Rosya nie może inaczej rozwiązać kwestyi polskiej, jak zniszczeniem polskości — oto nauka, którą Polacy z blisko trzechsetletniej przynależności do państwa rosyjskiego wyciągnąć mogą i muszą".

Na stronie 49 do 62 wyłącznie pobieżny szkic dziejów zaboru austryackiego w erze konstytucyjnej. Wszystkie zdobycze narodowe "Polacy zawdzięczają Niemcom". Ci "wychodzili z założenia, że Polacy stoją zawsze po ich stronie i wspólnie wystąpią przeciw panslawizmowi pod egidą Rosyi... Niemcy nie odmawiali poparcia żadnemu dążeniu Polaków, a myśl odbudowania Polski jako sekundogenitury habsburskiej budziła zawsze, przynajmniej wśród Niemców austryackich szczerą sympatyę".

W rozdziale przedostatnim autor już się śpieszy, chce co prędzej dotrzeć do końca, a w pośpiechu tym, jak sądzę, umyślnym zapomina, że ma napisać o zaborze pruskim. Stwierdziwszy, że obecna polityka pruska wobec Polaków jest skutkiem "nieszczęsnej polityki polskiej w Austryi", wypełnia szereg stronic biadaniem na temat. Nie można przecież wymagać — powiada między innemi — aby tego, "kto idzie razem z wrogami Niemców austryackich, uważano w Rzeszy za przyjaciela Niemców, przeciwnie, musi się zgodzić na to, że Niemcy w Rzeszy uznają go za wroga narodu niemieckiego wogóle i odpowiednio z nim postępować będą". O tem "odpowiedniem postępowaniu autor mówi za mało; wspomina jeszcze o planie Bismarcka odbudowania Polski bagnetami niemieckimi, podaje wreszcie zakulisowy, ciekawy zresztą, ale nie wiem czy nowy szczegół zjazdu wszechsłowiańskiego w Krakowie, mianowicie o niedoszłem przewodnictwie hr. Kazimierza Badeniego.

Omawiać dokładniej broszury nie warto, istotną jej treść zawierają dopiero dwie kartki ostatnie, to też przepisujemy je w przekładzie, możliwie najwierniejszym:

"Gdy Austrya i Prusy, ulegając naciskowi Rosyi, postanowiły razem z nią przystąpić do podziału Polski, wychodziły z założenia, że tym sposobem usuną kwestyę, która wskutek ciągłych zaburzeń wewnętrznych w państwie polskiem w istocie niepokoiła bezustannie Europę. Nadzieje, jakie Austrya i Prusy pokładały w rozbiorze Polski, zawiodły; Polska nie przestała istnieć i niejednokrotnie jeszcze zakłóciła spokój Europy. Rozbiór państwa polskiego nie był tedy rozwiązaniem kwestyi polskiej. Z biegiem czasu podnosiły się nawet głosy, że rozbiór Polski był błędem politycznym, bo ani Austrya ani Prusy nie zyskały na bezpośredniem sąsiedztwie z Rosyą. Istotnie z budżetu wojskowego Niemiec i Austryi można się przekonać, jak niezliczone miliony pochłonęło z biegiem lat ubezpieczenie granicy rosyjskiej od strony obu tych państw. Te miliony można było zaoszczędzić, gdyby państwo polskie nie przestało było istnieć między Niemcami, Austryą a Rosyą. Czy posiadanie Poznańskiego i Galicyi zdołało wynagrodzić te miliony, niech sobie czytelnik sam na to odpowie. W każdym razie na rozbiorze Polski zyskała jedynie Rosya, która dopiero przez wcielenie Wielkiego Księstwa Warszawskiego stała się państwem europejskiem. To też tylko Rosya broniła zawsze nabytków polskich w całej mocy swojej, podczas gdy Niemcy i Austrya, jak widzimy z historyi, popierały dążenia wolnościowe Polaków.

"Te fakty wskazują nam drogę, na której należy szukać ewentualnego rozwiązania kwestyi polskiej. Polacy nie mogą się niczego spodziewać od Rosyi. Nawet gdyby się im tam udało wywalczyć swobodę i usunąć zdemoralizowaną biurokracyę, rozwiązanie kwestyi polskiej zostałoby dla Europy tak samo palące, jak przedtem. Siły Rosyi bez wątpienia potężnie wzrosną, skoro raz ustanie system wyzyskiwania niższych warstw ludności, jednak to wzmocnienie się państwa rosyjskiego będzie miało charakter rosyjsko-narodowy i pozwoli mu rozwinąć program Piotra Wielkiego o światowem panowaniu Rosyi, która rozleje się szeroką falą, opierając się aż o granice Niemiec i Austryi, gdzie dziś mieszkają nie Rosyanie, ale Polacy. Gdy uświadomimy sobie niebezpieczeństwo dla Europy z tego nieuniknionego biegu wypadków, którego chyba tylko bardzo ograniczone głowy nie przewidują, musimy dojść do przekonania, że bądź co bądź nadejdzie kiedyś dzień, kiedy zarówno w Berlinie jak w Wiedniu, stanie się pożądaną myśl o odbudowaniu państwa polskiego między Niemcami i Austryą z jednej, a Rosyą z drugiej strony. Rozumie się, że ani Austrya z lekkiem sercem nie odstąpi Galicyi, ani Prusy nie zrezygnują tak łatwo z Poznańskiego, na podstawie jednak pewnych zastrzeżeń odbudowanie państwa polskiego w jego prawie pierwotnej wielkości jest możliwe. Pierwszym warunkiem byłoby to, że przyszłe państwo polskie będzie wałem ochronnym Europy środkowej przeciwko Rosyi, a nie placówką panslawizmu przeciw Europie środkowej.

"Dla Polaków wynika stąd przedewszystkiem obowiązek wyzwolenia się z fałszywych iluzyi o solidarności słowiańskiej, która jest tylko płaszczykiem ukrytych planów panslawizmu. Polacy muszą szukać łączności z Niemcami i być szańcem środkowej Europy przeciwko pretensyom rosyjskim. Tylko na tej drodze rozwiązanie kwestyi polskiej jest możliwe, w sposób odpowiadający zamiarom Polaków, dążących do odbudowania państwa swojego. Naród 18 milionowy, naród kulturalny i o wielkiej przeszłości, który odegrał jedną z najświetniejszych ról w historyi świata i zajmuje jeden z najważniejszych obszarów na kontynencie Europy, nie będzie się wtedy więcej uskarżał na niesprawiedliwość losu, tolerowaną przez państwa europejskie. Europa, ta cywilizowana Europa, która dała się porwać dążeniom wolnościowym Grecyi, która pomogła Rumunom, Serbom i Bułgarom do wytworzenia samoistnego bytu państwowego, nie zostanie wówczas obojętną na krzywdy, wyrządzane Polakom ze strony Rosyi, jeżeli tylko Polacy szczerze i uczciwie staną po stronie tych, którzy zawsze byli ich przyjaciółmi i którym zawdzięczają wszystko, co zdołali uratować z upadku ojczyzny Polacy od wieków cierpią pod jarzmem rosyjskiem i ilekroć doprowadzeni do rozpaczy okrucieństwem swych katów usiłowali zerwać ciążące kajdany, jakie złość moskiewska na nich ukuła, tyle razy doznali zawodu od strony tych, na których pomoc liczyli. Polacy przez wieki byli przedmurzem chrześciaństwa i cywilizacyi europejskiej. Jeżeli zechcą powrócić do swej historycznej misyi i staną się znów wałem opowiedzenia się o interwencyi niemieckiej na ziemiach zaboru rosyjskiego. Akcya ta, jeśli będzie chronnym między Europą niesłowiańską, a słowiańsko-ortodoksyjną Północą, wtedy i kwestya polska łatwo da się rozwiązać w duchu potrzeb polskich i życzeń. Nie przeciw Niemcom i Austryi, ani nie przeciw Niemcom samym, ale tylko z Niemcami i z Austryą, ale z samymi Niemcami Polacy mogą dojść do takiego rozwiązania kwestyi swojej. Leży to z pewnością w interesie Europy środkowej i Niemców, a bardziej jednak jeszcze w interesie Polaków, których najświętszym obowiązkiem byłoby porzucić wiele błędów, jakie w ciągu ostatnich lat wytwarzały się w ich stosunku do Niemców i tym sposobem zrobić pierwszy krok na tej drodze, na której rozwiązanie kwestyi polskiej jedynie jest możliwe".

Nie dla nas przeznaczona praca p. Sydacoffa ma, zdaje się przygotować, a może na razie tylko pobudzić opinię europejską do wymiany zdań w kwestyi polskiej. Zobaczymy co też inni o nas powiedzą.

## KENNAN O BIUROKRACYI ROSYJSKIEJ.

Jerzy Kennan, autor znanej powszechnie "Syberyi", ogłasza w nowoyorskim przeglądzie "The Outlook" z września br. obszerny artykuł pod szczególnym tytułem: 'W niebiesiech Bóg, w Ochocku Koch". Przeszło sto lat temu żył i rządził we wschodnio-syberyjskiem miasteczku Ochocku gubernator niemieckiego pochodzenia, isprawnik Iwan Wasilewicz Koch. Jego pole działania było tak oddalone od administracyjnego ośrodka państwowego, że cieszył się zupełną wolnością od ministeryalnej kontroli; doszedł też do tak wielkiej władzy i znaczenia, że stał się poprostu niezawisłym panem, a gdy umarł, imię jego przeszło do potomności w popularnem przysłowiu: "W niebiesiech Bóg, w OchockuKoch". Ostatnie wypadki w Rosyi przypomniały Kennanowi syberyjskiego isprawnika i stąd artykuł swój zatytułował tak oryginalnie. Ale bo też z małą odmianą przysłowie to mogłoby zostać wyryte na śpiżowej tablicy i zawieszone nad wejściem do taurydzkiego pałacu w Petersburgu: "W niebiesiech Bóg, w Rosyi biurokracya".

Kennan ilustruje swobodę biurokratycznych urzędników w stosunku do prawnej kontroli przykładami z współczesnej historyi rosyjskiej; wykazuje, jak studentów, żydów i mowców wędrownych trzyma się po więzieniach bez zważania na władze sądowe, jak rząd kpi sobie z opinii publicznej, jak minister spraw wewnętrznych pędzi w Sybir osoby niewinne, jedynie dla przestrogi, jak urzędnicy mianowani przez cara ignorują jego manifesty, jak jenerał-gubernatorowie więżą, wypędzają, a nawet mordują według własnej zachcianki — jak wszystko to dzieje się na podstawie prawa wzmocnionej ochrony, które sankcyonuje najgorsze nadużycia.

Zdawałoby się, że od ogłoszenia manifestu wolnościowego w październiku 1905 r. stan musiał się polepszyć, ale dla biurokracyi słowa cara są martwą literą. Jeżeli zesłania polityczne odbywać się będą w ostatnich miesiącach br. równie obficie, jak w poprzednich, rok ten zliczy ich ogółem według Kennana do szesnastu tysięcy, po wydaniu cesarskiego manifestu, gwarantującego "wolność myśli, wolność słowa, wolność stowarzyszeń, wolność zebrań publicznych i nienaruszalność osobistych praw!" Rosyjskie fortece i więzienia nie są zupełnie lepsze jak przed 20 laty, gdy Kennan pisał "Życie więzienne rosyjskich rewolucyonistów". Natomiast coraz częściej słyszy się o bezkarnem mordowaniu więźniów za byle przestępstwo, coraz częściej o przerażających strajkach głodowych. Cały system administracyi rosyjskiej, od cara aż do najbiedniejszego sołdata nie podlega kontroli prawnej. Car upoważnia ministrów i jenerał-gubernatorów do działania w sprawach publicznych według własnego zdania; ministrzy i jenerał-gubernatorzy przekazują swą władzę z kolei isprawnikom i policmajstrom, ci znowu zwykłym stróżom więziennym — i w ten sposób wszyscy działają według własnego sądu, bez oglądania się na prawne władze. Car w Petersburgu wydaje ukaz o wzmocnionej ochronie, usuwający w rzeczy samej cały kodeks karny, bo tak czynić chce i może; a żołnierz w Baku zabija więźnia politycznego za wyglądanie z okna celi dla tej samej zupełnie przyczyny. W stosunkach z ludnością każdy urzędnik używa mniej lub więcej autokratycznej władzy, a zapytany, jakiem prawem to czyni, wskazuje na szereg biurokratów, stojących na drabinie urzędowej między nim a carem. "W niebiesiech Bóg; w Rosyi hydrogłowy Koch w uniformie."

## ADMIRAŁ TOGO.

Wrześniowy zeszyt londyńskiego przeglądu "The Fortnightly Review" przynosi zajmujący artykuł o admirale Togo przez p. Mary Crawford Fraser. Zwycięzca floty rosyjskiej jest japońskim ideałem wodza: otwarty, skromny, obowiązkowy, odważny, wysoko inteligentny, bogaty w chłopski rozum, pełen zaparcia siebie, bez osobistych ambicyi. Podczas wojny krążyło o nim mnóstwo anegdot, w znacznej części zmyślonych. Tak np. powszechnie głoszono, że gdy Togo wypłynął przeciw Rożestwieńskiemu, zakazał pisywać do siebie żonie i dzieciom, aby nie odrywano mu myśli od przedsięwziętego dzieła. Autorka artykułu pytała się żony admirała, czy jest w tem co prawdy; pani Togo zaprzeczyła dziennikarskiej historyjce: mąż pisywał do niej często i zawsze bardzo się cieszył wiadomościami z domu. Japońskiego bohatera cechuje pokora i zakonne ubóstwo, bezinteresowność i wielka oszczędność.

Kiedy raz nadworny fotograf Maruki zrobił z niego zdjęcie i wszyscy w Tokio kupowali podobizny admirała. Togo, widząc swój portret po wystawach sklepowych, był bardzo zaniedowolony. Poszedł do Marukiego i spytał się o głowę firmy.

— Przykro mi — rzecze — że ludzie kupują moją fotografię. To — bardzo źle, że wydają pieniądze na portret takiej głupiej osobistości. Chciałbym dostać negatyw, żeby pan nie mógł robić nowych odbitek.

Maruki, który sam opowiadał to zdarzenie autorce, nie chciał się pozbywać dobrego zarobku, więc, znając oszczędność admirała, odpowiedział:

— Ekselencya musi zapłacić za negatyw.

— Wiem. Ile?

— Dwadzieścia jenów.

Togo zastanowił się.

— To wielka suma dla takiego biedaka, jak ja... Ale muszę mieć negatyw.

Zapłacił i wycofał portret. Pani Fraser, słysząc to opowiadanie, oburzyła się na fotografa:

— Trzeba mu było odstąpić darmo.

— Interes interesem — odpowiedział spokojnie Maruki.

Dom admirała Togo w Tokio jest bardzo skromny i urządzony bez pretensyi. Żona wodza pokazywała autorce mały biust Nelsona z drzewa i miedzi, ofiarowany w setną rocznicę Trafalgaru zwycięzcy przez angielskich wielbicieli, jakoteż trzy albumy pełne gratulacyjnych pocztówek z Europy, zwłaszcza Niemiec i Włoch. Tymi przedmiotami najwięcej się szczyci prosty dom admirała Togo.

## CUDOTWORCA Z SADAGORY.

Jak telegramy doniosły, słynny Rabbi z Sadagóry zmarł w tych dniach. W zachowawczym światku żydowskim jest to rzecz niemal że historycznej wagi, o której wieść z szybkością niezmierną się rozchodzi, wstrząsając wszystkich do głębi, wywołując wybuchy płaczu i jęków. To, co się działo w "stolicy" tego możnego Rabbi. w Sadagórze, przed śmiercią, kiedy Rabbi leżał w agonii i to, co się tam działo po śmierci, przechodzi wszelkie wyobrażenie o fanatyzmie t. zw. zachowawców.

Zmarły Rabbi nazywał się Ignacy Friedman. Był to członek ogromnej rodziny, rabinackiej dynastyi, w której syn obejmuje niezmierną, nieograniczoną władzę po ojcu i która wydała szereg uczonych, mądrych rabinów.

Ród ten pochodzi gdzieś z rosyjskiego Podola, skąd "założyciel dynastyi" musiał uciekać w połowie ośmnastego wieku wskutek jakiegoś zatargu w rodzinnej miejscowości. Uciekł w Karpaty, gdzie w okolicy Kut i Kossowa trudnił się ścinaniem drzew, jako drwal. W tym czasie stworzył on sektę Chassydów. Ród jego rozlał się po okolicy i w krótkim czasie zasłynął ród rabinów cudotwórców, którzy mieli siedziby swoje jako udzielni książęta w Sadagórze, Czortkowie, Husiatynie, Kopczyńcach, Międzyborzu i w rumuńskiej Stefanestyi. Wśród tych małych stolic urosła wkrótce do znaczenia głównej stolicy Sadagóra. Od lat przeszło stu jest Sadagóra miejscem świętem i celem pobożnych wędrówek Żydów zachowawców. Rabbi z Sadagóry, jak i ten właśnie zmarły, jest wyrocznią z ogromną władzą, której każdy poddać się musi. Fanatyzm nadał mu moc cudotwórczą, w którą Żydzi zachowawcy wierzą święcie.

Słowo takiego rabina nabiera mocy niewzruszonego prawa, któremu oprzeć się nie wolno pod grozą klątwy, strasznej w skutkach dla wyklętego. Rabbi taki jest najwyższym sędzią, od którego wyroku niema apelacyi. Przed jego trybunałem rozsądza się zawikłane sprawy, w których chodzi nieraz o krocie, albo najdrobniejsze, w których chodzi o nieporozumienie między dwoma ludźmi. Nieograniczone zaufanie, jakie żydzi mają dla Rabbiego cudotwórcy sprawia, że wyrok jego w jakiejkolwiek sprawie jest nieodwołalnym.

Stąd płyną ogromne, w setki tysięcy idące dochody każdego Rabbi z Sadagóry. Dochody te idą na magnackie życie, jakie się prowadzi w pałacu cudotwórcy. Mieszka on jak książe udzielny, w olbrzymim przepychu; ma ogromny dwór, swoją "kancelaryę gabinetową", swój sztab. O audencyę doprosić się równie trudno jak na panującym dworze. Wszystko załatwia cały tłum sekretarzy i doradców, fanatyków, uczonych w Piśmie. A tłumy płyną zawsze. Czasem zjawi się na dworze Rabbiego jaka głośna osobistość, jakiś pisarz lub artysta. Wtedy Rabbi występuje w całej okazałości.

Rodzina cudotwórcy rozmawia między sobą najczęściej — po francusku. Członkowie rodziny mają wykształcenie europejskie, kobiety robią wrażenie dam pałacowych w pysznych paryskich tualetach. Zmarły Rabbi miał dużą rodzinę, na której książęce utrzymanie szły te bajeczne dochody, tak, że nie zostało po nim prawie nic; ogromne sumy szły na cele dobroczynne. Ignacy Friedmann był człowiekiem czcigodnym i znany był szeroko ze swej dobroczynności.

Rabbi zmarł na zapalenie nerek. Kiedy telegramy rozniosły wieść o ciężkiej chorobie cudotwórcy, z niepojętą szybkością, niewiadomo kiedy otoczyły dom jego ogromne tłumy. Tłumy te stały godzinami, załamując ręce, z niezmiernem naprężeniem, oczekując wieści z pokoju chorego, przy którym dzień i noc czuwali lekarze. Lecz to, co się działo wśród tych tysiącznych tłumów, kiedy ogłoszono im, że wielki Rabbi skonał, przechodzi pojęcie. Takiego płaczu i takich strasznych jęków nie słyszano. Kobiety rwały sobie włosy z głów lub mdlały.

Całe miasto poprostu łkało. To trwało od godziny 10 wieczór do 3 rano, kiedy Rabbiego chowano. Kto widział ten pochód żałobny wielu tysięcy ludzi zrozpaczonych, wielu, omal, że obłąkanych z boleści, ten go nie zapomni. Nad grobem darto suknie na znak żałoby, kiedy sześciu synów zmarłego, między nimi najmłodszy dziewięcioletni, poczęli odprawiać modły. Co chwila tłum wybuchał jakimś strasznym jękiem i niezmiernym płaczem. Fanatyzm się rozpętał do ostatecznych granic.

Następcą rabina zostanie jeden z jego synów. W czasie trwania choroby i po śmierci Rabbiego nadeszło do dworu w Sadagórze ni mniej ni więcej tylko... 5 tysięcy depesz.

## POŻAR ZAMKU W NIESWIEŻU.

W uzupełnieniu wiadomości o pożarze w Nieświeżu, który groził zagładą starożytnej siedzibie rodu książąt Radziwiłłów i wszystkim znajdującym się tam jeszcze cennym pamiątkom, donoszą następujące szczegóły; Ogień powstał w prawem skrzydle zamku, na trzeciem piętrze, nad biblioteką, wszczął się zaś z komina. Płomienie ogarnęły szybko dach i wieżę zamkową. Na ratunek pośpieszyła służba zamkowa i straż ochotnicza. Ostatecznie, dzięki energicznym wysiłkom pożar opanowano. Spłonęły: wieża zamkowa ze słynnym orłem i dach nad prawem skrzydłem, które znacznie zostało zniszczone, natomiast księgozbiory i archiwum zamkowe ocalały.

Zamek nieświezki położony jest na wzgórzu, pomiędzy dwoma jeziorami i służył za olbrzymią fortecę obronną. Kilkakrotnie ulegał już doszczętnemu zniszczeniu w czasie burz wojennych: za panowania Jana Kazimierza w r. 1654 i ze strony Szwedów w r. 1706. Zamek z upadku podźwignął następnie Michał Radziwiłł, zwany książe Rybeńko, oraz syn jego Karol, zwany "Panie Kochanku". Kiedy książe Dominik na czele pułku swego przyłączył się w r. 1812 do Napoleona, Nieśwież i zamek znowu podupadły. Słynny skarbiec Radziwiłłów spustoszono.

Późniejszy ordynat nieświezki, jenerał pruski książe Antoni, część zniszczonego zamku odbudował i przebywał w nim w miesiącach letnich.

Była tu słynna galerya starych obrazów. Bogatą bibliotekę, uporządkowaną w r. 1873 przez Michała Szyszkę, a złożoną najmniej z 20,000 tomów — wywieziono do Petersburga.

Mimo wielu burz i przejść, zamek dziś jeszcze posiada wiele cennych i jedynych pamiątek, jak: bogaty księgozbiór, moc rękopisów, meble, antyki i broń.

## Zawsze gotowi.

Stare przysłowie, że tylko ci cieszą się powodzeniem, którzy w swych przedsiębiorstwach są zawsze gotowi stanąć przeciw nieszczęściu. Często są w położeniu przeszkodzenia temuż lub co najmniej odwrócenia i uczynienia tegoż nieszczęścia jak najmniejszem; kto jednak zaniedba i nie zważa na pierwsze oznaki zbliżającego się nieszczęścia ginie bezpowrotnie w tej walce. To samo da się powiedzieć o każdej gałęzi życia. Możesz prowadzić wesoło życie, bez troski, bez myśli o przyszłości, bez myśli o możebnem niepowodzeniu, przeciwności, która zaatakuje Cię zupełnie niespodzianie; możesz zaniedbać pierwsze syptoma choby i ona od razu zwali Cię. Rozumna familia zawsze myśli naprzód i ma pod ręką Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina w domu wiedząc dobrze, że wiele chorób usunie użycie tego. Co oznacza brak apetytu, albo obłożony język, wybladłe policzki, lekka niedyspozycya, zatwardzenie? Ten stan często przychodzi i odchodzi, ale czy jesteście pewnymi, że tak zawsze będzie? Przypadłości te mogą być tylko zwiastunami poważnej słabości, a Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina zawsze je zwycięży. Używaj w wszystkich słabościach żołądka i kiszek, zdenerwowaniu i zanieczyszczoniej krwi. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashlan ave., Chicago, Ill.

# POSZUKIWANIA.

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st., New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 3 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe. 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki, Chicago, Ill.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappell Hill, Tex. (dec. 16)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $3.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

Norejko Michał rodem z gubernii kowieńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Antoniego Norejko, box 187, Grand Works, Cook Co., Ill. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. (44)

Poszukujemy takiego, który się nazywa M. Dz. Gdy się dowie prosimy żeby napisał list pod adresem: 282 Franklin st., Chicago, Ill. (44)

Knebel Józef, który przed 16 laty połamał sobie ręce podczas nieszczęśliwego wypadku i znacznie się potłukł, poszukiwany jest w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział czy jeszcze żyje lub nie, niechaj nam doniesie pod adresem: V. K. Bohemian Benedictine Press, 696 Allport ave., Chicago. Ill. (45)

Tak jak za darmo można teraz przy lekkiej pracy jechać do starego kraju. Piszcie do Polskiej Spółki, 235 E 117 st., New York City. (45)

POTRZEBA żonatych i samotnych robotników i mechaników w Chicago, w stanie Kalifornia, Oregon i Washington. Zapłata od $2.25 do $6.00 dziennie; Dwa tysiące robotników do pracy na kolei w stanie Washington, zapłata od $2.25 do $3.00 dziennie; jazda z Chicago $12, 500 mężczyzn do pracy w lasach w Michigan i Wisconsin; zapłata $35 na miesiąc życie i mieszkanie. Piszcie natychmiast do: J. Lucas, 666 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. (45)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

DĄBROWSKI Władysław z gub. płockiej, który przybył do Ameryki w czerwcu, poszukiwany jest przez swoją krewną Władysławę Dąbrowską, 2 Howard Place, Waterbury, Conn.

NIEWIERA Antoni poszukiwany jest przez swego znajomego, Stanisława Kościuszko, 440 High st. Central Falls R. I.

POTRZEBA AGENTÓW!

Potrzebujemy agentów w każdym powiecie do sprzedawania naszych dobrych gatunków tytoniu. Tym osobom damy darmo złoty zegarek i łańcuszek wartości $35. Niektórzy z naszych agentów zarabiają $25 do $60 tygodniowo. Po szczegóły piszcie: EUROPEAN TOBACCO Co., Dept. 6, box 1536, New York City. (49)

Sołtys Michał, rodem ze wsi Radgości w Galicyi, przebywający w Ameryce od 15 lat, miał mieszkać w Chicago, poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Sołtys, North Hadly, Mass. (46)



# Nowiny Miejscowe

DWIE główne kompanie tramwajowe, a mianowicie City Railway i Union Traction porozumiały się z sobą i wystąpiły w obec komitetu rady miejskiej z propozycyą zgodnego załatwienia sprawy trawmajowej po myśli mayora Dunne. Postanowiły porobić różne ulepszenia kosztem 40 milionów dolarów, ułożyć w śródmieściu druty pod ziemią, powiększyć ilość kursujących wagonów i wydawać następnie "transfers" na wszystkie linie w mieście z tem zastrzeżeniem, że co rok, w styczniu, za półrocznem wypowiedzeniem, miasto wejść będzie mogło w posiadanie majątku kompanii tramwajowych, jeżeli wartość tego majątku zapłaci brzęczącą monetą. Na takich głównych warunkach kompanie mają nadzieję otrzymać dalszy przywilej korzystania z ulic miasta w celu regulowania ruchu tramwajowego. Zasługa zgodnego załatwienia sprawy tramwajowej przypada na ob. Thomasa E. Mitten, prezesa zarządu Chicago City Railway Co.

JAKIŚ maniak lub bandyta napisał anonimowy list do kompanii kolejowej Lake Shore & Michigan Southern, w którym groził, że wysadzi dynamitem pierwszy lepszy pociąg osobowy tej kompanii, jeśli takowa nie złoży okupno w sumie $5,000. W tych dniach wyruszył z Chicago pociąg nibyto osobowy, napchany uzbrojonymi ludźmi i szeryfami, poczem zatrzymał się w stanie Indiana w oznaczonym przez bandytę miejscu. W całej okolicy nikogo nie było. Superintendent Wilson wyskoczył zaraz z wagonu wraz z zastępcami szeryfów, aby przeszukać wszystkie domy i zarośla w okolicy za domniemanym bandytą. W Aetna aresztowano kilku robotników z fabryki prochu, w których posiadaniu znaleziono butelkę nitrogliceryny. Autor anonimowego listu prosił kompanię kolejową, aby przywiozła mu pieniądze na oznaczone miejsce ekspresowym pociągiem, który wyjeżdża z Chicago o godzinie 5:20 wieczorem. "Będę stał przy samych torach — pisał bandyta— gdzieś na wschód lub zachód od sosny. Gdy pociąg nadejdzie, dam dwa strzały z rewolweru. Miejcie pieniądze w worku i rzućcie je z tylnej platformy pociągu. Jeśli nie zastosujecie się do tego, wasz pociąg rozbije dynamit w atomy".

ZARZĄDCA zbankrutowanego "Milwaukee ave. State Bank", John C. Fetzer, ma obecnie — dzięki wyrokowi sędziego Windes, który wprost skompromitował jeneralnego stanowego prokuratora— rozwiązane ręce. Fetzer rozpoczął już wypłacać wierzycielom banku drugą ratę dewidendy, na co ma do dyspozycyi 850,000 gotówki. Wypłata odbywa się w lokalu banku "Security", założonego w samem miejscu, gdzie był bank Stenslanda. Pan Fetzer zapowiada, że 1 listopada rozpocznie wypłacać trzecią ratę dywidendy, a po świętach Bożego Narodzenia zlikwiduje wszystkie interesy banku. Wierzyciele otrzymają przeto około 65 centów za każdego dolara.

PRZED rokiem rada miejska uchwaliła ordynans, przykazujący kompaniom tramwajowym ogrzewać w zimie wagony i powiększyć ich liczbę, ażeby zapobiedz tłoczeniu się w nich pasażerów. Ordynans przewidywał karę 25 do 200 dolarów za każdorazowe przestąpienie go przez kompanie i niedługo potem wytoczył kompaniom 200 procesów. Na żądanie kompanii sędzia Mack wydał wyrok, wstrzymujący władze miejskie od "prześladowania" kompanii tramwajowych, lecz najwyższy sąd stanowy obalił wyrok sędziego Mack i utrzymał ordynans miejski w jego mocy zobowiązującej. Doczekamy się przeto wkrótce większej ilości wagonów tramwajowych, wygodnych i w zimie ogrzewanych.

TEATR Polski po ostatniem przedstawieniu, uwieńczonem powodzeniem, nie myśli spoczywać, lecz pilną i gruntowną działalnością pragnie pozyskać na stałe sympatyę i uznanie całej naszej Publiczności, której dostarczać będzie zdrowej, pożytecznej i pięknej rozrywki. Grać będziemy często, bo to nasze pole do pracy i nasze powołanie, bo częstą a dobrą i sztuk dobrych grą spełniać poczniemy nasze cele i idee. Jednocześnie zaś myśleć będziemy o utrwaleniu na przyszłość fundamentów naszej instytucyi, tak by nam już tym razem nie rozchwiała się i nie zmarniała. Najbliższe przedstawienie Teatru Polskiego odbędzie się dnia 11go listopada, w niedzielę wieczorem w sali teatru "New Theatre", tam gdzie poprzednio. Odegramy tym razem kilka znakomitych jednoaktówek. Będzie to mianowicie przedstawienie składane, zawierające w programie swym wyborne, wesołe komedye jednoaktowe, nie grane tu jeszcze wcale.

Bilety na to przedstawienie nabywać i zamawiać można w aptece P. W. Bardońskiego, przy ulicy Noble róg Bradley; uprzejmie zwracamy na to uwagę, ażeby Sz. Publiczność nie odwlekała kupna na ostatnią chwilę; tak było ostatnim razem i kilkaset osób odeszło od kasy bez biletów.

Następne przedstawienie Teatru Polskiego odbędzie się wkrótce po omawianem wyżej, a mianowicie dnia 25-go listopada, prawdopodobnie w sali teatru "Grand Opera House"; będzie to przedstawienie ku uczczeniu rocznicy listopadowej, granym zaś będzie wspaniały dramat na tle walk naszych za wolność, znanego poety Lucyana Rydla p. t. "Na Zawsze." Oprócz tego uświetnią to przedstawienie przemowa okolicznościowa i deklamacya.

PROFESOR Antoni Mallek, patryarcha organistów w Ameryce, zasłużony organista w parafii św. Trójcy, otrzymał następujący list z Rzymu:

Romae 13-ae Octobris 1906.

Perillustris ac dulcissime profesor!

Accepi litteras tuas simulque exemplaria carminis in musicalem harmoniam composisti Animo quidem perticundo et gratissimo pratulor tibi certioremque te facio. Opus a te confectum Romae, peritorum judicio, placitum et perlaudatum.

Adjicio vota usque adeo feliciora tibi et sodalibus apud novam ecclesiam nuper erectam et dedicatam S. S. Trinitati.

Jubeo te valere; diutissime et prospere vivas, tuipsius tuorumque benevolam servaturus memoriam.

Fr. Cardinal Satolli.

W polskim przekładzie list powyższy brzmi, jak następuje:

Rzym, 13 paźdz. 1906.

Przezacny Panie Profesorze!

Odebrałem list Pański i jednocześnie z nim egzemplarze Polskiej Kantaty. Z największem uznaniem i wdzięcznością winszuję, zapewniam Pana, że dzieło przez Pana dokonane jest uznane i wychwalane przez znawców w Rzymie.

Zasyłam uznanie, przeto tem większe Panu jako też członkom towarzystwa śpiewu istniejącego przy nowym i co tylko pobudowanym kościele św. Trójcy.

Życzę Panu zdrowia: żyj Pan jaknajdłużej i jak najpomyślniej; a z mojej strony przechowam wdzięczną pamięć Panu jako też Pańskim śpiewakom.

Fr. Kardynał Satolli.

Listy uznania i wdzięczności nadesłali również: Prezydent Stanów Zjednoczonych p. Teodor Roosevelt; Profesor uniwersytetu z Notre Dame, Ind., Ks. J. B. Scheier C. S. C.; Cenzor Związku Narodowego Polskiego, p. Antoni Schreiber z Buffalo, N. Y.

WYBORY. Przypominamy rodakom, że dnia 6 listopada, tj. we wtorek odbędą się wybory na urzędników stanowych, powiatowych i miastowych. Niechaj każdy Polak w tym dniu odda swój głos Polakowi, a odniesiemy wielkie zwycięstwo w polityce. Oto lista kandydatów polskich:

St. H. Kunz, na posła do kongresu; J. F. Smulski, na skarbnika stanowego; F. M. Ksycki, J. A. Pełka i J. Piotrowski, na kongresmanów stanowych; J. S. Gieszkiewicz, E. Kowalski i F. Ladmesser na posłów do legislatury; W. Jóźwiakowski, na klerka sądu okręgowego; W. Szrojda i N. Lasiński, na komisarzy powiatowych i A. J. Chileski, na sędziów municypalnych.

Drugim kandydatem na skarbnika jest N. Piotrowski, K. B. Czarnecki na sędziego miejskiego.

Tym oddajmy swój głos, a zwycięstwo będzie naszem.

NOWE $100,000,000 miasteczko Gary, Ind. wybudowane przez trust stalowy do tego czasu t. zw. "otwarte" miasto, może odnośnie do unii stać się "zamkniętem", tj. wyłącznie unijnem jeżeli plany chicagoskich organizacyi pracy zostaną zrealizowane.

Wraz z przyjazdem do miasta p. E. H. Gary, prezydenta komitetu dyrektorów korporacyi United States Steel i George W. Perkins, również reprezentant kompanii stalowych, lokalni prowodyrowie unii rzucili się do pracy, by nowe miasto otoczyć silnym wałem unionizmu.

Stowarzyszone Rzemiosła Budowlane wydelegowały komitet, który miał odwiedzić pp. Gary i Perkinsa z propozycyami unii. Komitet zajął się konferencyami z robotnikami w South Chicago i w Hammond, Ind. w celu zawarcia z nimi sojuszu, co do jednolitego i jednomyślnego działania w sprawie tego miasteczka "Gary".

Na początek przyszłego tygodnia naznaczono wyprawę organizatorów na miasteczko Gary i jeżeli nic nie przeszkodzi, wyprawa ta będzie wartą widzenia. Unioniści, obawiając się, że przystęp lądową drogą może być wzbroniony, poczynili przygotowania dostania się do miasteczka wodą i zagodzili parowiec w tym celu. Jest obawa, że roboty budowlane zostaną przerwane wskutek strajku, na który się zanosi.

RUCHLIWA Dyrekcya Teatru Polskiego dała ostatniej niedzieli, 28 bm. pierwsze przedstawienie popularne — dzielnicowe, jakie są stale zastrzeżone podług konstytucyi Teatru. Powtórzono mianowicie "Zemstę" Fredry w So. Chicago, w parafii N. P. N. M. P., gdzie wobec licznie zebranych rodaków popisywała się sympatyczna nasza trupa teatralna, pobudzając publiczność do bezustannego, serdecznego śmiechu, a zbierając w zamian hojne żniwo oklasków. Przedstawienie szło bardzo składnie i gładko, całość też wywarła efekta i wrażenie takie, jakie każde — dobrze grane — dzieło nieśmiertelnego Ojca Polskiej Komedyi wywierać powinno. Ze szczerem zadowoleniem opuszczali widzowie obszerną salę parafialną, a zapewne wszyscy zapamiętają na długo piękne to przedstawienie. Dyrekcya Teatru Polskiego winna dawać przedstawienia takie częściej w celach popularyzowania sztuki naszej; zatem — uznanie należy jej się za początek dobry — prosimy o takiż sam ciąg dalszy.

## OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Żyjemy w czasach, mających znaczenie historyczne. Wszędzie wokoło nas zdarzają się wypadki epokowe, urzeczywistniające od dawna upragnione marzenia ludzkości. Tylko wśród nas wychodźców polskich w Ameryce od niejakiego już czasu nic pomyślnego się nie zdarza; tylko nasze marzenia przestarzałe urzeczywistnić się nie mogą! Wobec tego z przyjemnością notujemy wiec polski w Milwaukee, Wis., który się odbył dnia 28 zm. w przestarzałej już nieco sprawie biskupa polskiego. Udział w nim wzięły wszystkie parafie polskie w Milwaukee, a przemawiali p. M. Kruszka, Dr. K. Wagner i J. Wedda. Rezolucye, jakie wiec przyjął będą przetłomaczone na język angielski i wręczone arcybiskupowi Messmerowi. Jeżeli kroki poczynione u władzy lokalnej nie przyniosą pożądanego rezultatu, wtedy odnośny komitet uda się do delegata papieskiego w Washingtonie, a w razie potrzeby nawet do Rzymu.

Milwauczanom należy się uznanie nie tylko za to, że sprawie biskupów polskich usnąć nie dają, lecz i dla tego, że praktycznie, bo od zbierania na cel powyższy funduszu, do rzeczy się biorą. Kilkoletnie doświadczenie nauczyło nas, że bez pieniędzy nic się nie da zrobić. Dla braku pieniędzy najżywotniejsze nawet sprawy naszę pozostają niewykonalnemi. Najnowszy przykład niemożebności działania bez pieniędy, daje nam nasza komisya szkolnictwa. Przed kilku miesiącami komisya ta owiana chęciami jak najlepszemi rozpoczęła sprawę ulepszenia podręczników szkolnych. Wszystko szło pomyślnie i plany ulepszeń były już prawie gotowe. Tylko dwa pozostawały kroki do mety: napisać podręczniki i wydrukować. Tych jednak kroków dotąd nie zrobiono. Dlaczego? Bo komisya szkolnictwa nie miała pieniędzy.

Wydział Wykonawczy próbował nakłonić wydawnictwa polskie do pokrycia kosztów ulepszenia podręczników szkolnych: starania te wszelako nie odniosły dotąd pożądanego skutku. Wydawcy polscy nie chcą się zgodzić na tę ofiarę; wymawiają się tem, że napisanie i wydanie podręczników nowych jest rzeczą nader ekspensowną, wymagającą kilka tysięcy dolarów nakładu, a zyski obiecują nader małe; że o wiele korzystniej przedrukowywać podręczniki stare i takowe sprzedawać. Zresztą, dlaczego to tylko sami wydawcy mają pod tym względem czynić ofiary? Ulepszenie podręczników wyszłoby jedynie na korzyść ogółu polskiego; niechżeby więc ten ogół składał na powyższe cele ofiary.

Wobec stanowiska, jakie w sprawie ulepszenia podręczników zajęli wydawcy polscy, wypadnie Wydziałowi Wykonawczemu uchwycić się jednej z trzech ostateczności, albo sprawę ulepszenia podręczników zupełnie zaniechać, albo zapukać do ofiarności ogółu, albo wreszcie zawiązać nową spółkę wydawnictwa podręczników szkolnych. Komisya szkolna bardzo jest za utworzeniem towarzystwa akcyjnego, któreby zajmowało się wyłącznie ulepszaniem podręczników szkolnych i wydawaniem tychże; Wydział Wykonawczy atoli nie jest jeszcze zdecydowanym. Rady i wskazówki pod tym względem ze strony przyjaciół bardzoby się nam przydały; to też prosimy o nie jak najuprzejmiej.

Przedstawiając projekt arcybiskupa Symona, tyczący się założenia seminaryum w Krakowie dla alumnów polskich z Ameryki, wyraziliśmy obawę, że z trudnością będzie można znaleźć odpowiednich seminarzystów. Dziś z całą stanowczością możemy oświadczyć, że te obawy były płonne. W ostatnich bowiem czterech tygodniach kilkunastu młodzieńców polskich zgłosiło się do nas z prośbą o ulokowanie ich w proponowanem seminaryum.

W naszych osadach federacyjnych z racyi pory jesiennej zaczyna być gwarno. Młodzież nasza garnie się żwawo do pracy. Jedni z książkami pod pachą spieszą na lekcye do szkoły wieczornej; inni na odczyty i popisy literackie, jeszcze inni na próby teatralne. Młodzież nasza coraz to bardziej przychodzi do przekonania, że oświata to rzecz nader potrzebna i pożyteczna. Oby we wszystkich osadach i parafiach polskich w Ameryce ocknęła się z letargicznego uśpienia ta kochana nasza młodzież polska. Oby wszędzie wśród niej próżniactwo i bezmyślne trawienie drogiego czasu ustąpiły przed rzetelną a szczerą pracą na polu oświaty zwłaszcza religijno - moralnej i narodowej!

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.,
I Sek. Wydz. Wyk.
534 Noble str., Chicago, Ill.

## Amerykanie o nas.

Sprawy polskie w prasie amerykańskiej zaczynają być uwzględniane coraz obszerniej i opinia najwybitniejszych kół politycznych w Washinktonie i Nowym Yorku ma sposobność do poznania istotnego stanu rzeczy u nas, wyrobieia sobie o nim słusznego sądu. W ciągu, ostatnich paru miesięcy ukazały się w kilku angielskich dziennikach i czasopismach amerykańskich artykuły, napisane rzeczowo, z wielką znajomością naszych stosunków i głosów własnej prasy. Miesięczne pismo: "The American Monthly Review of Reviews", tygodniki: "The Independent", "The Literary Digest" i "The Outlok" pomieściły niedawno treściowe sprawozdania z wytycznych naszych zagadnień. Mamy przed sobą także numer z 10 września nowoyorskiej "Tribune", jednego z pierwszorzędnych i najbardziej wpływowych dzienników—a w nim, pt. "A Protest for Poland", oczyszczający nasze społeczeństwo w Królestwie z zarzutu o sympatye z żywiołami anarchii, oraz omawiający kweste interwencyi Prus i Austryi. Ten artykuł został skreślny na podstawie artykułu naszego wiedeńskiego korepondenta "Kontrola międzynarodowa w Warszawie" z 9 lipca i naszych artykułów wtępnych "Ukryte niezadowolenie" i "Autonomia Królestwa interwencya niemiecka" 21 lipca i 1 sierpnia.

Z wszystkich tych artykułów wionie przychylność dla Polski.

### U FELCZERA NA WSI.

— Czy może mi pan wyrwać ząb?

— Owszem, tego... mogę... ale możeby... pan się lepiej ogolić kazał.

## Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 31 października. -- Sformował się tu syndykat z milionami dolarów, który ma zamiar dać miastu tańszą obsługę telefoniczną.

BERLIN, 31 października. — Okręt niemiecki Herman, rozbił się i zatonął, a z nim 23 osób zginęło. Przyczyną katastrofy było zderzenie się okrętów.

PETERSBURG, 31 października. — W całej Rosyi panował wczoraj spokój. Spodziewano się, że w rocznicę ogłoszenia ukazu o zwołaniu Dumy, przyjdzie do krwawych zaburzeń. Tylko w Warszawie zabito policyanta, a zresztą wszędzie panował spokój.

MILWAUKEE, Wis., 31 października.— Wskutek urodzenia się państwu Plankinton synka stowarzyszenie szpitali milwauckich straci 5 milionów dolarów. Doktory orzekli, że w 4 pokoleniu nie może być syn, a pan Plankinton oświadczył, że da 5 milionów, jeżeli się ziści ich twierdzenie.

EL PASO, Texas, 31-go października — Dwaj badacze geologiczni przy kopaniu w ziemi odkryli kości szczękowe dwóch tapirów, które to zwierzęta miały tu żyć 25,000 lat i ząb słonia, który tu miał żyć około 12,000 lat temu.

Warszawa. — "Kuryer Warsz." donosi że w listach rządowych z Petersburga postanowiono udzielić Litwinom poparcia w walce o samodzielność w stosunku do Polaków. Zaprojektowano rozpowszechnianie tanich pism litewskich, utworzenie w zadecydowanym już "de facto" uniwersytecie wileńskim katedry litewskiej, zamianowanie Litwina biskupem w Wilnie i t. d.



## Listy Polskie na Poczcie.

7 Andrzejeski J
13 Bandyszeski W
16 Babula A
21 Baran J
36 Blażek J
37 Bielski F
38 Biegan F
39 Blażas I
41 Błaszczyński F
50 Brzoza J
51 Brzeziński M
52 Bryk J
57 Budylanowski F
158 Bukowski B
59 Bujeński B
65 Burda K
166 Burzycki F
167 Byk F
68 Byk J
74 Cesara J
77 Chorocz F
78 Chrzanowski T
80 Czernicki A
85 Cieślelski M
86 Ciszewski A
98 Cwik W
99 Cyprych S
101 Czabak M
107 Dobrowolski M
111 Dusik J
112 Dufiński G
115 Dembowski S
124 Fabian F
125 Fabian W
130 Felczak A
133 Florczak P
147 Fijałkowski B
148 Garnacki W
151 Gajdor J
153 Gabor M
154 Gal A
155 Gancarski W
157 Gajda W
158 Gawęda A
159 Gaweł A
167 Gilczyńska J
170 Górniewicz P
173 Gotówka J
174 Gombała A
180 Górnik T
181 Górny W
186 Gracz S
188 Greczek A
193 Grzondka A
194 Guzik S
195 Gurny W
196 Gural J
210 Helmecki J
225 Janka J
226 Jaźdżyk J
232 Jachimowska M
241 Job J
242 Jonuszka K
245 Jurkowski S
249 Kaczmarczyk J
250 Kania J
251 Kacik J
256 Kamiński F
257 Kamiński W
258 Kamiński A
265 Kasianowski F
273 Kędzior P
274 Kacek K
277 Kedlarski J
285 Kilda S
286 Kierciak J
291 Klima M
292 Klima J
294 Klisiak M
296 Kłabukowski A 2
297 Kol J
307 Kochanowicz A
308 Komosiński S
312 Konkol J
314 Kodzielawa J
315 Kociara J
317 Kolidoski F
321 Kolec J
323 Kotowski A
324 Kozioł B
325 Kozioł J
329 Kowalski F
330 Kowalski Z
331 Kowalski W
332 Kowalik K
333 Kosior J
334 Koziba A
335 Kosmalski F
336 Kozuch J
337 Korczok A
341 Kremiańska J
344 Krysiak I
345 Kraczkaj J
346 Krajewski F
350 Krusiński S
351 Kral J
352 Krak W
355 Krol M
356 Krol F
357 Kropa A
358 Krzyżański W
359 Kubica H 2
365 Kucs F
366 Kucharski M
369 Kubiak W
371 Kucharczyk W
374 Kulpińska M
377 Kubiak S
378 Kus A
380 Kulas A
382 Kuros A
386 Kwiatkowski B
389 Langowski J
394 Lewandoski J
395 Lewandoski S 2
396 Lewandoski W
397 Lewandowski J
398 Leszczyński S
407 Leśniewski W
409 Lewiński F
412 Lechowska K
418 Ligocki A
422 Latoszyński D
426 Magdziak L
428 Maka F
429 Majka P
430 Madaliński J
431 Majkowna M
432 Marciniak J
434 Majchrzak J 2
438 Madej J
439 Majkowski S
447 Marsik J
459 Matuszek M
460 Matyja P
467 Michałowski T
468 Micek A
469 Mikulina J
471 Migut T
478 Michalska J
481 Miensklewicz J
488 Myśkiewicz S
494 Nasiłk J
496 Niemyński A
497 Nowicka Z
498 Nowak J
500 Obosta J
510 Orłowski M
514 Orzech S
517 Pansiewicz F
518 Patokiewicz I
520 Pająk W
521 Paluchowska P
525 Paturalski J
527 Pencak W
528 Piotrowski S
530 Piotrowski J
531 Pieńkowska J
532 Piasecki W
533 Pieja I
535 Pietowski J
536 Pietrasz K
541 Pietrak J
543 Piota J
546 Poliwadczyk S
548 Podeka J
552 Przedzik J
553 Puta J
557 Pyter J
559 Pyszeński J
563 Radkoski J
573 Reguła B
578 Romankowski W
580 Rogowski A
582 Rolek J
583 Robacki A
587 Rusek J
591 Rudkoski W
594 Rucifiski E
597 Rzeczkoński W
605 Sarnecki M
626 Sikora J
627 Sieracki W
631 Skupień W
632 Skrzekut W
635 Smoleń P
645 Sokolska K
649 Slecha Z
651 Sroka W
656 Stapkowski A
663 Stormkowski J
664 Sloma J
665 Stec J
669 Strużyński S
677 Suchocki J
682 Szot Z
686 Szworkowski F
688 Szostak K
690 Szat M
693 Szewczyk W
709 Tomaszewski A
713 Toszrz J
717 Trubacik J
719 Turza K
723 Urbańczyk D
740 Wadas J
741 Wajda F
743 Wasilewski A
761 Winter J
763 Wierobiski J
764 Witkowska M
770 Wojtysiak S
771 Wojciaszek S
774 Wojciechowski W
776 Wronowski J
779 Wujcik W
793 Zielińska M
795 Zinowski M
796 Zmgnoski R
800 Zotkiewicz M
804 Zuchawski S
807 Zychliński S

## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 31 października 1906.

| | |
|---|---|
| MĄKA: beczka | |
| Twarda patenta | 3.70—3.80 |
| Straights | 3.50—3.70 |
| Czysta | 2.00—2.80 |
| Miękka wiosenna patenta | 3.00—4.70 |
| Twarda zimowa patenta | 3.80—4.00 |
| Żytnia | 3.10—3.25 |
| PSZENICA ZIMOWA (buszel) | |
| No. 3 czerwona | 70½ |
| No. 2 czerwona | 70½ |
| No. 1 czerwona | 75 |
| No. 2 twarda | 69 |
| No. 1 twarda | 74½ |
| PSZENICA WIOSENNA buszel) | |
| No. 4 | 72—74 |
| No. 3 | 67—78 |
| No. 2 | 74 |
| Zwykła | 66 |
| KUKURYDZA (buszel) | |
| Zwykła | 42 |
| No. 4 | 46 |
| No. 4 żółta | 47 |
| No. 4 biała | 46½ |
| No. 3 | 47 |
| No. 3 biała | 47½ |
| No. 3 żółta | 47½ |
| No. 2 żółta | 46½ |
| No. 2 biała | 47½ |
| Jęczmień | 36—52 |
| ŻYTO | |
| No. 2 | 59 |
| No. 3 | 54 |
| No. 4 | 51 |
| OWIES (buszel) | |
| Zwykły | 27½ |
| No. 4 | 32 |
| No. 2 | 31 |
| No. 2 biały | 30 |
| No. 3 | 31 |
| No. 1 biały | 31 |
| No. 4 biały | 30 |
| Standard | 32 |
| SŁOMA (1000 funtów) | |
| Żytnia | 6.00—6.50 |
| Pszeniczna | 4.00—5.50 |
| Owsiana | 5.00—5.50 |
| Ryżowa | 7.00 |
| PRODUKTA MLECZNE | |
| Ser brick | 12 |
| Szwajcarski | 12 13 |
| Limburski | 8—9 |
| Masło śmietankowe | 25 |
| Firsts | 23 |
| Seconds | 21 |
| Dairies | 20 |
| Jaja, (tuzin) | 25 |
| BYDŁO | |
| Woły tuczne | 4.25—6.00 |
| Zwykłe | 2.25—4.90 |
| Cielęta | 3.00—4.50 |
| Świnie tuczne | 5.20—5.71 |
| Prosięta | 5.50—4.70 |
| Owce | 7.00—7.55 |
| Jagnięta | 0.00—5.05 |
| SIANO (1000 funtów) | |
| Najlepsza tymotka | 11.50—12.50 |
| Niesortowana tymotka | 9.00—12.00 |
| DRÓB (funt) | |
| Kury (żywe) | 11 |
| Indyki | 18 |
| Kurczęta (żywe) | 11½ |
| Kaczki | 10½ |
| Gęsi za tuzin | 5.50—7.00 |
| KARTOFLE (buszel) | 45—50 |
| Słodkie (beczka) | 2.50—4.00 |
| OWOCE I JARZYNY | |
| Jabłka (buszel | 25—50 |
| Cytryny (pudło) | 8.00—9.00 |
| Banany (pęk) | 1.00—1.85 |
| Selery pudełko | 60—75 |
| Kalafiory pudło | 1.00—1.25 |
| Kapusta nowa pudło | 1.10—1.50 |
| Groch zielony buszel | 1.70—2.00 |
| Sałata pudełko | 60—75 |
| Pomidory pudło | 25—85 |
| Cebula (buszel) | 1.25—1.85 |
| Ogórki tuzin | 5—10 |
| Brzoskwinie (pudło) | 60—65 |
| Gruszki, (buszel) | 40—90 |
| Śliwki, buszel | 75—90 |